BIULETYN ZWIĄZKOWY / WWW.OZZIP.PL

INICJATYWA PRACOWNICZA

NR 40 / V 2014



ISSN: 2353-4974

Fot. Dawid Krawczyk

1 MAJA 2014

Ulicami Wrocławia i Warszawy przeszły demonstracje z okazji Międzynarodowego Dnia Solidarności Ludzi Pracy. We Wrocławiu manifestowano pod hasłem „Czas na strajk generalny". Był to już 4 pochód w tym mieście zorganizowany przez lokalną Koalicję 1 Maja. W stolicy udział w pochodzie wzięła Warszawska Komisja Środowiskowa.

dokończenie s. 3

PROTEST OPIEKUNÓW

Ostatnie miesiące upłynęły pod znakiem dwóch protestów opiekunów i opiekunek osób niepełnosprawnych, które zdobyły się na radykalne formy walki. Rodzice niepełnosprawnych dzieci oraz opiekunowie dorosłych mimo wielkich przeciwności, z którymi się na co dzień borykają, zorganizowali protest okupacyjny na terenie Sejmu oraz miasteczko namiotowe przed jego budynkiem.

dokończenie s. 8

WYPADKI PRZY PRACY

Grupa robocza zajmująca się prawem pracy przygotowała poradnik, w którym opisuje zarówno rodzaje i definicje prawne wypadków przy pracy oraz procedury jakie należy spełnić aby wypadek mający miejsce w trakcie wykonywania obowiązków służbowych był zakwalifikowany jako wypadek przy pracy, jak również świadczenia przysługujące poszkodowanym.

dokończenie s. 16

PŁYTA

Żeby dobrze zrozumieć czym była i jest „płyta", musimy się cofnąć o prawie sto lat. Do momentu przekształcenia się zakładów Hipolita Cegielskiego – Poznań (HCP) z niewielkiej rodzinnej fabryki w ogromną, zatrudniającą tysiące pracowników, spółkę akcyjną. Wspomnienie o Marcelu Szarym na tle historii protestów i robotniczego oporu w Ceglorzu.

dokończenie s. 12

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / ZAPOWIEDZI

15-17/05 – DNI AKCJI PRZECIWKO GLOBALNYM ŁAŃCUCHOM WYZYSKU

„Solidarność ponad granicami" to jedno z głównych haseł Majowych Dni Akcji. W Rzymie, Bolonii i Mediolanie, w Warszawie i Poznaniu, we Frankfurcie i Düsseldorfie oraz w Paryżu i Amsterdamie 15, 16 i 17 maja odbędą się protesty przed sklepami Apple.

Apple, który korzysta z globalnych łańcuchów wyzysku, jest dla nas symbolem „nowoczesnej produkcji na zamówienie", żerującej na globalnych różnicach płacowych. Jest przykładem firmy, która nie ma swoich zakładów produkcyjnych, a iPhony i iPady produkowane są przez producentów kontraktowych – jak np. Foxconn w Chinach. Oferują oni pracownikom bardzo niskie płace. Firma Apple dostarcza projekty i technologie, a Foxconn organizuje dla niej produkcję przemysłową.

Również w Polsce globalne korporacje produkujące elektronikę i sprzęt AGD wyzyskują pracowników. W Specjalnych Strefach Ekonomicznych pracownicy często pracują na dwie zmiany, za najniższe wynagrodzenie, pod stałym nadzorem. Nierzadko zatrudniani są przez agencje pracy tymczasowej, przez co pozbawia się ich podstawowych praw pracowniczych.

Majowe Dni Akcji organizujemy, aby nagłośnić problem wyzysku w przemyśle elektronicznym oraz zachęcić wszystkich do wsparcia walki toczonej przez pracowników i pracownice Foxconn i innych firm. Będziemy łączyć te protesty z trwającymi lokalnymi konfliktami i walkami. Nasze działania są próbą powiązania walk pracowniczych w skali międzynarodowej.

Warszawa - 15 maja, g. 18:00, ul. Nowy Świat 45, przed sklepem ISpace.

Poznań - 17 maja, g. 12:00 przed Starym Browarem, w którym znajduje się iSpot.

Więcej informacji na stronie:
www.ozzip.pl i www.mayofsolidarity.org



Fot. Natalia Sawka

20 LAT WYDAWNICTWA TROJKA, 200. ROCZNICA URODZIN BAKUNINA

Inicjatywa Pracownicza objęła patronatem wykład na temat anarchosyndykalizmu, który odbędzie się w ramach festiwalu z okazji dwudziestej rocznicy istnienia zaprzyjaźnionej Oficyny Wydawniczej Bractwa Trojka z Poznania. Wydarzenie zbiega się z dwusetleciem urodzin rosyjskiego anarchisty – Michaiła Bakunina.

W dniach 16-17 maja w Poznaniu odbędzie się szereg spotkań i prezentacji, m.in. wykład Antoniego Kamińskiego o Bakuninie, wystawa na temat Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, kiermasz wydawnictw, hydepark, prezentacja wydawnictw z serii „Teorie Oporu", koncert zespołu R.U.T.A

Inicjatywa Pracownicza szczególnie zaprasza na wykład Rafała Chwedoruka pt. „Anarchosyndykalizm czy anarchizm i syndykalizm? Rola syndykalizmu w dziejach ruchu anarchistycznego". W jego opisie czytamy: „Status syndykalizmu budził wątpliwości w obrębie różnych ruchów społecznych, w tym także anarchizmu. Część działaczy uważała go za doraźną taktykę, inni za integralną część idei wolnościowych. W referacie zostaną przedstawione procesy powstawania syndykalizmu, jego rola w najważniejszych dla losów ruchu okresach. (...) Poprzez syndykalizm anarchizm lokalnie odnalazł drogę do umasowienia. Poprzez syndykalizm kształtowała się, w dialogu i polemice z innymi nurtami, XX-wieczna tożsamość ruchu wolnościowego".



Fot.Dawid Krawczyk

Natomiast po wykładzie Piotra Laskowskiego o Emmie Goldman odbędzie się dyskusja panelowa pt.: „Jaki feminizm?" z udziałem działaczek OZZ IP oraz grupy Konsensex z Poznania. Chcemy wspólnie przedyskutować, jakie feministyczne nurty obecne są w ruchu, jaka praktyka i teoria za nimi stoją oraz to, jak chcielibyśmy czytać i wprowadzać wolnościowe feministyczne idee w życie."

Więcej informacji na stronie: **www.rozbrat.org**

Zbiórka publiczna OZZ IP

O prawo do strajku! O wolność działalności związkowej!

Prawo do strajku i prawo prowadzenia działalności związkowej pozostają w Polsce często prawami jedynie „na papierze". Ograniczają je zarówno restrykcyjne ustawy, jak i przemoc ze strony pracodawców, wspierana przez bierność sądów.

Przykłady? W 2008 r. Marcel Szary z poznańskich zakładów Hipolita Cegielskiego został skazany na 3 tys. zł grzywny za organizację „nielegalnego strajku". Kilka lat wcześniej, policja wszczęła śledztwo wobec działaczy IP w szpitalu psychiatrycznym w Bielsku-Białej w związku z rzekomym naruszeniem przepisów Ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. W ubiegłym roku, władze Poznania uznały, że strajkować nie mogą pracownice żłobków, bo należą do administracji samorządowej. W lipcu 2012 r. w fabryce Chung Hong Electronics pod Wrocławiem strajk został złamany przez nielegalne zwolnienie ponad 20 strajkujących…

Znamy też wiele osób, które za działalność spotkały represje: zwolnienia, zastraszanie karą dyscyplinarną, szykany. Każdy, kto podejmuje się działalności związkowej musi wiedzieć, że jeżeli walczy, to nie zostanie sam / sama – potrzebuje solidarności, ale też pomocy materialnej oraz prawnej.

Musimy działać!

Niskie płace, śmieciowe umowy, coraz dłuższy czas pracy, niebezpieczne warunki, wszechobecna kontrola i inwigilacja oraz brak wpływu pracowników i pracownic na ich zakłady pracy, politykę miejską i państwową…

Aby to zmienić, musimy działać! Musimy jednak wiedzieć jak – znać nasze prawa, ale też wiedzieć, jak stosować nieformalne taktyki i działania bezpośrednie. Potrzebujemy spotkań, wymiany doświadczeń, szkoleń i poradników.

Zbiórka publiczna

Z wyżej wymienionych powodów, OZZ Inicjatywa Pracownicza prowadzi do lutego 2015 r. zbiórkę publiczną na:

(1) Sądową obronę praw pracowniczych i pomoc prawną;
(2) Pomoc materialną dla pracowników i pracownic poszkodowanych przez niezgodne z prawem działania pracodawców;
(3) Kampanię szkoleniowo-informacyjną na temat prawa do zrzeszania się i prawa do strajku.

Środki finansowe zebrane w ramach zbiórki będą dodatkowym wsparciem dla działań antyrepresyjnych, które związek prowadzi na co dzień, finansując je ze składek członkowskich. Pozwolą także na rozszerzenie działań informacyjnych dotyczących prawa do zrzeszania się i prawa do strajku.

Solidarność naszą bronią

Możliwość reagowania, gdy nagle wybuchają konflikty, wsparcie dla tych, którzy strajkują, druk i dystrybucja materiałów informacyjnych – wszystko to wymaga funduszy i Waszego wsparcia. Inicjatywa Pracownicza nie przeznacza ani grosza na własne etaty i ciepłe posadki – chcemy być tam, gdzie toczy się walka i wspierać tych, którzy stawiają opór. Potrzebujemy jednak wsparcia, aby nasze działania były skuteczniejsze. W tym celu uruchomiliśmy specjalny rachunek bankowy na zbieranie środków finansowych przeznaczonych na cele zbiórki publicznej. Prosimy o wpłaty, liczą się nawet drobne kwoty. Wszystkie zostaną publicznie rozliczone – zbiórka została zarejestrowana w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji zgodnie z Ustawą o zbiórkach publicznych (decyzja nr 79/2014 z 11 lutego 2014 r.).

Razem jesteśmy silniejsi / silniejsze!



Wpłat można dokonywać na poniższy numer konta:

23 2130 0004 2001 0577 6570 0007
OZZ INICJATYWA PRACOWNICZA
ul. Kościelna 4, 60–538 Poznań

Tytułem:
Darowizna na obronę praw pracowniczych

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / DOLNOŚLĄSKIE

Czas na strajk generalny – 1 Maja we Wrocławiu

Ulicami Wrocławia przeszła demonstracja z okazji Międzynarodowego Dnia Solidarności Ludzi Pracy pod hasłem „Czas na strajk generalny". Był to już 4 pochód w tym mieście zorganizowany przez lokalną Koalicję 1 Maja.

Tym razem organizatorzy i organizatorki podjęli temat niedawnych antypracowniczych ustaw podwyższających wiek emerytalny do 67 roku życia i zwieszających okres rozliczeniowy pracy do 12 miesięcy, co spowodowało, że musimy dziś pracować więcej za te same lub mniejsze płace.

W tegorocznym biuletynie Koalicja 1 Maja pisała m.in.: „Idea strajku generalnego nie jest nowa, ale ostatnie 25 lat naszej historii sprawiło, że musimy ją na nowo przypominać wszystkim tym, którzy czują się stłamszeni otaczającą nas rzeczywistością. Całą nadzieję pokładać należy w jedności, w powszechności, w zwykłej ludzkiej solidarności, tej pisanej po prostu małą literą, bez zbędnego już historycznego bagażu. (…) Strajk generalny w imię odzyskania naszych praw pracowniczych jest tak naprawdę czymś o wiele poważniejszym niż walką o poprawę pracy i płacy. To działanie mające na celu ocalenie naszej godności, upomnienie się o prawo do życia wolnego od niewolniczej pracy ponad siły, od nacisku korporacyjnej władzy i od odmawiania nam prawa do bycia pełnoprawnymi obywatelami". W swojej odezwie odwołała się również do historii Międzynarodowego Dnia Solidarności Ludzi Pracy: „Dziś, podobnie jak pod koniec XIX w. znowu musimy walczyć o 8-godzinny dzień pracy, a także o wiele innych kwestii wcześniej wywalczonych przez ruch robotniczy, a obecnie stopniowo odbieranych przez kolejne rządy: jak powszechna opieka zdrowotna, zabezpieczenia emerytalne, rentowe i od utraty pracy, publiczne żłobki i przedszkola, ogólnodostępne i darmowe szkolnictwo i kulturę. Śmieciowe warunki pracy i pensje oraz ograniczanie dostępu do usług publicznych dotyczą nasz wszystkich."

Maszerujący skandowali hasła: „Czas na strajk generalny", „Solidarni z górnikami, Solidarni z opiekunami", „Praca tymczasowa – wyzysk stały", „Prawo pracy – naszym prawem", „Rząd na bruk – bruk na rząd" i inne. Przemówienia reprezentantek i reprezentantów zgromadzonych organizacji skoncentrowane były wokół pogarszającej się sytuacji poszczególnych sektorów klasy pracującej, przede wszystkim wyzysku pracowników agencji pracy tymczasowej. Przemówienia przypomniały również o niedawnych protestach: pielęgniarek ze szpitala w Kostrzynie nad Odrą, opiekunek i opiekunów osób niepełnosprawnych pod Sejmem, śląskich górników. Zwracano też uwagę na „martwe" zapisy kodeksu pracy, odnoszące się do szeroko pojętej równości pracownic i pracowników, w tym osób nieheteroseksualnych. Przemówienia zwracały uwagę zatrzymujących się przechodniów.

Demonstracja wyruszyła z placu Jana Pawła II (dawniej 1 Maja) i z czasem spontanicznie dołączali się do niej mieszkańcy Wrocławia. Przekraczając Most Uniwersytecki z platformy nagłośnieniowej odegrano i odśpiewano m.in.: „Warszawiankę 1905", „Bandiera Rossa", „Międzynarodówkę", a także rewolucyjne pieśni ludowe odtworzone przez zespół R.U.T.A. Gdy demonstracja zbliżała się do końca wrocławskie środowisko anarchistyczne głośno zachęcało mieszkańców Nadodrza do wspólnego zaangażowania się w szczególnie dotkliwe w tej dzielnicy problemy lokatorskie.

W marszu wzięły udział reprezentacje Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza, Federacji Anarchistycznej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Alternatywy Socjalistycznej, Związku Syndykalistów Polskich,anarchistyczno-queerowej QAlternatywie, Inicjatywy 8 Marca, Krytyki Politycznej oraz środowisk feministycznych, antyfaszystowskich, skłoterskich i twórczych. ■

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / OGÓLNOPOLSKIE

Akcje z okazji Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy

28 kwietnia w Poznaniu i Warszawie OZZ IP przeprowadziła uliczne akcje informacyjne z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy. Pikietom towarzyszyło rozdawanie ulotek w zakładach pracy, gdzie działają komisje OZZ Inicjatywa Pracownicza.

Tradycja obchodów „Dnia Pamięci" ma swoje korzenie w Kanadzie, gdzie tamtejszy Kongres Związków Zawodowych po raz pierwszy upamiętnił ofiary wypadków przy pracy w 1985 r.. W 2007 r. Sejm RP ustanowił 28 kwietnia „Dniem Bezpieczeństwa i Ochrony Pracy". Święto to jest oficjalnie uznawane przez Międzynarodową Organizację Pracy i obchodzone w 70 krajach na całym świecie.

W Poznaniu OZZ Inicjatywa Pracownicza o godz. 15:00 zorganizowała pikietę na ul. Półwiejskiej – pod wejściem do „Starego Browaru", przypominając, że większość produktów kupowanych w galeriach handlowych jest produkowana w niebezpiecznych warunkach i okupiona tysiącami ofiar. Jak wskazano w ulotce i w przemówieniach: „Każdego dnia w poznańskich centrach handlowych kupujemy towary, które pochodzą z Chin i innych krajów azjatyckich: od odzieży, przez obuwie i sprzęt AGD, po komputery. Nie zdajemy sobie sprawy, że ich atrakcyjna cena jest okupiona wieloma ofiarami. W Chinach dochodzi do kilkuset tysięcy poważnych wypadków przy pracy, w wyniku których ginie 70-80 tys. osób rocznie. Do wielu wypadków w ogóle by nie doszło, gdyby nie dążenie pracodawców do oszczędzania na kwestiach bezpieczeństwa oraz maksymalnego eksploatowania pracowników i pracownic ponad ich fizyczne i psychiczne możliwości (np. 10-12 godzinny dzień pracy i brak wolnych dni w tygodniu) itd."

W Warszawie, pod budynkiem Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej o godz. 20;00 zapłonęło 300 zniczy – upamiętniających 300 robotników i robotnic, którzy/które rokrocznie giną w wypadkach przy pracy. W ramach akcji „Zapal znicz ofiarom wypadków przy pracy" członkowie i członkinie Warszawskiej Komisji Środowiskowej OZZ IP przypomnieli, że głównymi przyczynami wypadków przy pracy w Polsce są: zła organizacja pracy, brak szkoleń z zakresu bhp oraz przemęczenie. Przypomniano ofiary najtragiczniejszych wypadków: w łódzkim Indesicie, gdzie we wrześniu 2005 r. młody robotnik zginął zmiażdżony przez prasę hydrauliczną ponieważ kierownictwo celowo wyłączyło bezpieczniki aby nie powodować przestojów w pracy; w kopalni węgla kamiennego „Halemba" w rudzie Śląskiej, gdzie w listopadzie 2006 r. 23 osoby zginęły w wyniku wybuchu metanu do którego doszło ponieważ ignorowano normy dopuszczalnego stężenia gazu; w fabryce słodyczy „Vobro" w Brodnicy, gdzie Tomasz Prusiewicz wpadł do mieszalnika, który wg opinii inspekcji pracy „nie spełniał minimalnych wymagań dotyczących BHP" oraz w HI Logistic – podwykonawcy koncernu LG, gdzie w listopadzie 2012 r. młody robotnik zginął przygnieciony wózkiem widłowym – obsługiwał go pomimo braku przeszkolenia i stosownych uprawnień. Podczas pikiety podkreślano, że przyczyną większości wypadków jest „oszczędzanie przez przedsiębiorców na życiu i zdrowiu pracowników i pracownic".

Zgodnie z zapowiedziami organizatorów, akcje z okazji 28 kwietnia będą kontynuowane w kolejnych latach. ■

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / MAZOWIECKIE

1 MAJA W WARSZAWIE

Warszawska Komisja Środowiskowa OZZ IP wzięła udział w tegorocznej demonstracji pierwszomajowej organizowanej w Warszawie przez ideową lewicę.



Fot. Warszawska Komisja Środowiskowa OZZ IP

Grupa działaczy i działaczek przyniosła transparent „Walcz, protestuj, stawiaj opór. Strajk generalny teraz." Rozdano także kilkaset egzemplarzy Biuletynu Inicjatywy Pracowniczej.

W tegorocznej demonstracji wzięło udział ponad 400 osób, głównie z nowopowstałego Ruchu Sprawiedliwości Społecznej. Pojawili się też przedstawiciele społeczności kurdyjskiej oraz tureckiej mieszkającej w Polsce. Ci ostatni przynieśli transparent „Taksim jest wszędzie" nawiązujący do walki ruchów społecznych i pracowniczych przeciwko reżimowi premiera Turcji Erdogana.

Odbywający się na początku demonstracji wiec uświetnił występ Krakowskiego Chóru Rewolucyjnego. Odśpiewano między innymi „Warszawiankę 1905 roku", „Czerwony sztandar" oraz „Międzynarodówkę".

Demonstranci przeszli głównymi ulicami miasta skandując „Strajk generalny!" oraz „Walcz, protestuj, stawiaj opór!". Demonstrującym w czasie marszu towarzyszyły też pieśni rewolucyjne. Przemarsz zakończył się przed kancelarią Prezesa Rady Ministrów. Wśród mówców wystąpił Piotr Nowak z OZZ IP, który mówił o tym, że zdobycze socjalne osiągnięte zostały poprzez walkę ruchu pracowniczego, a także odwołując się do forsowanej przez ekonomicznych liberałów teorii skapywania, która głosi, że jeśli państwo pozostawi bogatym większą ilość pieniędzy bez opodatkowania, to dzięki temu przyczyni się do rozwoju inwestycji, zatrudnienia i popytu, a przez to wszystkim będzie żyło się lepiej, stwierdził, że sprawdza się ona tylko wtedy „kiedy pracownicy zacisną dłonie na gardłach kapitalistów".

Ruch pracowniczy reprezentował także Piotr Kret z OPZZ Porozumienie Pracownicze, który spędził cały kwiecień wraz z protestującymi pod Sejmem opiekunami dorosłych osób niepełnosprawnych. Między innymi na bazie tego doświadczenia mówił o skrajnej wściekłości ludzi pracy na działania władz. ■

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / DOLNOŚLĄSKIE

PRAWOMOCNY WYROK PRZECIW CHUNG HONG

W czwartek 3.04.2014 r. z pozytywnym skutkiem dla jednej z byłych pracownic Chung Hong, zakończyła się trwająca od niemalże dwóch lat sprawa o odszkodowanie za bezprawne rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia. Wyrok jest prawomocny.

To pierwsza z prawomocnie zakończonych spraw 26 osób zwolnionych za udział w strajku zorganizowanym przez Komisję Zakładową OZZ IP w Chung Hong Electronics Poland sp. z o. o.

Sąd Okręgowy we Wrocławiu oddalił apelację złożoną przez pełnomocnik pracodawcy od wyroku zasądzającego na rzecz pracownicy równowartość trzech wynagrodzeń.

Sąd pierwszej instancji uzasadniając wyrok zaczął rozważania od stwierdzenia, że „udział pracownika w strajku pracowniczym jest jego jednym z podstawowych praw pracowniczych". Ponadto sąd na marginesie stwierdził, że „strajk z zasady jest zaprzeczeniem zasady dbałości o dobro pracodawcy, skoro jest z założenia organizowany w celu realizacji pewnych interesów pracowników, które bywają sprzeczne z interesem pracodawcy".

Sąd nie rozstrzygał w kwestii legalności bądź nielegalności strajku. Uznał też, iż pracownica nie była organizatorką strajku. Zdaniem sądu nawet gdyby przyjąć, że strajk był zorganizowany w sposób niezgodny z ustawą, to sam udział w nim nie wystarczy by pociągnąć pracownika do odpowiedzialności dyscyplinarnej – trzeba bowiem ocenić, czy zachowanie pracownika było równocześnie ciężkim naruszeniem podstawowych powinności pracowniczych, a więc czy było ono zachowaniem umyślnym lub rażąco niedbałym.

Podstawowym motywem, na którym sąd oparł rozstrzygnięcie było żywione przez pracownicę usprawiedliwione przekonanie o legalności strajku. W tym przekonaniu utwierdzał ją związek zawodowy. Ewentualne wątpliwości jakie wzniecał u strajkujących pracodawca „informując o nielegalności strajku" nie mogły przesądzić o utracie takiego przekonania i o umyślnym charakterze ew. ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych, tym bardziej, że pracownicy realizowali jedno ze swoich podstawowych praw pracowniczych i nie ufali pracodawcy, który stał po przeciwnej stronie sporu zbiorowego. Sąd wskazał także na, to iż powódka nie miała wykształcenia prawniczego, nie mogła więc samodzielnie ocenić czy strajk był (a jeżeli tak to w jakim stopniu) nielegalny.

Sedno wyroku sądu pierwszej instancji – od którego oddalono apelację pracodawcy – sprowadza się do tego, iż sytuację pracowników biorących udział w strajku należy rozpatrywać indywidualnie, w zależności od ich strony podmiotowej (żywionych przekonań), oraz od ich rzeczywistej roli w prowadzeniu strajku. Sama kwestia niedochowania wymogów ustawowych przy prowadzeniu sporu zbiorowego i organizacji strajku ma tu znaczenie drugoplanowe. Podkreślenie indywidualnego charakteru odpowiedzialności dyscyplinarnej sprzyja negatywnej ocenie takich praktyk jak lokaut, który z natury swej zakłada odpowiedzialność zbiorową załogi. Choć lokaut nie jest w polskim prawie wprost zakazany, to takie wyroki jak ten przyczyniają się do uznania go za działanie bezprawne i naruszające prawa pracowników. ■

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / WIELKOPOLSKIE

Żadnych zmian w żłobkach naszym kosztem!

OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Zespołach Żłobków w Poznaniu wydała stanowisko odnośnie powołania jednego zespołu żłobków.

Obecnie w Poznaniu istnieją cztery zespoły, w których skład wchodzą poszczególne placówki. Miasto Poznań planuje od 1 stycznia 2015 r. przeprowadzić reorganizację zespołów, która polegałaby na ujednoliceniu struktury, czyli powołaniu jednego Zespołu Żłobków, zamiast obecnych czterech.

Aktualnie Inicjatywa Pracownicza zrzesza członkinie z trzech zespołów. Wciąż pozostaje w sporze zbiorowym z ich dyrektorkami, gdyż żądania płacowe, które związek wysunął już blisko dwa lata temu, wciąż nie zostały zrealizowane. Co prawda, na sesji budżetowej z grudnia 2012 r. oraz z grudnia 2013 r. udało się wywalczyć stosowne kwoty, lecz wciąż w wysokości, która nie zaspokaja żądań związkowczyń.

Związek obecnie przygląda się temu, jak będą kształtować się warunki pracy w nowym zespole: ile będzie kosztowało prowadzenie jednego zespołu żłobków, ile środków pochłoną wynagrodzenia dla poszczególnych grup pracowniczych, jaki charakter będzie miała premia. Oprócz tego członkinie związku zastanawiają się, jak wprowadzenie jednego zespołu żłobków wpłynie na sytuację rodziców. Pracownice pytają władze miasta Poznania: „Czy miasto w najbliższych latach planuje podwyższyć rodzicom opłaty za żłobek? Same jesteśmy rodzicami i wiemy, z jakimi trudnościami muszą borykać się młodzi rodzice".

Ponadto w stanowisku Prezydium Komisji czytamy:

„Jako związek zawodowy Inicjatyw Pracownicza przy Zespołach Żłobków w Poznaniu stoimy na stanowisku, że planowane zmiany nie mogą być przeprowadzone kosztem pracowników i pracownic.

Po pierwsze, reorganizacja nie może prowadzić do zwolnień personelu opiekuńczego, technicznego i pokojowych. Już dziś zdarza się, że brakuje opiekunek do pracy z dziećmi i w niektórych godzinach otwarcia żłobków nie są wypełnione wymogi, które narzuca ustawa. Nie godzimy się zatem na jakiekolwiek zwolnienia.

Po drugie, uważamy, że jeśli dojdzie do połączenia żłobków, pracownicy zatrudnieni we wszystkich placówkach powinni pracować na tych samych warunkach, zwłaszcza jeśli chodzi o kwestię wynagrodzeń. Obecnie występują różnice w wynagrodzeniach osób zatrudnionych w różnych zespołach, pracujących na tych samych stanowiskach w miejskich placówkach. Stoimy na stanowisku, że płace powinny być wyrównane do góry tzn. do obecnego najwyższego poziomu płac na tych samych stanowiskach.

Po trzecie, uważamy, że jeśli dojdzie do połączenia żłobków, powinny zostać również odpowiednio ujednolicone Regulaminy: Wynagradzania, Pracy oraz Funduszu Socjalnego i nie powinny być wprowadzane wewnętrzne regulaminy, które różnicowałyby warunki pracy czy płacy w poszczególnych placówkach. Zgodnie z Ustawą o Związkach Zawodowych, zmiany powinny być uzgadniane z działającymi na terenie zakładu organizacjami związkowymi.

Ponadto, z docierających do nas informacji wynika, że koszty utrzymania jednego zespołu żłobków będą wyższe od prowadzonej do tej pory działalności. Pracownicy są zaniepokojeni tym, jak – jeżeli to prawda – zaistniała sytuacja odniesie się do podwyżek dla personelu czy chociażby do zwiększania wynagrodzeń o wskaźnik inflacji? Nie chcielibyśmy, aby zaistniała sytuacja negatywnie wpłynęła na poziom życia pracowników poznańskich żłobków, aby koszty prowadzenia jednego zespołu żłobków pochłonęły cały budżet przeznaczony na żłobki, gdyż również zależy nam na sukcesywnym zwiększaniu wynagrodzeń pracowników. Nasze postulaty zawarte w sporze zbiorowym, w którym wciąż tkwi nasz związek, z dyrektorkami trzech zespołów żłobków (obecnie na etapie mediacji), odnoszące się do 30% podwyżek, nadal nie zostały spełnione. Związek zawodowy nadal będzie naciskał na ich realizację. Trwanie w sporze zbiorowym z pracodawcami może mieć istotny wpływ na to, jak będzie wyglądał proces przekształceniowy." ■

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / DOLNOŚLĄSKIE

Zmarł Krzysztof Gazda

Z ogromnym smutkiem informujemy, że 28 marca zmarł Krzysztof Gazda - zastępca przewodniczącej komisji zakładowej w fabryce Chung Hong, nasz kolega i towarzysz walki. Zostawił żonę Sylwię i syna Miłosza.

Krzysztof był zastępcą przewodniczącej komisji zakładowej w Chung Hong, którego zwolnienie dyscyplinarne było iskrą zapalną do rozpoczęcia strajku w fabryce. 30 grudnia 2013 r. sąd przywrócił Krzysztofa do pracy i nakazał pracodawcy wypłacenie mu odszkodowania za cały czas pozostawania bez pracy.

Poniżej publikujemy wspomnienie napisane przez jedną z koleżanek Krzysztofa:

"Krzysztof Gazda był naszym kolegą i towarzyszem walki. Był mężem Sylwii i tatą dla Miłosza.

Był synem i wnukiem rodziny, która ukształtowała tak wspaniałego człowieka.

Krzysztof walczył o polepszenie warunków pracy dla siebie i innych, walczył o godne życie, o lepszy świat, w którym nie będzie wyzysku, w którym nasza praca będzie świadczona na rzecz społeczności a nie wąskich grup, które czerpią z niej zyski.

Krzysztof był człowiekiem bardzo wrażliwym społecznie, był odważny i silny, był zawsze zdeterminowany i gotowy by pomóc innym, by działać i mówić głośno o tym, z czym się nie zgadza.

Zawsze widział szerszy horyzont tego co robi, że musi działać nie tylko dla siebie, ale dla swojej rodziny, i dla innych ludzi będących w podobnym położeniu jak on.

Krzysztof był moim przyjacielem, był osobą która dostarczała mi niesamowicie wiele radości, która pobudzała mnie do działania, która pobudzała do działania wielu z nas. Był osobą z którą dzieliłam zwycięstwa, porażki i zwykłe chwile, codzienne problemy. Swoim entuzjazmem i zdecydowaniem zarażał innych ludzi. Dlatego tak bardzo będzie mi go brakowało, i tak wielki smutek odczuwam, kiedy pomyśle, że już nigdy go nie uściskam, już nie stanę z nim ramię w ramię w walce, pikiecie, demonstracji. Wszystkim nam, którzy są dziś w głębokim żalu, pozostaje jedno, pogodzić się z jego decyzją, i spróbować ogarnąć coś, co nie mieści nam się w wyobraźni.

Krzysztof był represjonowany za działalność związkową, za prowadzenie sporu zbiorowego, za to że dążył do strajku o lepszy byt pracowników i pracownic, za to że walczył o pracowniczą samoorganizację, o lepsze życie dla siebie, swojej rodziny i innych ludzi. Zapamiętamy Krzysztofa jako wspaniałego kolegę i bojownika oraz bezkompromisowego działacza na rzecz poprawy losu wszystkich pracowników.


Fot. Dawid Krawczyk

Tacy ludzie jak on nie umierają, a żyją w naszych działaniach i w naszym oporze.

Zamiast minuty ciszy - całe życie walce!"

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / OGÓLNOPOLSKIE

Być pisarką w Polsce

2 marca Kaja Malanowska w swoim wpisie na portalu społecznościowym podjęła temat złej sytuacji finansowej pisarek i pisarzy w Polsce. W odpowiedzi, część środowiska zawodowego skomentowało jej wypowiedź jako nie licującą z godnością artystki. W ten sposób beneficjenci aktualnej sytuacji na rynku książki próbowali wytrącić autorce argumenty za sprawiedliwszymi stosunkami w tej branży.



Fot. Kaja Malanowska

Swoim wpisem na portalu społecznościowym, rozpoczęłaś wielogłosową dyskusję na temat sytuacji zawodowej pisarzy i pisarek w Polsce. Czy możesz pokrótce scharakteryzować czytelnikom specyfikę tej branży? Jak wygląda „proces produkcyjny" prozy w naszym kraju?

Pisanie książek to praca. Ciężka i wymagająca dyscypliny, jak większość innych. Kiedyś zajmowałam się pracą naukową i mam wrażenie, że zawód naukowca i pisarza w pewnym sensie są do siebie podobne: trzeba mieć pomysł, dokładnie przemyślany plan działania, trzeba przeprowadzić konkretne badania, dopracować szczegóły, a potem spędzić tysiące godzin nad żmudną realizacją. Co więcej, oba te zawody są mało dochodowe i bez wsparcia ze strony państwa zaczynają zanikać. Można to obserwować na przykładzie naszego kraju. Rozpoczęłam dyskusję na temat zarobków pisarzy, bo wydaje mi się, iż nadszedł czas żebyśmy, jako społeczeństwo zadali sobie pytanie o to, czy w ogóle jesteśmy zainteresowani posiadaniem rodzimej literatury.

Jaki jest udział w zyskach poszczególnych elementów tej układanki? Jaką część zarabia księgarz, hurtownik, wydawca, a ile w końcu ląduje w twoim portfelu?

Oj to skomplikowane pytanie. To zależy od książki. Jeśli patrzymy na cenę okładkową to mniej więcej 10% z tego pochłaniają koszty wydruku. 50% od każdego egzemplarza zabiera księgarnia. Pisarz dostaje średnio 7% ceny detalicznej. Czyli jeśli kupujemy powieść za 40 złotych, do kieszeni autora trafiają 3 złote.

Na stronie Dziennika Opinii w artykule „O biednych i oszukanych, czyli pisanie to też praca" Alicja Palęcka, pisze o szeregu działań okołoliterackich, które należy wykonać aby zapewnić sobie powodzenie na rynku książki. Na czym polega bycie „menadżerem samego siebie"

Z mojego doświadczenia wynika, że samemu niewiele można zrobić. Rynek czytelniczy podupada w Polsce. Książka stała się „towarem mało chodliwym" i w związku z tym dla przeciętnego pisarza warunki umów z wydawnictwami raczej nie podlegają negocjacjom. To samo dotyczy promocji i dostępności książek w księgarniach. Ten ostatni punkt jest najtrudniejszy. Empik, który w dużej mierze zawładnął rynkiem księgarskim w naszym kraju nie jest zainteresowany wystawianiem na półki książek innych wydawnictw niż WAB, które do Empiku należy. W związku z czym księgarnia odbiera „towar", a potem w nieskończoność przetrzymuje go w magazynach. Interwencje, prośby i groźby ze strony wydawnictw niewiele zmieniają. Można oczywiście dodatkowo zapłacić księgarni za wystawienie książek. Tyle tylko, że dwa tygodnie na półce z nowościami kosztują 20 tysięcy złotych, czyli prawie tyle ile wynosi prestiżowa nagroda – Paszport Polityki. Nie wiem, kogo na to stać?

Usłyszałam ostatnio wiele dobrych rad: jak sobie poradzić na rynku księgarskim. Tyle tylko, że książka to nie jest towar taki jak samochody, ubrania czy kosmetyki. To w ogóle nie jest towar. A pisarz nie jest i nie ma obowiązku być ani menadżerem, ani prawnikiem.

Przypuszczam, że im dalej od premiery książki zainteresowanie spotkaniami autorskimi spada. Co robią pisarki i pisarze kiedy akurat wydawca nie rozliczył się jeszcze z nimi?

Sama miałam wielkie szczęście i idealne wprost układy z wydawnictwem Krytyki Politycznej. Zawsze sumiennie się rozliczali. Ale słyszałam o wielu przypadkach, kiedy wydawnictwa w nieskończoność odraczały wypłaty, albo w ogóle nie rozliczały się ze sprzedaży. Teoretycznie w takiej sytuacji można iść do sądu. Prawda jednak wygląda tak, że wtedy trzeba się zdecydować na ciągnący się w nieskończoność proces, który pochłania masę czasu i energii. A kwota, o jaką sprawa się toczy to często trzy, cztery, siedem tysięcy złotych. Większość pisarzy czuje się oszukana i rozżalona, ale w końcu macha na to ręką. I na to oczywiście liczą wydawnictwa. Gdybyśmy byli zrzeszeni w silnym związku zawodowym, który posiadałby prawników, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Jeżeli jednak ktoś bardzo pragnie być wyłącznie pisarką lub pisarzem i nie poszukuje zarobków i inspiracji niczym Jakub Żulczyk w innych sektorach „branży kreatywnej"? Czy państwo może mu w tym jakoś pomóc?

Oczywiście, że może. A nawet powinno. Tyle tylko, że tego nie robi. Szacuje się, że w Polsce jest 5 tysięcy prozaików. Jeśli założymy, że tylko połowa z nich to osoby, których pracę warto wspierać, to mamy 2,5 tysiąca twórców. Do tego dochodzą jeszcze poeci i tłumacze. Tymczasem cała pomoc ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego to jedno stypendium raz na pół roku, przeznaczone nie tylko dla pisarzy, ale dla wszystkich artystów w całym kraju. O ile dobrze pamiętam dostaje je około 100 osób, w tym prawdopodobnie 20 literatów. Takie dofinansowanie wynosi mniej więcej 2 tysiące złotych miesięcznie przez pół roku. Można o nie aplikować raz na dwa lata. To wszystko. Symptomatyczne jest to, że wszystkie inne grupy artystów, takie jak filmowcy, aktorzy, reżyserzy teatralni czy muzycy otrzymują inne formy dofinansowania od państwa. Nie pojmuję, dlaczego z tej grupy wyklucza się pisarzy. Zwłaszcza, że dotacje na prace nad książką byłyby z pewnością najmniej obciążające dla budżetu. W chwili obecnej ministerstwo przeznaczyło aż miliard złotych na program dofinansowania czytelnictwa w Polsce. Twórcy jednak nie zostali w tym programie uwzględnieni. Nie dostaną ani grosza. A wydawałoby się, że bez nich czytelnictwo w ogóle przestałoby istnieć…

Wciąż istniejący Związek Literatów Polskich był swego czasu potęgą, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich zrzesza ok. 960 osób. Obie organizacje mają w swoich statutach wpisane działanie na rzecz obrony materialnych interesów swoich członków. Dlaczego w takim razie nie dostrzegają problemów, o których rozmawiamy?

Czasem tak się zdarza, że aktywne i słuszne instytucje degenerują się. Powoli zamieniają się w kółka wzajemnej adoracji, zajęte głównie podtrzymywaniem własnego, nikomu już niepotrzebnego istnienia. Dlaczego tak się dzieje? Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć.

27 marca odbyło się spotkanie pisarek i pisarzy, którzy są zainteresowani stworzeniem nowej komórki wewnątrz prężnie działającej Ogólnopolskiej Komisji Środowiskowej Pracowników Sztuki. Palących kwestii jest wiele: niskie i elitarne stypendia, niedofinansowanie bibliotek, skutkujące rzadkimi zakupami nowych pozycji, brak zabezpieczeń socjalnych, brak minimalnych wynagrodzeń. Które tematy uważacie za najważniejsze do opracowania w tej chwili?

Tak jak mówiłam wcześniej: przede wszystkim szukamy rozwiązań prawnych związanych z relacjami pisarzy, wydawnictw i księgarni. Chcemy zacząć negocjacje z państwem na temat różnych form dofinansowania pisarzy. Poza tym palącym problemem jest opracowanie systemu, który pozwoliłby artystom korzystać z ubezpieczeń zdrowotnych i odkładać na emeryturę. W niektórych państwach europejskich takie systemy działają całkiem nieźle.

Doświadczenie niestabilności, nieprzewidywalności i braku zabezpieczeń jest dziś powszechne wśród pracujących. Czy uważasz, że nadchodzi ten moment, w którym uda się wyjść poza horyzont kreślony wizją nieodległego sukcesu i spełnianiem pseudo-romantycznych wyobrażeń o sztuce jako pracy uwzniośląjacej, wykonywanej dla samej satysfakcji z tworzenia?

Do tego konieczna byłaby solidarność środowiska. Ze smutkiem muszę przyznać, że jest ono mocno podzielone i w części prezentuje konserwatywne, neoliberalne poglądy. Ale jest też cała grupa literatów, która uważa, że zmiany są konieczne. Spotkaliśmy się, jesteśmy w kontakcie, założyliśmy listę mailingową. Nie twierdzę, że uda się nam zmienić wszystko. Ale może uda się nam zmienić coś.

Rozmawiał Krzysztof Łagutko

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / MAŁOPOLSKA

LIST PROTESTACYJNY PRACOWNIKÓW SZTUKI W OBRONIE EWY TATAR

28 kwietnia 2014 roku Komisja Środowiskowa Pracowników Sztuki zainterweniowała ws. zwolnienia Ewy Tatar - kuratorki w Galerii Bunkier Sztuki w Krakowie. Publikujemy pismo, jakie zostało skierowane do dyrektora galerii - Piotra Cypriańskiego.

„Szanowny Panie Dyrektorze,
Domagamy się przywrócenia do pracy na stanowisku kuratorki w Galerii Bunkier Sztuki członkini naszego związku, p. Ewy Tatar. Wskazane przez Pana ustnie powody rozwiązania umowy o pracę z p. Ewą Tatar uważamy za bezpodstawne. Wysokie kompetencje oraz zaangażowanie tej kuratorki w realizowane projekty są w środowisku powszechnie znane i cenione, co potwierdza skierowany do Pana „List otwarty", który podpisali zaproszeni do udziału w „Weekendzie Otwartym" Bunkra Sztuki artyści i kuratorzy (Bogna Burska, Anka Herbut, Jakub Mikurda, Wojciech Puś, Łukasz Ronduda, Iwo Zmyślony) wycofujący – w geście protestu – swój udział w w/w wydarzeniu. W odpowiedzi na ten list wskazuje Pan, jako powód zwolnienia p. Ewy Tatar, „lekceważenie obowiązków służbowych", „nieterminowość" oraz „przekroczenie norm społecznych obowiązujących w miejscu pracy". Motywowanie zwolnienia p. Ewy Tatar „dobrem instytucji" – w świetle solidarnościowej reakcji artystów i kuratorów współpracujących z prowadzoną przez Pana galerią – jest co najmniej niezrozumiałe. Panie Dyrektorze, niedopuszczalne jest upublicznienie informacji szkalujących dobre imię zwolnionego pracownika. Jest to praktyka, na którą z naszej strony nigdy nie będzie przyzwolenia. Jesteśmy przekonani, że przestrzeganie praw pracowniczych w sektorze publicznym jest jednym z kluczowych warunków funkcjonowania instytucji takich jak Bunkier Sztuki. Tworzy to niezbędny kontekst, w którym mogą być realizowane wartościowe i wiarygodne projekty artystyczne, badające szersze aspekty funkcjonowania sztuki. Jako Komisja Środowiskowa Pracowników Sztuki OZZ IP udzielimy p. Ewie Tatar wszelkiego możliwego wsparcia, w tym również prawnego. Liczymy jednak, że nie będzie to konieczne, gdyż przywróci Pan do pracy członkinię naszego związku na dotychczasowych zasadach – o co niniejszym apelujemy.

Prezydium Komisji Środowiskowej Pracowników Sztuki - Maria Czykwin, Katarzyna Górna, Mikołaj Iwański, Rafał Jakubowicz, Szczepan Kopyt, Igor Stokfiszewski, Justyna Tafel, Rafał Urbacki, Wojtek Zrałek" ■

Z ŻYCIA ZWIĄZKU / WIELKOPOLSKIE

Spory w Cegielskim

W marcu w Cegielskim wybuchło kilka sporów wokół m.in. wynagrodzeń, preliminarza funduszu socjalnego na rok 2014 i planowanego przez dyrekcję regulaminu premiowania.

Kluczowe znaczenie miały, rozpoczęte formalnie 6 marca 2014 roku, rozmowy płacowe. Podjęcia corocznych negocjacji w tej kwestii wymaga Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy. Pracodawca zaproponował w nich zmianę zasad przyznawania dodatków za pracę na II zmianę. Choć Inicjatywa Pracownicza uznała ją za słuszną, to jednak nie uważała tego za koniec dyskusji nt. wysokości wynagrodzeń w HCP w ogóle. Dlatego odmówiono podpisania stosownego porozumienia płacowego na rok 2014.

Rozmowy płacowe

Przedstawiona związkom zawodowym przez dyrekcję HCP – w ramach negocjacji - „Analiza sytuacji ekonomicznej H. Cegielski-Poznań SA", zwłaszcza w części dotyczącej płac i polityki kadrowej pomijała istotne kwestie. W przyjętym przez IP stanowisku wyjaśniano, że od końca 2008 roku zatrudnienie w HCP SA skurczyło się w ciągu 5 lat o 61% (z 1419 osób do 551 na koniec 2013 r.). Fakt ten stanowi kompletną porażkę zarówno Zarządu jak też Rady Nadzorczej poprzednich dwóch kadencji. Co więcej przez ten czas nie opracowano żadnej przekonywującej strategii wyjścia z zapaści produkcyjnej, a wszystkie plany dotyczące np. produkcji na potrzeby rynku energetyki spełzły na niczym. Fiaskiem skończyły się także zmiany własnościowe. Obecnie ani właściciel (skarb państwa), ani organy władzy w spółce nie mają żadnej precyzyjnej wizji wyjścia z głębokiego kryzysu, w jakim znalazły się zakłady HCP od 2009 roku.

Dopiero na tym tle możemy rozpatrywać sytuację związaną z wynagrodzeniami pracowników HCP. W „Analizie sytuacji ekonomicznej H. Cegielski-Poznań SA", doręczonej związkom zawodowym, przedstawiono wynagrodzenia pracowników Cegielskiego jako nienajgorsze w porównaniu do podawanych przez GUS średnich płac w Polsce. Opracowanie to nie oddawało jednak pełnej i realnej sytuacji większości pracowników. Redukcja zatrudnienia, objęła bowiem przede wszystkim pracowników produkcyjnych. Udział pracowników umysłowych względem produkcyjnych w ostatnich 5 latach (2009-2013) wzrósł z 34,5% do 37,7%. Ponieważ pracownicy umysłowi zarabiają średnio więcej od produkcyjnych, redukcja zatrudnienia stymulowała wzrost średnich płac. Generalnie trzeba stwierdzić, iż zwolnienia dotknęły w pierwszym rzędzie pracowników najniżej opłacanych, co matematycznie wpłynęło na podniesienie się średnich płac w przedsiębiorstwie. Jednak z perspektywy poszczególnych pracowników (czy ich grup), sytuacja się jednak nie zmienia – płace nie rosną, a w wielu przypadkach płace realne (w omawianym okresie) nawet spadły.

Trzeba bowiem zwrócić uwagę na fakt, że nawet teoretyczny i statystyczny wzrost płac w Cegielskim został (przynajmniej w dużej części) „zjedzony" przez inflację, która w latach 2009-2013 wyniosła 15%. Rosnące koszty utrzymania dotknęły przede wszystkim rodzin pracowniczych, a okresowe obniżenie wynagrodzeń w HCP (m.in. niekorzystne postojowe w latach 2010-2011), uszczupliły i tak skromne zasoby finansowe i materialne członków załogi.

Uznaniowy regulamin

Co więcej wzrosły dysproporcje płac między pracownikami produkcyjnymi a umysłowymi, których wynagrodzenia były wyższe w 2008 roku o ok. 17%, a dziś są o ok. 21%. Polityka płacowa zarządu HCP zmierza w kierunku dalszego różnicowania płac i pogłębiania dysproporcji w wynagrodzeniu, zarówno pomiędzy pracownikami umysłowymi i fizycznymi, jak też w obrębie każdej z tych grup. Już wcześniej Komisja Międzyzakładowa Inicjatywy Pracowniczej w pismach wysyłanych do dyrekcji zwracała uwagę na duże i często nieuzasadnione różnice w płacach, systematyczne nierówne traktowanie części pracowników w tym względzie, jak też na stosowanie niejasnych kryteriów wynagradzania i awansu.

W naszym odczuciu, forsowana przez dyrekcję przedsiębiorstwa, nowa premia ma służyć dalszemu wzrostowi nierówności płacowych wśród pracowników . Przedstawiony w połowie marca projekt regulaminu, spowodował nasz jednoznaczny sprzeciw. Inicjatywa Pracownicza uważa, że w przedstawionej wersji kryteria przyznawania premii (bądź jej pozbawiania) są skrajnie niejasne. W zasadzie proponowany regulamin w taki sposób formułował zasady przyznawania premii, że nosiły one znamiona premii uznaniowej, a na taki jej charakter związek przystać nie mógł. Zgodnie z projektem regulaminu główne parametry miały być określane każdorazowo dopiero przez przełożonych. Nie sprecyzowano nawet jak dużą część funduszu wynagradzania mogą stanowić premie oraz jak dużą część wynagrodzenia może stanowić premia dla poszczególnego pracownika (czy grupy pracowników).

Rodziło to poważne obawy o potencjalną możliwość nierównego traktowania w zatrudnieniu poszczególnych osób i nadużyć w tej kwestii. Dlatego Komisja Międzyzakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza przy HCP, nie zgodziła się na uruchomienie premii w proponowanej przez projekt regulaminu wersji. W momencie zamykanie numeru Biuletynu, nie było jasne, czy dyrekcja nie zdecyduje się jednak forsować tego rozwiązania.

Czy stać nas na wycieczki?

Inna dyskusja wybuchła wokół wydatków na wycieczki współfinansowane z funduszu socjalnego. Organizacja wycieczek w 2013 roku kosztowała fundusz HCP 70 tys. złotych, a z okazji tej skorzystało jedynie 65 pracowników (plus rodziny i emeryci). Krótko mówiąc – zdecydowana mniejszość zatrudnionych. Problemem jest m.in. to, że oferowane wycieczki (w tym często zagraniczne), nawet dofinansowane z funduszu w wysokości 30-40% (przy koszcie rzędu 1400-1800 zł/osobę/5-7 dni), stanowią zbyt duży wydatek dla sporej części pracowników HCP i z tego powodu nie mogą w nich uczestniczyć.

Z drugiej strony przy obecnym poziomie zatrudnienia, wydatek z funduszu 70 tys. zł na wycieczki, oznacza średnio ok. 130 zł na każdego z pracownika HCP rocznie. Pojawiają się głosy, że to dużo i załoga wolałaby o tę kwotę podnieść np. „karpiowe" czy „wczasy pod gruszą". Stanowisko takie jest całkowicie uzasadnione, zwłaszcza w obliczy spadku realnych płac i wzrastających kosztów utrzymania. Opinię taka, przynajmniej częściowo, zdaje się nawet podzielać prezes zarządu spółki.

W związku z tym Inicjatywa Pracownicza przedstawiła dyrekcji stanowisko domagające się wykreślenia dofinansowania wycieczek w roku 2014 i przeznaczenia tych środków na pomoc socjalną dla wszystkich członków załogi. Także Solidarność'80 była za radykalnym obcięciem wydatków na dotychczasowe cele. Niestety pozostałe związki zawodowe, ignorując stanowisko załogi, obstawały przy istniejącym podziale funduszu i dalszym przeznaczaniu znacznych kwot na dofinansowywanie wycieczek. W bieżącym roku zaplanowano wyjazdy między innymi do Bułgarii i krajów Beneluksu. Tylko kogo z załogi na to stać? ■



Fot. http://osmego.blox.pl

WYDARZENIA / OGÓLNOPOLSKIE

ŁATWIEJSZA PRACA W NIEDZIELE I ŚWIĘTA W CENTRACH USŁUG BIZNESOWYCH

4 marca 2014 roku weszła w życie nowelizacja Kodeksu Pracy, która zezwala na pracę w niedziele i święta w centrach usług biznesowych, które świadczą usługi dla zagranicznych podmiotów gospodarczych.

Zmiana ma umożliwić centrom biznesowym zlokalizowanym w Polsce pracę w niedziele i święta, jeżeli świadczą one usługi trans-graniczne dla podmiotów gospodarczych zlokalizowanych poza Polską, gdzie w danym dniu nie wypada dzień wolny od pracy.

Zmiana przepisów dotyczy ok. 400 centrów usług biznesowych, które zatrudniają ok. 100 tys. pracowników i pracownic i świadczą usługi z zakresu informatyki, finansów oraz księgowości. Jest to branża, która w ostatnich latach przeżywa intensywny rozwój; w jej skład wchodzą głównie podmioty z kapitałem zagranicznym, zlokalizowane przede wszystkim w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Trójmieście, Łodzi, Aglomeracji Katowickiej oraz Poznaniu. Jak wskazuje raport ManpowerGroup[1], w usługach biznesowych realizowany jest „model biznesowy oparty na redukcji kosztów, wielozmianowej pracy oraz ciągłej rotacji" i gdzie większość przedsiębiorstw stosuje elastyczne formy zatrudnienia takie jak praca tymczasowa, zatrudnienie zewnętrzne oraz umowy cywilnoprawne.

Do tej pory, praca w niedziele i święta w centrach biznesowych wymagała wprowadzenia systemu pracy zmianowej lub tzw. „pracy w ruchu ciągłym", co wymuszało zatrudnienie większej liczby osób. Zgodnie z nowym brzmieniem art. 151^{10} Kodeksu Pracy, w przedsiębiorstwach, które świadczą usługi odbierane poza terytorium Polski z wykorzystaniem środków komunikacji elektronicznej (w rozumieniu przepisów o świadczeniu usług drogą elektroniczną) lub urządzeń telekomunikacyjnych (w rozumieniu prawa telekomunikacyjnego) wykonywanie pracy związanej ze świadczeniem tych usług oraz pracy, która umożliwia ich świadczenie jest możliwe w niedziele i święta. Chodzi więc głównie o usługi wykonywane za pomocą poczty e-mail i telefoniczne (call-centers). Za pracę w niedziele i święta pracodawca musi zapewnić dzień wolny (za pracę w niedzielę – w przeciągu 6 dni przed lub po niedzieli, a za pracę w święto – dowolny dzień do końca okresu rozliczeniowego).

Jak wskazuje Dziennik Gazeta Prawna, nowelizacja KP budzi liczne zastrzeżenia[2] – nie zdefiniowano bowiem dokładnie jakich kategorii pracowników dotyczy zmiana (czy np. praca sprzątaczek jest niezbędna do zapewnienia wykonywania pracy call-center w niedzielę?) i czy praca za pośrednictwem telefonu i poczty e-mail wymaga osobistego stawienia się w firmie.

Zwolennicy zmian – głównie radcy prawni i lobbyści sektora usług biznesowych oraz posłowie reprezentujących ich interesy – wskazują, że mają one przynieść „wzrost liczby miejsc pracy" oraz „poprawę konkurencyjności Polski w walce o lokowanie centrów usług biznesowych". Jest to jednak „utrzymywanie" miejsc pracy, w których warunki pracy (przede wszystkim długa, nieregularna praca) są coraz gorsze, a „nowe inwestycje" są przyciągane wyłącznie przez oferowanie półdarmowej siły roboczej, której czasem pracy można dowolnie manipulować, wg. potrzeb pracodawcy. W jednej z opinii, przygotowanych przez Biuro Analiz Sejmowych[3], wskazano także, że troska o „zachowanie miejsc pracy" nie miała podstaw w analizie planów pracodawców – większość z centrów nie planowała bowiem redukcji zatrudnienia. ■

1. http://www.hrnews.pl/reports/RAPORT_Trendy_HR_w_sektorze_BPO-SSC_29.08.2012.pdf
2. http://serwisy.gazetaprawna.pl/praca-i-kariera/artykuly/775602,juz-wkrotce-zmiany-w-kodeksie-pracy-dotyczace-pracy-w-niedziele-i-swieta.html
3. http://orka.sejm.gov.pl/RexDomk7.nsf/0/8E41B8EA13AF17B2C1257BB1005BB514/$file/i1950-13.rtf

WYDARZENIA / WIELKOPOLSKIE

Czyste kafelki są ważniejsze niż życie

Od 2003 r. Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu zaczął zlecać firmom zewnętrznym wykonywanie części prac podstawowych. Obecnie 60 proc. pracowników pionu technicznego zatrudnionych jest przez podwykonawców. To głównie ich kosztem uniwersytet tnie wydatki związane z utrzymaniem własnej infrastruktury.

System podwykonawstwa na polskich uniwersytetach jest wprowadzany już od kilku lat - głośno było w 2009 r. o grupowych zwolnieniach personelu na UMCS w Lublinie i działaniach protestacyjnych

Poniżej przedstawiamy rozmowę z dwoma pracownicami personelu sprzątającego Wydział Nauk Społecznych. Uniwersytet jest miejscem ich pracy od wielu lat, ich codzienne wysiłki umożliwiają funkcjonowanie tej instytucji. Przy okazji dokonywanych co jakiś czas przetargów zmienia się jednak ich formalny pracodawca, a wraz z nim umowy i warunki pracy. Od grudnia zeszłego roku kobiety zatrudnione były przez spółkę FMD Marcin Działowski (choć formalnie umowę podpisały z firmą z Londynu, której prezesem był również Marcin Działowski). Podczas rozmowy zwracają uwagę na pogarszające się warunki pracy, rosnące obciążenie obowiązkami oraz codzienną kontrolę zarówno ze strony formalnego pracodawcy-podwykonawcy, jak i uniwersyteckiej administracji.

W lutym uniwersytet zerwał kontrakt z podwykonawcą, tymczasowo zlecając sprzątanie poprzedniemu usługodawcy. Firma nie wypłaciła wynagrodzeń za dwa miesiące pracy (zrobiła to dopiero po głośnych protestach i naciskach). Część sprzątaczek straciła pracę, część podpisała tymczasowe kontrakty z firmą sprzątającą WNS do następnego przetargu.

Inicjatywa Pracownicza: Jak wygląda praca personelu sprzątającego na uniwersytecie?

Wiktoria*: Pracujemy na dwie zmiany – poranną i nocną. Poranna zaczyna się o 4 rano, nocna o godz. 18. W pracy musimy być jednak wcześniej, żeby się przygotować. Każdy pracownik musi posprzątać dany rejon, według określonego metrażu – mogą obejmować np. kilka sal, toalety i schody, albo po prostu kilkanaście sal. W salach czyścimy prawie wszystko: podłogę, stoliki, parapety, tablicę, drzwi, nieraz nawet ściany. W toaletach trzeba jeszcze ponalewać mydła, rozłożyć papier itd. Niektóre z nas dodatkowo sprzątają także aulę. Za pracę w nocy powinien przysługiwać dodatek, nigdy go jednak nie dostałyśmy.

Paulina*: Wcześniej nie było nocnej zmiany. Uniwersytet na to nie zezwalał tłumacząc, że gdyby coś się stało to nie byłoby nikogo do pomocy. Z powodu bardzo słabych zarobków pracownicy wymusili jednak nocną zmianę. Dlatego że pracując w takim trybie jak teraz, mogą zatrudnić się jeszcze w innym miejscu. Część osób pracuje po prostu w innym budynku na uniwersytecie, ale dla innego pracodawcy.

Ile godzin dziennie pracujecie? Wystarcza wam czasu na posprzątanie kilkunastu sal?

W: Pracujemy teoretycznie cztery godziny. Jeśli jednak zaczynamy rano to musimy oddać klucze przed godz. 8, mamy więc mniej czasu na samo sprzątanie. Z kolei wieczorem często zostajemy dłużej, oczywiście za darmo. Problemem jest to, że zakres rejonów, które musimy sprzątać przygotowany jest na pełen etat. My musimy go posprzątać w trakcie połowy etatu. To prawie niewykonalne, ale nikt się o to nie martwi, musimy dawać radę.

P: Pracownicy powinni się zjednoczyć i przeciwstawić takim warunkom. Nie ma jednak solidarnej grupy, która odważyłaby się coś zrobić. Wszyscy boją się, że od razu zostaną wykopani. Jak zgłaszamy uwagi to od kierownictwa słyszymy: „Jak się wam nie podoba to bierzcie manatki i do widzenia".

Czyli waszym głównym problemem jest za duży metraż do posprzątania?

W: Między innymi. Sprzątam uniwersytet od wielu lat. Pracowałam w tym czasie dla kilku zewnętrznych firm, które wygrywały przetargi. Każdy pośrednik zwiększał metraż rejonów. Jednocześnie spada liczba pracowników technicznych. Chciałabym się dowiedzieć, kto obecnie ustala normy i na jakiej podstawie?

P: Poza tym wciąż brakuje nam środków do czyszczenia. Najgorzej było w przypadku firmy Marcina Działowskiego. Dostawałyśmy jedynie uniwersalny płyn do czyszczenia, ewentualnie do ubikacji i podłóg. Brakowało środków na kamień, płynów i kostek zapachowych. Raz jak kupili kostki do ubikacji, mieliśmy podzielić 5 sztuk na 8 osób sprzątających toalety. Później firma oskarżyła nas o kradzież, stwierdzając, że było ich wystarczająco, tylko my je rozkradłyśmy. Dochodziło do tego, że jak dostałam jakiś płyn to chowałam go przed innymi pracownikami, żeby go nie stracić i nie musieć czyścić wszystkiego samą wodą.

W: Zgłaszałyśmy do przełożonych braki, zostawiałyśmy im kartki z informacjami, czego potrzebujemy, żeby zrealizować wszystkie zadania. Bez rezultatów. Codziennie czegoś brakowało albo w ogóle nic nie było. Kierownik firmy komentował wtedy: „myjcie ile się da płynem, a resztę wodą".

Uniwersytet zerwał umowę ze spółką FMD Marcin Działowski, ponieważ nie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Czy powodem tej sytuacji był brak środków czyszczących?

WiP: Między innymi. Zdarzało się, że samą wodą nie mogłyśmy doczyścić niektórych elementów. Nasi przełożeni twierdzili, że są stare i że nie musimy ich myć. Kierowniczka z uniwersytetu myślała inaczej i wpisywała firmie skargi. Założyła specjalny zeszyt i każdego dnia wszystko kontrolowała, każdy najdrobniejszy szczegół kończył się skargą. Zastanawiające jest to, że od kiedy spółkę FMD Działowski zastąpiła firma poprzednio sprzątająca WNS, dziennik uwag zniknął. To, co kiedyś kierowniczka uważała za błąd czy duże zaniedbanie, teraz nie stanowi żadnego problemu. Nie ma też tyle kontroli.

Uważamy, że jeśli UAM chciał zerwać kontrakt z FMD, to w grudniu powinien to zrobić od razu, nie wyżywając się za błędnie wybraną firmę na nas. Tymczasem UAM trzymał ich do końca lutego, ostatecznie im nie płacąc. W ten sposób zagwarantowali nam pracę pod ciągłą kontrolą ze strony administracji i w ciągłym stresie, a dodatkowo bez wynagrodzenia. Gdyby zwolnili ich w grudniu, przynajmniej nie naraziliby nas na pracę za darmo.

Czy w międzyczasie były jakieś problemy z wypłacaniem przez nich pensji pracownikom?

WiP: Tak, już po pierwszym miesiącu. Zapłacili nam tylko dlatego, że kierowniczka UAM zatrzymała cały ich sprzęt, m.in. wózki. Nie wydawała im go przez tydzień, dopóki nie dostaliśmy pieniędzy. Po tym zdarzeniu kierownicy firmy zaczęli dziwnie się zachowywać. Krążyły słuchy, że w następnych miesiącach uniwersytet im nie zapłaci, a oni wtedy nie wypłacą pensji pracownikom.



Fot. Poznańska Komisja Międzyzakładowa OZZ IP

Ostatecznie tak się właśnie stało, za kolejne miesiące nie otrzymałyście wynagrodzeń. Dlaczego ponownie nie zatrzymano ich sprzętu?

WiP: Prawdopodobnie zerwali kontrakt z firmą nie płacąc jej, więc przestali się nią całkowicie interesować, łącznie z pracownikami, którzy byli przez nią zatrudnieni. Zamietli problemy pod dywan, a nas zostawili samemu sobie. UAM musiał wiedzieć, że skoro wcześniej były problemy z wypłacaniem przez nich wynagrodzeń, to po zerwaniu kontraktu z nimi i odmowie zapłaty, my nigdy nie zobaczymy naszych pieniędzy. Nic ich to jednak nie obchodziło, liczyły się pieniądze, oszczędności i to, żeby budynki były posprzątane tak, jak chce kierowniczka. Na UAM czyste kafelki są ważniejsze niż nasze życie i to, czy otrzymamy wynagrodzenie za naszą ciężką pracę, czy będziemy mieli za co żyć. Tak naprawdę uniwersytet bardziej nam zaszkodził, niż pomógł – po prostu szybko pozbył się problemu. Dla nas oznaczało to początek kłopotów.

Pracownicy nie buntowali się przeciwko takiemu traktowaniu?

WiP: Między pracownikami brakuje solidarności. Na uniwersytecie panuje atmosfera strachu. Jeśli ktoś zrobi coś, co chociaż trochę się nie spodoba, od razu grozi się mu zwolnieniem.

Czy dodatkowo wpływa na to niestabilny charakter pracy? Czy nie jest tak, że pracownicy nie czują sensu podejmowania walki w pracy, która dla większości ma tymczasowy charakter?

P: Raczej nie. Wpływa na to ogólna sytuacja na rynku pracy, to, jak ciężko jest dostać jakąkolwiek pracę, a dostępne oferty proponują zazwyczaj skandaliczne warunki. Dochodzi do tego stres związany z zaciągniętymi kredytami i innymi pożyczkami. Głównie przez to każdy się boi.

Nie dyskutowaliście o tej sytuacji ze sobą? Nie próbowaliście się jakoś wspólnie zabezpieczyć?

WiP: Większość z nas albo pracuje w dwóch miejscach, albo ma małe dzieci. Dodatkowo pracujemy na dwie zmiany i na pół etatu. Nie mamy przerw. Musimy naprawdę się uwijać, żeby ze wszystkim zdążyć, a następnie od razu biegniemy do drugiej pracy. Czasami rozmawiamy po wyjściu z uniwersytetu, ale najczęściej nie ma na to czasu. W takich warunkach trudno zbudować relację między pracownikami i się zorganizować.

Czy kiedykolwiek otrzymaliście jakieś wsparcie od innych osób z uniwersytetu – doktorów, profesorów?

WiP: Oni nas nie zauważają. Przychodzimy na uniwersytet, robimy swoje i wychodzimy. Nikogo z pozostałego personelu to nie obchodzi, dla nich jesteśmy niewidoczni.

Firma, która sprząta WNS do przetargu wyznaczonego na koniec marca, robiła już to wcześniej. Jak się Wam dla niej pracuje?

P: Zarobki są niższe niż oferował nam FMD Marcin Działowski, mamy jednak nadzieję, że kiedy firma wygra przetarg pod koniec miesiąca, dostaniemy umowy o pracę. Tak było poprzednim razem. Obecnie mamy umowy o dzieło. Za każdym razem dostajemy je z dużym opóźnieniem, przez co do końca nie możemy być pewni, za ile pracujemy. Nasi obecni szefowie byli na spotkaniu, które w grudniu FMD Działowski zrobił z pracownikami, dowiedzieli się tam wszystkiego o oferowanych przez nich warunkach pracy. Teraz zapowiedzieli, że nie będą dawali już umów o pracę, tylko umowy o dzieło, tak jak Działowski. Mamy jeszcze jednak odrobinę nadziei, że tak nie będzie. Obawiamy się też, że znów zwiększą metraż rejonów.

W: Tak jak mówiłam, pracowałam już dla kilku pośredników, które podpisywały kontrakty z UAM. Za każdym razem jest coraz gorzej. Wymagań jest coraz więcej, a płace spadają. Dodatkowo warunki pracy stają się coraz bardziej niepewne.

Wcześniej wspominały Panie, że chodzą do pracy na 4 rano albo na 18. Jak wygląda Wasz dzień powszedni?

P: Ja pracuję jeszcze w drugim miejscu. Jak wracam z rannej zmiany, zjem coś i wychodzę do następnej pracy. Tak jest codziennie. Od 4 lat pracuję 7 dni w tygodniu, z tą różnicą, >

że w weekendy chodzę tylko do jednej pracy. Mam kredyt, pracując w jednym miejscu nie dałabym rady go spłacać. Rozglądam się za innymi możliwościami, chciałabym znaleźć jedną pracę, ale bardziej konkretną. Niestety albo warunki są bardzo słabe: umowy tylko na tydzień lub pensja 5 zł/h, albo trzeba dojeżdżać bardzo daleko lub się przeprowadzić. Mam blisko 50 lat i muszę przyznać, że już opadam z sił. Nie mam chęci do pracy, wszystkiego mi się odechciewa.

Jak spędzają Panie wolny czas?
W: Jeśli mam wolną chwilę, śpię.

P: Praktycznie nie mam wolnego czasu, ale kiedy mogę kładę się do łóżka lub włączam telewizor, żeby zasnąć przy dźwięku wiadomości.

Co chciałyby Panie zmienić ?
WiP: Obecnie głównie warunki pracy – umowy o dzieło na umowy o pracę, żeby była bardziej stabilna, ale też żebyśmy mogły brać płatne urlopy. Teraz nie mamy ani wakacji, ani chorobowego, a ile człowiek może pracować, naprawdę opadamy z sił. Poza tym wyższe płace oraz zmiana metrażu rejonów na mniejszy. No i ludzie mogliby być inni, bardziej życzliwi i solidarni, a mniej zestresowani i skupieni tylko na sobie.

* Imiona pracownic zostały zmienione

12 marca 2014 r. pięć osób sprzątających uniwersytet w Poznaniu, w których imieniu występowała Inicjatywa Pracownicza, dostały zaległe wynagrodzenia. Przelew na ich konta wpłynął po interwencji prawnej związku oraz dwa dni po pikiecie na Wydziale Nauk Społecznych.

Co ciekawe, pieniądze na ich konta wpłynęły nie od firmy Smith Paper Limited z Londynu, z którą sprzątaczki miały podpisane umowy, lecz z prywatnego konta Marcina Działowskiego. Jest on szefem firmy FMD Marcin Działowski, która wygrała przetarg na UAM oraz kontroluje również wspomnianą firmę z Londynu. Jeszcze przed tygodniem zrzucał z siebie odpowiedzialność – tak samo jak rektor uniwersytetu – tłumacząc, że firma, która wygrała przetarg nie była faktycznym pracodawcą. Pełnomocnik straszył również związek sądem za podawanie fałszywych informacji. Firma FMD Marcin Działowski obsługuje wiele instytucji publicznych, w tym sądy czy biuro rzecznika praw obywatelskich.

W tym wypadku drabina podwykonawstwa służyła do tego, by utrudnić pracownikom dochodzenie swoich praw i roszczeń. Na tym przykładzie widać też, że poza drogą formalno-prawną skuteczną metodą walki o prawa pracownicze jest uderzenie w tę instytucję, która czerpie korzyści z wielokrotnego outsourcingu kosztem pracowników – w tym wypadku UAM. Wywieranie presji na te podmioty – poprzez protesty, opinię publiczną i budowanie szerszych koalicji – przynosi efekty dla tych, którzy stoją na dole podwykonawczej drabiny.

Problem jednak nie został rozwiązany całościowo, dlatego że pieniądze otrzymały tylko te osoby, w imieniu których bezpośrednio występował związek. Firma z Londynu jednak zatrudniła blisko 20 osób. Do związku zgłaszają się kolejne poszkodowane osoby. Wciąż nierozwiązana zostaje również kwestia umów śmieciowych oraz tego, że 60 proc. personelu technicznego wykonującego pracę na rzecz uniwersytetu zatrudniona jest przez podwykonawców. W maju 2014 r. UAM ogłosi kolejne przetargi na usługi sprzątające. Inicjatywa Pracownicza zapowiada, że będzie śledzić, jakie warunki pracy zostaną zaoferowane tym razem. Wciąż również będziemy zachęcać pracowników merytorycznych i technicznych pracujących dla i na rzecz UAM do wspólnego organizowania się w miejscu pracy.

W imieniu pracownic dziękujemy wszystkim osobom, które je poparły na pikietach oraz poprzez podpisanie Listu Otwartego w sprawie zatrudniania na UAM. Szczególnie ten ostatni – podpisany przez pracowników naukowych – był ważnym gestem solidarności i pokazał, jak pilna jest dyskusja o prawach pracowniczych na uniwersytecie. Razem jesteśmy silniejsi! ■



WYDARZENIA / MAZOWIECKIE

Opiekunowie walczą, politycy przeszkadzają

Ostatnie miesiące upłynęły pod znakiem dwóch istotnych protestów grup osób systemowo wykluczonych, które zdobyły się na radykalne formy walki. Rodzice niepełnosprawnych dzieci oraz opiekunowie dorosłych osób niepełnosprawnych mimo wielkich przeciwności, z którymi się na co dzień borykają, zorganizowali protest okupacyjny na terenie Sejmu oraz miasteczko namiotowe przed jego budynkiem. Niestety całej sprawie szkodzą działania i intrygi polityków.



Fot. Wykluczeni Opiekunowie Dorosłych Osób Niepełnosprawnych

PIOTR CISZEWSKI, PIOTR NOWAK

W Polsce opieka nad osobami niepełnosprawnymi z roku na rok staje się coraz trudniejsza. Aby otrzymać zasiłek pielęgnacyjny opiekun niepełnosprawnego dziecka musi zrezygnować z pracy, podczas gdy wysokość świadczenia od lipca 2013 roku wynosił zaledwie 620 zł. Opiekunowie mogli liczyć dodatkowo na 200 zł miesięcznie w ramach rządowego programu wspierania osób otrzymujących świadczenie pielęgnacyjne. 820 zł to kwota nie pozwalająca zwykle nawet na opłacenie podstawowych zabiegów i rehabilitacji dziecka, nie wspominając o protezach czy bardziej skomplikowanym leczeniu.

Opiekunowie dorosłych osób niepełnosprawnych są w jeszcze trudniejszej sytuacji. W wyniku zmiany przepisów z lipca 2013 roku, wielu z nich odebrano jakąkolwiek pomoc ze strony państwa. Zaostrzono wówczas kryteria uzyskiwania zasiłków pielęgnacyjnych i świadczeń. Wprawdzie Trybunał Konstytucyjny uznał, że było to niezgodne z konstytucją, jednak prace nad nową ustawą trwały aż do początku kwietnia br., kiedy to Sejm pod naciskiem protestujących grup uchwalił ustawę przywracającą zasiłek opiekunom dorosłych osób niepełnosprawnych oraz podwyższył świadczenie dla opiekunów niepełnosprawnych dzieci (do 1000 zł w 2014 r., a docelowo 1300 zł w 2016 r.). Opiekunowie dorosłych swój protest okupacyjny pod budynkiem Sejmu kontynuowali aż do 25 kwietnia, domagając się takiej wysokości świadczeń jaka przysługiwać będzie opiekunom dzieci (obecnie otrzymywać będą zaledwie 520 zł).

Początek protestów

Główne postulaty obu grup są od początku protestów takie same. Po pierwsze większość protestujących chce równego traktowania pod względem prawnym jak i finansowym oraz zaprzestania dzielenia grupy na rodziców niepełnosprawnych dzieci i opiekunów niepełnosprawnych dorosłych, gdyż uważają go za sztuczny i prowadzący do skłócenia środowiska. Kolejno domagają się poszanowania praw nabytych do świadczenia pielęgnacyjnego wobec opiekunów osób niepełnosprawnych, które utracili z dniem 1 lipca 2013 r. Poza tym oczekują uznania opieki nad osobą niepełnosprawną za pracę i w związku z tym osiągnięcia nie później niż do 2015 roku płacy minimalnej jako wynagrodzenia ze strony państwa za przejęcie obowiązku opieki nad osobą niepełnosprawną. Domagają się także przyznania zasiłku dla bezrobotnych oraz pomocy ze strony państwowych instytucji rynku pracy gdy obowiązek opieki ustanie.

Pierwsze protesty miały miejsce już w styczniu bieżącego roku, kiedy to rodzice niepełnosprawnych dzieci demonstrowali przed kancelarią premiera. Następnie udali się do Sejmu, gdzie odbyła się konferencja prasowa na której przedstawili swoje postulaty. Od początku zetknęli się z arogancją i brakiem zrozumienia ze strony polityków. Prezentujący się jako przedstawiciel osób niepełnosprawnych poseł PO Marek Plura, komentując protest stwierdził, że: „Niepełnosprawni to obiboki i lenie, którym nie chce się pracować”. Podczas pobytu rodziców niepełnosprawnych dzieci w Sejmie doszło też do spięcia z marszałek Ewą Kopacz z PO, której wypomniano, że nie robi nic aby pomóc osobom znajdującym się w trudnej sytuacji. Na fali tych doświadczeń zrodził się też pomysł radykalizacji protestu.

Kolejnym powodem był mający miejsce pod koniec lutego początek negocjacji ze stroną rządową. Podczas spotkań, tym razem z opiekunami dorosłych osób niepełnosprawnych, przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej nie chcieli zgodzić się na postulaty strony społecznej. Jasnym stało się, że będą grać na czas, tak aby jak najdalej odwlec w czasie podwyższenie świadczeń. Również minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz od początku przyjął strategię różnicowania rodziców niepełnosprawnych dzieci i opiekunów niepełnosprawnych osób dorosłych. Służyło to poróżnieniu obu grup i ewentualnym ustępstwom na rzecz mniej licznej grupy – rodziców, kosztem pozostałych protestujących.

Okupacja Sejmu

W tej sytuacji 19 marca rozpoczął się protest rodziców niepełnosprawnych dzieci. Weszli oni do Sejmu na konferencję prasową, po czym ogłosili, że zostają w budynku i rozpoczęli protest okupacyjny. Było to wielkim zaskoczeniem dla zgromadzonych polityków.

Miesiącami spychany na margines temat stał się z dnia na dzień jednym z najważniejszych wydarzeń w polskiej polityce. Kilkadziesiąt osób wraz z dziećmi wywiesiło transparenty na sejmowym korytarzu i ogłosiło, że nie ruszy się z miejsca do czasu podjęcia przez władze rzeczywistych rozmów.

Politycy rządzącej koalicji musieli na Sejmowym korytarzu stawić czoła przedstawicielom wykluczonej grupy społecznej. Poseł Stefan Niesiołowski, który obrażał niepełnosprawne dzieci i ich rodziców oraz sugerował, że protest jest polityczną zagrywką opozycji, został przez okupujących Sejm przegnany przed telewizyjnymi kamerami. Wcześniej niewygodną prawdę usłyszał poseł Sławomir Piechota z PO, który zorganizował konferencję prasową aby nakłaniać rodziców niepełnosprawnych dzieci do oddawania ich do ośrodków opieki i zakładania firm. Protestujący udowadniali, że na pobyt dziecka w ośrodku opieki państwo wyda więcej pieniędzy, niż na zagwarantowanie im minimalnej pensji.

Na początku okupujący sejm przyjęli zasadę odcinania się od polityków. Niestety w kolejnych dniach próby manipulowania protestem podjął się poseł Arkadiusz Mularczyk z Solidarnej Polski i próbując podporządkować sobie demonstrujących, wywołał wśród nich konflikt.

Wieczorem 22 marca odbyło się spotkanie osób biorących udział w okupacji z Donaldem Tuskiem. Premier zapowiedział, że od 1 maja świadczenie pielęgnacyjne wyniesie 1 tys. zł netto. Jednocześnie oświadczył, że fundusze na ten cel zostaną przesunięte z budżetu na budowę dróg regionalnych. Donald Tusk zastosował więc strategię dziel i rządź. Nie przesunął bowiem pieniędzy z budżetu na zbrojenia czy policję, a z wydatków na inne cele służące społeczeństwu.

Miasteczko namiotowe

27 marca pojawili się przed Sejmem opiekunowie dorosłych osób niepełnosprawnych. Spotkał się z nimi minister pracy i polityki społecznej Władysław Kosiniak-Kamysz, który od początku zapowiedział jednak, że jest przeciwny zrównaniu ich świadczeń ze świadczeniami przeznaczonymi dla rodziców. Jego zdaniem dorośli niepełnosprawni często mają możliwość wypracowania innych zysków, więc ich sytuacja jest lepsza. Rządowa strategia podziałała tylko częściowo, ponieważ również większość rodziców niepełnosprawnych dzieci domagała się równego traktowania, choć część z kontynuujących protest okupacyjny wewnątrz parlamentu przyznała niestety, że chodzi im wyłącznie o swoją grupę.

Te osoby, które solidaryzowały się ze wszystkimi opiekunami niepełnosprawnych, przemieściły się do miasteczka namiotowego, które zostało wybudowane przed Sejmem. Mimo chłodu, ciężkich warunków sanitarnych i znacznego wyczerpania zdeterminowani opiekunowie wraz ze swoimi podopiecznymi prowadzili swój protest przez kolejne 30 dni. Opiekunowie dorosłych osób niepełnosprawnych wystosowali apel, w którym zwrócili się o pomoc do związków zawodowych i organizacji społecznych. Najmocniejszego wsparcia udzieliły mniejsze związki zawodowe (Porozumienie Pracownicze, Sierpień'80, MZZ „Odkrywka", OZZ Inicjatywa Pracownicza) oraz warszawskie organizacje lewicowe (Alternatywa Socjalistyczna, Kolektyw „Syrena") i feministyczne (Stowarzyszenie Inicjatyw Kobiecych, Fundacja Mama, Porozumienie Kobiet 8 Marca). Te ostatnie zorganizowały 1 kwietnia demonstrację solidarnościową pod Sejmem. Apel został natomiast znacząco zignorowany przez główne centrale związkowe – ich liderzy ograniczyli się wyłącznie do udzielenia protestującym słownego wsparcia. Od początku protestu opiekunowie przyjęli zasadę odcinania się od polityków. Parlamentarzyści, którzy przybyli do miasteczka nie mieli żadnych konkretnych propozycji dla protestujących, więc poproszono ich o opuszczenie miejsca protestu.

Członkowie i członkinie Warszawskiej Komisji Środowiskowej Inicjatywy Pracowniczej niejednokrotnie odwiedzali miasteczko namiotowe, organizowali pokazy filmowe oraz udzielali różnego rodzaju wsparcia protestującym. Wcześniej komisja wydała również oświadczenia popierające protesty opiekunów, w których wyrażała solidarność i głęboki szacunek dla podjętej walki.

W Poznaniu solidarność z protestującymi wyrazili poprzez zorganizowanie pikiety członkinie i członkowie Poznańskiej Komisji Międzyzakładowej.

Bezlitosna prawda

Sprawa opiekunów osób niepełnosprawnych w okrutny sposób ostatecznie unaocznia antyspołeczny kurs polityki prowadzonej przez neoliberalny rząd obecnej koalicji. Według tej logiki osoby, które nie wytwarzają wymiernych zysków nie zasługują ani na wynagrodzenie ani nawet na zasiłek. Za pracę wymagającą 24 godzinnej dyspozycyjności, a której codziennie towarzyszy znaczny stres, obciążenie psychiczne i fizyczne opiekunowie dzieci dostają marne ochłapy, a opiekunowie dorosłych osób niepełnosprawnych, gdyby nie ich protest, mieliby nie dostawać ani grosza. Mamy tu do czynienia z typową towarową logiką – nie wytwarzasz zysku? Możesz zdechnąć, bo nie jesteś produktywny - nie generujesz wzrostu PKB.

Aby przesłonić ten obraz, a także by zdyskredytować argumenty opiekunów politycy niejednokrotnie stosowali arogancką retorykę „obowiązku moralnego". Zarówno podczas okupacji sejmowego korytarza z początku marca, jak również później, w trakcie trwania namiotowego miasteczka przed Sejmem, dało się usłyszeć pod adresem opiekunów uwagi takie jak: „No przecież to są Wasi bliscy, jak możecie chcieć pieniędzy za opiekę nad nimi?". Przedstawianie pracy opiekuńczej jako oczywistej powinności, która nie musi (a wedle niektórych posłów, a także posłanek nawet nie powinna!) wiązać się z otrzymywaniem świadczeń i wynagrodzenia jest niczym innym jak skandaliczną manipulacją emocjonalną służącą wyłącznie usprawiedliwianiu nieludzkiej kapitalistycznej praktyki rządu.


Fot. Wykluczeni Opiekunowie Dorosłych Osób Niepełnosprawnych

Poniżej przytaczamy oświadczenie organizatora protestu, wiceprzewodniczącego OPZZ „Porozumienie Pracownicze" Piotra Kreta:

„Pomimo tego, że nie został spełniony żaden z naszych postulatów, nie możemy dziś mówić o porażce. Nasz wielotygodniowy protest pokazał na jaskrawym przykładzie z jakimi rządami mamy w Polsce do czynienia. Pokazał, że ludzie, którym w powszechnych wyborach powierzyliśmy władzę całkowicie są oderwani od rzeczywistości i lekceważą oraz poniżają polskie społeczeństwo, nie przejawiając żadnej troski o najsłabszych obywateli. Skoro władza w taki sposób postępuje z ludźmi niepełnosprawnymi, a więc zupełnie niesamodzielnymi, to łatwo sobie wyobrazić, jak traktowane są przez nią i będą w niedalekiej przyszłości inne grupy społeczne, takie jak na przykład bezrobotni, bezdomni, rodzice samotnie wychowujący dzieci, sieroty, emeryci, renciści, ludzie chorzy, którzy zmuszeni są całymi latami oczekiwać w kolejce do lekarza specjalisty, ludzie pracujący za głodowe prace na umowach śmieciowych, czy też młodzież, która po ukończeniu edukacji pozbawiona jest jakichkolwiek perspektyw na założenie rodziny i godne życie. Ta władza żyje na koszt polskiego społeczeństwa, systematycznie poniewiera je, poniża i okrada. Rządzący lekką ręką wydają astronomiczne kwoty na zbytki oraz premie dla swoich urzędników i partyjnych działaczy, są gotowi wydawać ogromne, wielomilionowe sumy na wsparcie dla ukraińskich oligarchów, a są to przecież pieniądze przemocą ekonomiczną odebrane od ust najuboższym obywatelom naszego kraju, których z każdym dniem przybywa coraz więcej.

Nasz protest zwrócił uwagę całej Polski, a także częściowo międzynarodowej opinii publicznej na problematykę niepełnosprawności, gdyż dzięki niemu społeczeństwo dowiedziało się z jakimi poważnymi problemami borykają się w Polsce ludzie niepełnosprawni. I to jest nasz ogromny sukces i zwycięstwo. Pokazaliśmy determinację, wolę walki i wytrwałość, jaką od 1998 roku nie wykazała się jak na razie żadna z grup społecznych protestujących pod Sejmem. Pokazaliśmy jak bardzo zdegenerowane i oderwane od rzeczywistości są polskie elity polityczne i cały establishment. Obnażyliśmy całe okrucieństwo, butę i arogancję systemu, który po 1989 roku wprowadzono w Polsce, a który sukcesywnie, dzień po dniu zamienia życie przeważającej części mieszkańców naszego kraju w prawdziwe piekło na ziemi. Wyzysk i nędza obywateli oraz arogancja i okrucieństwo władzy – oto prawdziwe oblicze tego systemu. Rządzący, kiedy chwalą się swoimi osiągnięciami, bardzo chętnie mówią o skoku cywilizacyjnym, jaki dzięki nim stał się udziałem naszego społeczeństwa. Jest to niestety skok cywilizacyjny o ponad 100 lat wstecz.

Walka trwa! Zawieszamy protest w miasteczku namiotowym, ale nie ustaniemy w działaniach zmierzających do spełnienia naszych postulatów i przywrócenia odebranej ludziom mieszkającym w Polsce godności. Włączymy w nasze działania kolejne upokorzone przez nieludzkie rządy środowiska. Pójdziemy przez kraj z pieśnią na ustach, która powtarzana z ust do ust powróci tutaj pewnego dnia i zabrzmi potężnym echem w uszach tyranów, którzy nas wszystkich poniewierają". ■



OZZ Inicjatywa Pracownicza wielokrotnie wspierała ruch lokatorski walczący o bezwarunkowe prawo do dachu nad głową. Kryzys mieszkaniowy, który objawia się poprzez brak dostępu do tanich mieszkań, rosnące czynsze i zadłużenie lokatorów, wreszcie przez eksmisje jest boleśnie odczuwany przez pracowników i pracownice w Polsce.

Od lat udział płac w zysku przedsiębiorców maleje (w Polsce jest jeden z najniższych w Europie). Znaczącą część naszych niskich zarobków przeznaczamy na rosnące czynsze i opłaty. Często wracają one do kieszeni tych, którzy wyzyskują nas w pracy, czy tych których stać na inwestowanie na rynkach nieruchomości. Podczas gdy publiczne fundusze wydaje się często na „turystykę biznesową" czy infrastrukturę dostępną nielicznym, mieszkań komunalnych brak. Poprzez niskie płace i wysokie czynsze pracodawcy i kamienicznicy oraz developerzy cementują nierówności i potwierdzają swoje ekonomiczne przywileje.

Dlatego uważamy, że ruch pracowniczy i lokatorski powinny iść w jednym szeregu. W Warszawie wspieramy działania m.in. Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, w Poznaniu Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów. Również w innych miastach staramy się być obecni na blokadach eksmisji, pikietach czy dyskusjach.

W Biuletynie Inicjatywy Pracowniczej chcemy regularnie publikować artykuły na temat walk lokatorów i lokatorek.
Zachęcamy do nadsyłania materiałów.



DODATEK LOKATORSKI / OGÓLNOPOLSKIE

Odciąć kroplówkę developerom

Z początkiem bieżącego roku wprowadzono dwa programy: rządowy - Mieszkanie dla Młodych (MdM) i forsowany przez Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) - Fundusz Mieszkań na Wynajem.

Rozmawiamy o nich z dr. Mikołajem Iwańskim, ekonomistą.

W przypadku (MdM) w ciągu dwóch miesięcy wdrażania projektu zaakceptowano 2680 wniosków o dopłatę do kredytu na zakup pierwszego mieszkania (o łącznej wartości 59,7 mln zł). Fundusz Mieszkań na Wynajem ma ruszyć na przełomie marca i kwietnia. Jak podaje Gazeta Prawna w ciągu kilku lat BGK ma zamiar zainwestować ok. 5 mld złotych, co pozwoli zbudować nawet 20 tysięcy mieszkań na wynajem. Teoretycznie twierdzi się, że chodzi o pobudzenie rynku mieszkań na wynajem.

W naszym kraju jest on sześciokrotnie mniejszy od średniej europejskiej (w Europie - 23%, w Polsce – 4%). W praktyce środki te zostaną skierowane do branży developerskiej i staną się rodzajem „zakupów interwencyjnych". Według szacunków w dużych miastach nawet jedna trzecia nowo oddanych do użytku mieszkań, stoi pusta.

Dlaczego Twoim zdaniem rząd chce wprowadzić te rozwiązania?

Branża developerska znalazła się na skraju przepaści. Spowodowane jest to m.in. mniejsza podażą pieniądza, mniejszą zdolnością kredytową oraz stopniowym nasycaniem się tego rynku. Pojawia się więc problem kosztów. Państwo tworzy te programy, moim zdaniem, nie w celu zaspokojenia realnie zdiagnozowanych potrzeb mieszkaniowych, ale po to, by podtrzymać korzystne środowisko dla funkcjonowania branży developerskiej i budowlanej. Kredytobiorcy są tu podmiotem najmniej istotnym. Developerzy mają do swojej dyspozycji wiele narzędzi, dzięki którym mogą wpływać na decyzje polityków. Ta grupa tworzy silne i wpływowe lobby dzięki czemu jest podmiotem o wiele bardziej widocznym i liczącym się zarówno dla urzędników jak i decydentów. Planuje się zatem dopłacanie, w przypadku MdM, do kredytów hipotecznych przy zakupie na rynku pierwotnym oraz wykup całych „pakietów mieszkalnych" od developerów - w przypadku Funduszu Mieszkań na Wynajem.

Problem polega na tym, że interes developerów i branży budowlanej niekoniecznie jest zbieżny z interesem publicznym, który w tym przypadku oznacza konieczność zapewnienia szerokiego dostępu do mieszkań dla ludzi, uwzględniając całe zróżnicowanie ich sytuacji życiowych, dochodowych etc. To co jest dobre dla firm, niekoniecznie jest dobre dla ludzi, którzy będą w tych mieszkaniach mieszkać. Nie jest także dobre dla rynku pracy czy z perspektywy ewentualnych korzyści fiskalnych. Jestem całkowicie przekonany, że lepiej i taniej byłoby pozostawić tę branżę na około dwa lata bez żadnej regulacji i wsparcia o charakterze popytowym. Spowodowałoby to obniżenie cen w większym stopniu, niż wynosi zaplanowana dopłata do kredytów hipotecznych. W efekcie bezkosztowo zwiększyłaby się ich dostępność.

Czyli jeżeli popłynie ten strumień publicznych pieniędzy, to wysokie, w zasadzie spekulacyjne ceny na pierwotnym rynku mieszkaniowym się utrzymają?

Oczywiście. One już zostały skorygowane w dół i działoby się tak dalej, gdyby pozostawić to działaniu rynku, którego mechanizmy akurat w tym przypadku się ingeruje. Developerzy pozostawieni przez dwa lata bez wsparcia w postaci tej „kroplówki", zeszliby ze swoją marżą do poziomów bardziej, nazwijmy to, „cywilizowanych". W tym momencie wynosi ona nawet 30% i więcej. Złote czasy, kiedy wynosiła nawet 120%, już na szczęście minęły, ale w dalszym ciągu jest zbyt wysoka.

Cena developerska metra kwadratowego to 2600 do 3200 zł w zależności od lokalizacji (w mieście). 7-10% byłoby przyzwoitą marżą (zwłaszcza przy niskiej inflacji). To by oznaczało cenę góra 3500 zł za metr kw. Tymczasem najbardziej dziś zdesperowani developerzy oferują cenę 4000 zł za metr kwadratowy w bardzo nieatrakcyjnych lokalizacjach i o niskim standardzie wykończenia. Przeciętnie m. kw. kosztuje w aglomeracji poznańskiej w dalszym ciągu w okolicach powyżej 5000 zł.

Dodajmy, że kryzys spowodował też zmniejszenie marż bankowych na kredytach hipotecznych. Dodatkowo mamy w tym momencie niskie stopy procentowe. W takiej sytuacji kredyt bankowy jest trudniej dostępny z powody recesji, ale jest też tańszy. I kolejnym krokiem powinno być dalsze obniżanie się cen mieszkań.

Pozytywnym działaniem w kierunku ukrócenia patologii na tym rynku było wejście tzw. „ustawy developerskiej" (ustawa o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego z dnia 16 września 2011 r.), która uregulowała kwestie dotyczące pobierania i kontrolowania wpłat klientów na ich rzecz. Developerzy zostali objęci koniecznością prowadzenia dedykowanych rachunków do obsługi projektów pod nadzorem banków. Firmy bardzo się temu sprzeciwiały, tyle że tak długo jak będą głównym rozgrywającym od strony podażowej na tym rynku, to możemy zapomnieć o zmianie jakościowej.

Wróćmy do kwestii kredytów i programu Mieszkania dla Młodych.

Program dofinansowania kredytów hipoteczny jest określony dla pewnych poziomów rynkowych. Zazwyczaj nieco niższych niż ofertowe w danej miejscowości, dzięki temu stabilizuje popyt. Rodzina dostaje dopłatę i jest jej łatwiej spłacać kredyt przez pierwsze lata. Gdyby tej dopłaty nie było, ceny w sposób – podkreślam rynkowy – mogłyby się jeszcze bardziej obniżać. Czyli zamiast finansować zakup mieszkań kosztem pieniędzy podatników, zrobilibyśmy to kosztem marży developerskiej.

Wysokie ceny nieruchomości utrzymywane są kosztem wydatków gospodarstw domowych. To bardzo niedobre rozwiązanie z perspektywy tak ważnego zjawiska, jakim jest budowa stabilnego popytu wewnętrznego, który stanowi jedyne źródło wzrostu. Tymczasem pieniądze, które mogłyby służyć do generowania wzrostu są „przepompowywane" do sektora bankowego i developerskiego, gdzie nie przekładają się na żaden popyt.

Dlaczego kredyty mieszkaniowe są najbardziej restrykcyjne?

Były prowadzone odpowiednie badania dotyczące „psychologii kredytu hipotecznego". Kredyt hipoteczny jest najważniejszym wydatkiem w gospodarstwie domowym. Jest on spłacany zawsze w pierwszej kolejności. Kosztem wydatków na samochód, zajęć dodatkowymi dla dzieci, nawet wyżywienia. Lęk, który wywołuje ten rodzaj zobowiązań, czyni go bardzo atrakcyjnym dla banków. Z drugiej strony jest to niebywałe obciążenie psychiczne, zwłaszcza kiedy brane są one na 30 lat. Średnia tzw. zapadalność (spłata) kredytu wynosi teraz ok. 15 lat. Trzeba zastrzec, że nie dysponujemy tu pełnymi danymi. Nie wiem jak potoczą się sprawy dalej. Nie wiadomo też czy ludzie zdołają utrzymać zdolność kredytową i będą w stanie obsługiwać to zadłużenie przez cały okres umowy. Pełną jasność będziemy mieli za ok. 10 lat. Ale 15 lat i tak bardzo długi okres. Kredyt destrukcyjnie w tym czasie wpływa na rodzinę, działa dyscyplinująco na relacje pracy, niszczy wychwalaną w wielu miejscach „mobilność pracowników".

Jednocześnie nie stosuje się u nas tak elastycznych rozwiązań jak w krajach Europy Zachodniej, gdzie banki funkcjonują na bardziej skomplikowanym rynku i muszą się bardziej elastycznie dostosowywać. Tam są kredyty hipoteczne kierowane dla młodych ludzi, gdzie przez pierwsze pięć lat płaci się stosunkowo niską ratę i w miarę jak rozwija się kariera zawodowa, wysokość raty rośnie. Takie rzeczy można jednak planować na bardziej stabilnym i przewidywalnym, niż polski, rynku pracy.

U nas z kolei myśli się np. o tzw. „leasingu mieszkaniowym". Pomysł ten rozpala głowy niektórych developerów, bankowców czy nawet niedoszłych klientów. W istocie rozwiązanie to byłoby skrajnie patologiczne, ponieważ strumień pieniężny zostałby po raz kolejny skierowany w sektor bankowy i jednocześnie oznaczałoby słabe zabezpieczenie gospodarstw domowych. Bo leasing można wymówić praktycznie w ciągu trzech miesięcy. Koszt konsumencki byłby teoretycznie niższy od finansowania kredytowego bankowego, ale za cenę bardzo niskiego zabezpieczenia.

W czym tkwi, Twoim zdaniem, główny problem?

Państwo odpuściło sobie ambicje regulowania rynku mieszkaniowego. Można to robić nie tylko od strony popytowej, ale też podażowej. Każde mieszkanie np. komunalne, gdy wchodzi do szerokiej puli rynkowej, to jednocześnie moduluje ceny najmu, a po drugie wpływa też na ceny sprzedaży nieruchomości. Nie ma też pomysłu na ogólne zorganizowanie rynku nieruchomości w Polsce. Tzn. jeżeli – przykładowo – jedna trzecia zapotrzebowania na mieszkania w ciągu 10 lat, zostałaby zaspokojona poprzez programy budownictwa publicznego, to developerzy musieliby się skupić na innych sektorach rynku, gdzie dla nich jest o wiele więcej miejsca (tzn. tam, gdzie się buduje np. apartamenty o powierzchni 200 metrów kwadratowych). Obniżyłoby to ceny transakcyjne. Dałoby większe bezpieczeństwo gospodarstwom domowym. To samo dotyczy nieistniejącej obecnie formy małej spółdzielczości budowlanej, do której niestety potrzebny jest kapitał społeczny, który jest najbardziej deficytowym dobrem w zasobach polskiej klasy średniej. Zróżnicowanie form podaży mieszkań uwolniłoby wreszcie dużą część dochodów na potrzeby konsumpcyjne, co poprawiłoby koniunkturę.

Tadeusz Kowalik przytoczył kiedyś rozmowę ze swoim kolegą, w której ten wskazał mu, że w Polsce jest potężna ilość siły roboczej, mamy potrzebne zasoby przestrzenne i materiałowe – brakuje tylko pieniądza, który by to wszystko uruchomił. Pieniądz w tym przypadku jest jedynie drugorzędnym problemem operacyjnym – taka była konkluzja ich rozmowy.

Rozmawiał Jarosław Urbański

DODATEK LOKATORSKI / POZNAŃ

Pustostany w ręce lokatorów

W Polsce jest co najmniej milion pustostanów. I pomimo głodu mieszkaniowego, ich liczba szybko rośnie. Pomiędzy 2002 a 2011 rokiem przybyło blisko pół miliona pustych lokali mieszkalnych. Takie dane podaje GUS w Narodowym Spisie Powszechnym (NSP). W praktyce pustostanów może być w naszym kraju znaczniej więcej.

Badania Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów oraz działaczy i działaczek anarchistycznych z Poznania dowodzą, że liczba pustostanów może być o wiele wyższa, od podawanej przez GUS. W naszym kraju na przestrzeni ww. okresu przybyło około jednego miliona mieszkań. Z drugiej strony, mniej więcej w tym samym czasie, z Polski wyemigrowało 1,1 mln. osób. Mimo że jest to często migracja wahadłowa, to i tak uwolnione zostały ogromne zasoby mieszkaniowe.

Znaczna część opuszczonych, czy nawet porzuconych budynków zaczęła stopniowo popadać w ruinę. Niektóre nieruchomości po wysiedleniu z nich ludzi, stanowią przedmiot spekulacji i stoją opustoszałe.

30.000 pustostanów w Poznaniu

W opracowaniach Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 i 2011 roku podaje się na oba lata mniej więcej taką samą liczbę pustostanów w stolicy Wielkopolski – 11,5-12,0 tys. (nie licząc kolejnych 7 tys. w podmiejskich gminach, gdzie powstaje coraz więcej nowych osiedli). Jednocześnie na przestrzeni tego czasu w mieście Poznaniu z jednej strony przybyło ok. 25 tys. mieszkań, a z drugiej wyprowadziło się ponad 5 tys. rodzin, które zwolniły mniej więcej podobną liczbę lokali. Jeżeli zatem między 2002 a 2011 liczba pustostanów by nie wzrosła, oznaczałoby to, że choć przybyło ok. 30 tys. mieszkań (25 tys. nowo wybudowanych czy wyremontowanych i 5 tys. z których się wyprowadzono), to wszystkie one zostały wykorzystane. Jest to mało prawdopodobne. GUS wyraźnie dziś niedoszacowuje ilości pustostanów. Widać to doskonale na przykładzie mieszkań komunalnych, których pustych – według NSP z 2011 r. – stoi 177, a tymczasem media i samo miasto szacuje ich liczbę na 700.

Oczywiście mieszkania mogą być wykorzystane w różny sposób. W przypadku Poznania przyjmuje się, że są one wynajmowane przez studentów, gdyż miasto jest dużym ośrodkiem akademickim. Z powodu jednak m.in. niżu demograficznego, ogólna liczba uczących się na wyższych uczelniach zaczęła spadać. W przypadku studiów stacjonarnych liczba ta nadal rośnie, lecz bardzo nieznacznie. W związku z tym grupa, jaką stanowią studenci nie jest w stanie wykorzystać rosnących zasobów lokalowych. Do tego należy też dodać wspomnianą już falę emigracji po przystąpieniu Polski do UE. Pozostawione przez wyjeżdżających do pracy mieszkania, są często przeznaczane na tego typu okresowy wynajem.

Porzucone przestrzenie a społeczne potrzeby

Wraz z szybkim wzrostem ilości pustych mieszkań, nie obserwuje się też gwałtownej poprawy warunków mieszkaniowych, szczególnie osób żyjących od lat w warunkach przeludnienia. W Poznaniu (ponownie wg NSP) np. odsetek osób żyjących w lokalach, gdzie na jedną osobę przypada mniej niż 10 m^2 powierzchni użytkowej, pozostaje w ostatnich 10 latach podobny (problem ten dotyczy dziś ok. 55 tys. mieszkańców Poznania).

Wracając do Narodowego Spisu Powszechnego to ujmuje się w nim tylko lokale zdefiniowane jako przeznaczone do stałego zamieszkania. Pojawienie się lokalu niezamieszkałego, może być wg GUS spowodowane różnymi przyczynami: nie został jeszcze zasiedlony, w budynkach nowo zbudowanych lub rozbudowanych, jest w trakcie zmiany lokatora (do wtórnego zasiedlenia), przechodzi remont itp. Jednak istnieje duża liczba lokali do wykorzystania mieszkalnego w opuszczonych obiektach, które nie miały wcześniej takiego charakteru i nie są liczone przez GUS, np. byłe koszary, szpitale czy hotele. W Poznaniu spotykamy wiele takich porzuconych budynków.

W wyniki wzrostu budownictwa mieszkaniowego, emigracji zarobkowej, spadku liczby mieszkańców miasta oraz biorąc pod uwagę możliwość wykorzystania różnych opuszczonych obiektów niemieszkalnych na cele mieszkaniowe, szacowana liczba pustostanów w Poznaniu może wynieść nawet 30.000. Liczba ta padała w ostatnich latach w różnych dyskusjach, także z urzędnikami miejskimi. W niektórych poznańskich dzielnicach, które badano, jak Łazarz, Śródka czy Jeżyce problem ten jest dobrze widoczny. Każdy, kto śledzi zmiany w tych częściach miasta, doskonale dostrzega, jak wiele przybyło tam pustych mieszkań i całych budynków.

Z drugiej strony mamy do czynienia z ogromnym głodem mieszkaniowym. Miasto Poznań szacuje liczbę mieszkań potrzebnych dla osób na ok. 2500-3000. Jest to – naszym zdaniem – liczba mocno zaniżona, brakuje ich bowiem nawet 10 tys. Statystycznie natomiast wyliczone zapotrzebowanie na mieszkania w Poznaniu sięga ok. 50 tys. lokali (gdyby za punkt odniesienia przyjąć standardy europejskie).

Kryzys niedoboru czy nadprodukcji?

Znane są też problemy developerów ze zbywaniem swoich nowo wybudowanych mieszkań. Jeszcze niedawno podawano, że w Polsce ponad 1/3 nowo oddanych do użytku w ostatnim czasie przez firmy mieszkań w największych polskich miastach, to pustostany. Oznaczałoby to, że w Poznaniu oddawano do użytku od ok. 600 do nawet 1000 niezasiedlonych lokali mieszkalnych rocznie.

Globalny kryzys jaki wybuchł w latach 2007-2009, którego skutki odczuwamy do dziś, był spowodowany m.in. spekulacjami na rynkach nieruchomości i mieszkaniowym. Załamanie się systemu doprowadziło do niespotykanej fali eksmisji, którą obserwowano na przykład w takich krajach jak Portugalia czy Hiszpania. W Portugalii ustalono, że istnieje przynajmniej 450 tys. zatłoczonych domów i jednocześnie aż. 2,5 mln. pustostanów. Niedawno ujawniono, że w Europie mamy ok. 11 mln. pustostanów. Zdołałyby one zaspokoić podstawowe potrzeby mieszkaniowe większości ludzi na naszym kontynencie. Tymczasem niszczeją.

Słusznie zatem mówiła jedna z działaczek podczas konferencji w Poznaniu na temat pustostanów: „Nie oczekujemy od władz tego miasta, że dadzą nam lokale socjalne, chcemy, aby mieszkańcy mogli korzystać z 30.000 lokali, które stoją puste. Oni własną energią i własnymi zasobami przywrócą te pustostany do życia. Najgorsze w tym jest to, że na mieszkania socjalne czeka się latami, a w tym samym czasie istnieje wiele tysięcy mieszkań, w których można by żyć."

Polskie regulacje prawne są w tym względzie bardzo korzystne dla właścicieli. Pomijają fakt, że z tytułu posiadania wynikają nie tylko pewne prawa, ale też obowiązki. „Martwe" przestrzenie, zgentryfikowane i zdominowane przez pustostany, są obciążeniem dla całego samorządu. Koszty utrzymania na tych terenach publicznej infrastruktury (komunikacja, oświata, służba zdrowia, kanalizacja, woda, oświetlenie, drogi, utrzymanie czystości itd.), przerzucane są na całe społeczeństwo.

W istocie rzeczy mieszkania nie mogą leżeć odłogiem, wobec istniejącego głodu mieszkaniowego. Wzorem reform rolnych, wielka własność mieszkaniowa powinna być wywłaszczona, a pustostany natychmiast przejść w ręce potrzebujących. ■

DODATEK LOKATORSKI / POZNAŃ

Od:zysk zostaje!

20 marca odbyła się w Poznaniu druga licytacja kamienicy okupowanej od ponad roku przez kolektyw Od:zysk.

Od:zysk to przestrzeń mieszkalna, ale także oddolne centrum społeczno-kulturalne. Licytacja była pilnie strzeżona przez policję. Odbywała się w godzinach, kiedy sąd był zamknięty, a wszyscy wchodzący na salę byli dokładnie przeszukiwani. Nabywca kamienicy, który kupił ją za 8,5 mln zł, nie chciał rozmawiać z mediami, został wyprowadzony osobnym wejściem.

Przed sądem, a wcześniej przed Od:zyskiem miała miejsce demonstracja solidarnościowa. Jej uczestnicy – paręset osób – zapowiedzieli, że będą bronić kamienicy do końca. Udział Inicjatywy Pracowniczej na demonstracji był wyraźny. Przemawiali delegaci/delegatki z trzech komisji zakładowych: pracowników galerii miejskiej „Arsenał", Teatru Ósmego Dnia oraz z Komisji Międzyzakładowej przy żłobkach. Obecni byli również członkowie Komisji Środowiskowej Pracownicy Sztuki oraz Poznańskiej Komisji Międzyzakładowej.

W przemówieniach wielokrotnie zauważano, że walka o Od:zysk jest walką również o inne dobra wspólne oraz przeciwko traktowaniu miasta jak firmę. Pod Okrąglakiem, gdzie znajduje się NeoBank oraz Bank Zachodni WBK przemawiał członek Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów. Przypomniał, że w tym miejscu protestuje się już po raz kolejny, gdyż oba banki zamieszane są antylokatorską polityką. Wyjaśnił, że Neobank stoi za procederem „czyszczenia" kamienic, a BZ WBK jest jednym z wierzycieli Od:zysku. Skandowano „Neobank – Neogang" oraz „Miasto dla ludzi, nie dla banków!".

Poniżej publikujemy przemówienie członkini Inicjatyw Pracowniczej, wygłoszone pod sądem, w którym odbywała się licytacja Od:zysku:

„Nasz związek wielokrotnie korzystał z przestrzeni Od:zysku, Od:zysk był dla nas bazą, ale też miejscem spotkań i dyskusji. Wielokrotnie też mieszkańcy i mieszkanki Od:zysku wspierali walki pracownicze – m.in. wyrażając solidarność z pracownicami żłobków, które są z nami tutaj, ze sprzątaczkami z poznańskiego uniwersytetu, pracownikami Cegielskiego, Arsenału, popierając ideę strajku generalnego, solidarnie uczestnicząc w pikietach, rozdając materiały związkowe.

Dziś stoimy więc tu razem, jako skłotersi, jako lokatorzy, jako pracownicy – i musimy razem walczyć o zdobycze wywalczone wcześniej przez ruchy społeczne i pracownicze, które się nam odbiera, czyli o tanie mieszkania, godną płacę, powszechną służba zdrowia, godną emeryturę – i o inne usługi publiczne i dobra wspólne. Bo okazuje się, że cięcia dotyczą ich w pierwszej kolejności i uderzają w tych, którzy mają najmniej, a zawsze znajdą się pieniądze, by dofinansować banki lub korporacje w polskich specjalnych strefach ekonomicznych.

Więc dziś jako skłotersi, jako lokatorzy, jako pracownicy, walcząc o Odzysk, o mieszkania, organizując się w miejscach pracy, na ulicach miast - tworzymy jeden ruch, który walczy o odzyskanie naszego życia spod logiki zysków. Mamy różne narzędzia, by o to walczyć. Czasem jest to demonstrowanie, zajmowanie pustostanów, czasem blokowanie eksmisji, innym razem założenie związku zawodowego, organizowanie się w miejscu pracy, organizowanie strajków. Musimy pamiętać, że jest to ta sama walka i w tej walce musimy się nawzajem wspierać. Że ostatecznie jest to walka z niesprawiedliwym systemem, który generuje biedę, nierówności i niesprawiedliwość społeczną, prywatyzuje zyski i uspołecznia koszty.

I dobrze wiemy, kto jest po drugiej stronie barykady – są to wszyscy ci, którzy czerpią zyski kosztem innych. I nie będziemy mówić, że jedziemy na jednym wózku z tymi, którzy z mieszkań, emerytur, edukacji, transportu, energii czy zdrowia uczynili dla siebie intratny biznes. Nie będziemy mówić z nimi językiem dialogu, językiem rentowności, językiem racjonalności, językiem państwa prawa, bo ostatecznie w ich logice najbardziej rentowne, racjonalne i uprawomocnione jest to, co uderza w nas najbardziej.

Dziś jest czas na to, właśnie teraz, kiedy to my jesteśmy atakowani, kiedy chcą zabrać nasz dom i oddolne centrum społeczne, by mówić językiem, który przede wszystkim mówi o społecznych potrzebach i społecznej odpowiedzialności. Dziś jest czas na to, by mówić językiem solidarności w walce, pomocy wzajemnej i samoorganizacji. Jest czas na to, by do tych, którzy stoją po drugiej stronie, mówić językiem walki.

Zapowiadamy, że likwidacja Od:zysku będzie dla nas atakiem w jednego z nas, a taki atak jest atakiem w nas wszystkich! Od:zysk nie jest na sprzedaż!" ■

WARSZAWSKIE STOWARZYSZENIE LOKATORÓW
UL. KLAUDYNY 28/38, 01-684, WARSZAWA
WWW.LOKATORZY.PL
INFO@LOKATORZY.PL
TEL. 601-365-690

WIELKOPOLSKIE STOWARZYSZENIE LOKATORÓW
UL. FREDRY 5/3A, 61-701, POZNAŃ
WWW.WSL-POZNAN.PL
WSL.STOWARZYSZENIE@GMAIL.COM
TEL. 501-097-760

PORADY PRAWNE

Wypadki przy pracy – poradnik

DARIUSZ LESZCZYŃSKI, JAKUB GRZEGORCZYK / GRUPA ROBOCZA DS. PRAWA PRACY

Wstęp – definicja i rodzaje wypadków przy pracy

Prawną definicję wypadku przy pracy zawiera art. 3 ust. 1 *Ustawy o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych* (dalej jako: ustawa wypadkowa):

Za wypadek przy pracy uważa się **nagłe zdarzenie** wywołane **przyczyną zewnętrzną** powodujące **uraz** lub śmierć, które nastąpiło **w związku z pracą:**

1) podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika zwykłych czynności lub poleceń przełożonych;
2) podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika czynności na rzecz pracodawcy, nawet bez polecenia;
3) w czasie pozostawania pracownika w dyspozycji pracodawcy między siedzibą pracodawcy a miejscem wykonywania obowiązku wynikającego ze stosunku pracy.

Zdarzenie jest kwalifikowane jako wypadek przy pracy, tylko wtedy gdy **spełnia łącznie 4 warunki** określone w definicji ustawowej:

- jest **nagłe** – cechę „nagłości" ma zdarzenie, którego czas trwania nie przekracza jednej dniówki roboczej [wyrok Trybunału Ubezpieczeń Społecznych z dnia 19 września 1958 r. (nr IR III 140/58)];
- jest wywołane **przyczyną zewnętrzną** – przyczyna zewnętrzna występuje wówczas, gdy do urazu dochodzi w wyniku oddziaływania na człowieka czynnika występującego poza nim. Cech wypadku przy pracy nie mają więc urazy, które nastąpiły w wyniku wyłącznie czynników wewnętrznych – np. uraz spowodowany upadkiem, który nastąpił na skutek ataku epilepsji. Co ważne, przyczyną zewnętrzna mogą być także czynności wykonywane przez osobę poszkodowaną – np. nadmierny wysiłek fizyczny lub psychiczny związany z pracą [uchwała siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 11 lutego 1963 r. nr III PO 15/62 (OSNCP 1963 r., zeszyt nr 10)]. Jeżeli przyczyna zewnętrzna występuje w zbiegu z przyczyną wewnętrzną, to do uznania danego zdarzenia za wypadek przy pracy wystarczy, jeżeli zostanie wykluczone, że bez tego czynnika zewnętrznego nie doszłoby do skutku w postaci uszczerbku na zdrowiu;
- powoduje **uraz lub śmierć**, przy czym uraz jest zdefiniowany jako uszkodzenie tkanek ciała lub narządów człowieka wskutek działania czynnika zewnętrznego (czynnika niebezpiecznego) [art. 2 pkt. 13 ustawy wypadkowej];
- nastąpiło **w związku z pracą** – związek z pracą zachodzi podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika zwykłych czynności albo poleceń przełożonych; podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika czynności na rzecz pracodawcy nawet bez polecenia; w czasie pozostawania pracownika w dyspozycji pracodawcy w drodze między siedzibą pracodawcy a miejscem wykonywania obowiązku wynikającego ze stosunku pracy.

Zgodnie z art. 3 ust. 2 ustawy wypadkowej, jako wypadki przy pracy kwalifikowane są również wypadki, do których doszło podczas:

- **podróży służbowej**, podczas której praca nie była wykonywana, chyba że wypadek spowodowany został postępowaniem (pracownika), które nie pozostaje w związku z wykonywaniem powierzonych mu zadań;
- **szkolenia** w zakresie powszechnej **samoobrony**;
- przy wykonywaniu **zadań zleconych** przez działające u pracodawcy **organizacje związkowe**.

W ustawie wypadkowej zdefiniowano także **inne zdarzenia**, które **są traktowane jako wypadek przy pracy** (art. 3 ust. 3 ustawy wypadkowej), które czasem określa się jako „wypadki w szczególnych okolicznościach" – są to „nagłe zdarzenia wywołane przyczyną zewnętrzną powodujące uraz lub śmierć, które nastąpiły w okresie ubezpieczenia wypadkowego z danego tytułu podczas" m.in.:

- odbywania szkolenia,
- odbywania stażu lub przygotowania zawodowego w miejscu pracy na podstawie skierowania wydanego przez powiatowy urząd pracy;
- wykonywania pracy na podstawie umowy agencyjnej, umowy zlecenia lub umowy o świadczenie usług, do której zgodnie z Kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia;
- ratowania innych osób od grożącego ich życiu niebezpieczeństwa,
- ochrony własności publicznej przed grożącą jej szkodą,
- wykonywania bezpośredniej ochrony przed klęskami żywiołowymi.

Rodzaje wypadków przy pracy wg. skutków:

- **wypadek śmiertelny przy pracy** – to wypadek, w wyniku którego nastąpiła śmierć w okresie nie przekraczającym 6 miesięcy od dnia wypadku,
- **wypadek ciężki przy pracy** – to wypadek powodujący niezdolność do pracy w okresie dłuższym niż 28 dni oraz wypadek, w wyniku którego nastąpiło ciężkie uszkodzenie ciała, takie jak: utrata wzroku, słuchu, mowy, zdolności rozrodczej lub inne uszkodzenie ciała albo rozstrój zdrowia, naruszające podstawowe funkcje organizmu, a także choroba nieuleczalna lub zagrażająca życiu, trwała choroba psychiczna, całkowita lub częściowa niezdolność do pracy w zawodzie albo trwałe, istotne zeszpecenie lub zniekształcenie ciała.
- **wypadek zbiorowy przy pracy** to taki, w którym uczestniczył co najmniej 2 osoby i uległy na skutek tego samego czynnika zewnętrznego lub zdarzenia,
- **wypadek inwalidzki** to wypadek, w którym poszkodowany doznał np. trwałego kalectwa i uznano go za inwalidę jednej z trzech grup inwalidzkich,
- **wypadek lekki** to wypadek powodujący niezdolność do pracy nie dłuższą niż 28 dni.

W ramach prewencji wypadkowej, Kodeks pracy (art. 237^3 - 237^5) nakłada na pracodawcę obowiązek zaznajomienia wszystkich pracowników z przepisami bhp przed dopuszczeniem ich do pracy oraz organizowania okresowych szkoleń z zakresu bhp dla wszystkich zatrudnionych – szkolenia te odbywają się w czasie pracy i na koszt pracodawcy.

Postępowanie powypadkowe

Kodeks pracy (art. 234) nakłada na pracodawcę następujące obowiązki w sytuacji, gdy dojdzie do wypadku przy pracy – jest on zobowiązany do: podjęcia działań zmierzających do wyeliminowania lub ograniczenia zagrożenia, zapewnienia osobie poszkodowanej pierwszej pomocy oraz ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku a także zastosowania odpowiednich środków zapobiegających podobnym wypadkom w przyszłości (art. 234 par. 1 k.p.).

Dodatkowo, pracodawca jest obowiązany niezwłocznie zawiadomić właściwego okręgowego inspektora pracy i prokuratora o śmiertelnym, ciężkim lub zbiorowym wypadku przy pracy (art. 234 par. 2 k.p.). Kodeks pracy nakłada także na pracodawcę obowiązki: prowadzenia rejestru wypadków przy pracy (art. 234 par. 3 k.p.), przechowywania dokumentacji powypadkowej przez okres 10 lat (art. 234 par. 3^1 k.p.) oraz pokrycia kosztów związanych z ustaleniem przyczyn i okoliczności wypadku (art. 234 par. 4 k.p.).

Zgodnie z *Rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie ustalania okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy*, pracodawca jest zobowiązany do zabezpieczenia miejsca wypadku w sposób, który wyklucza dopuszczenie do niego osób niepowołanych, uruchomienie bez koniecznej potrzeby maszyn wstrzymanych na skutek wypadku, czy dokonywanie zmian położenia maszyn i przedmiotów, które spowodowały wypadek lub pozwalają na odtworzenie jego okoliczności.

Miejsce wypadku powinno być zabezpieczone do czasu ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku, a zgodę na ewentualne uruchomienie maszyn lub dokonanie zmian ich położenia może wyrazić tylko pracodawca po uzgodnieniu ze społecznym inspektorem pracy;

w przypadku wypadków śmiertelnych, ciężkich lub zbiorowych – zgodę na uruchomienie maszyn lub zmianę ich położenia dodatkowo musi wyrazić inspektor pracy i prokurator.

Okoliczności i przyczyny każdego wypadku bada **zespół powypadkowy powoływany przez pracodawcę** – jego skład zależy od typu zakładu pracy (par. 4-6 *Rozporządzenia*):

- u pracodawców zobowiązanych do utworzenia służby bezpieczeństwa i higieny pracy (zatrudniających więcej niż 100 pracowników i pracowników) u których funkcjonuje społeczna inspekcja pracy, w skład zespołu wchodzą; pracownik służby bhp oraz społeczny inspektor pracy;
- u pracodawców zwolnionych z obowiązku tworzenia służby bhp, w skład zespołu wchodzą: społeczny inspektor pracy i pracodawca lub – w miejsce pracodawcy, pracownik zatrudniony przy innej pracy, któremu pracodawca powierzył wykonywanie zadań służby bhp albo specjalista spoza zakładu pracy.
- u pracodawców, u których nie funkcjonuje społeczna inspekcja pracy, w skład zespołu wchodzą: przedstawiciel pracowników posiadający aktualne zaświadczenie o ukończeniu szkolenia w zakresie bhp oraz pracodawca lub – w miejsce pracodawcy, pracownik zatrudniony przy innej pracy, któremu pracodawca powierzył wykonywanie zadań służby bhp albo specjalista spoza zakładu pracy.
- u pracodawców, którzy zatrudniają zbyt małą liczbę osób aby możliwe było powołanie zespołu na w/w zasadach, w skład zespołu powypadkowego wchodzą: pracodawca i specjalista spoza zakładu pracy.

Zespół powypadkowy ma **14 dni** na sporządzenie **protokołu ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku przy pracy** (protokołu powypadkowego), które musi być poprzedzone m.in.: oględzinami miejsca wypadku i stanu technicznego maszyn, wysłuchaniem wyjaśnień poszkodowanego/poszkodowanej (o ile jego/jej stan zdrowia na to pozwala), zebraniem informacji od świadków oraz dokonać prawnej kwalifikacji wypadku i określić środki profilaktyczne i wnioski na przyszłość (par. 7 *Rozporządzenia*).

Protokół, przed zatwierdzeniem przez pracodawcę, musi zostać przedstawiony osobie poszkodowanej, która ma prawo do zgłoszenia uwag i zastrzeżeń do ustaleń w nim zawartych (par. 11 *Rozporządzenia*).

Protokół zatwierdza pracodawca w terminie 5 dni od jego sporządzenia i niezwłocznie przekazuje osobie poszkodowanej w wypadku (par. 13-14 *Rozporządzenia*), a w przypadku wypadków śmiertelnych, ciężkich i zbiorowych, pracodawca przekazuje protokół także do właściwego inspektora pracy (par. 14 ust. 2 *Rozporządzenia*).

Świadczenia finansowe dla osób, które uległy wypadkom przy pracy

Z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej przysługują następujące świadczenia:

- zasiłek chorobowy,
- świadczenie rehabilitacyjne,
- zasiłek wyrównawczy,
- jednorazowe odszkodowanie,
- renta z tytułu niezdolności do pracy, w tym renta szkoleniowa,
- renta rodzinna,
- dodatek pielęgnacyjny,
- dodatek do renty rodzinnej - dla sieroty zupełnej,
- pokrycie kosztów leczenia z zakresu stomatologii i szczepień ochronnych oraz zaopatrzenia w przedmioty ortopedyczne w zakresie określonym ustawą.

Świadczenia z ubezpieczenia wypadkowego nie przysługują osobie poszkodowanej w wypadku, jeżeli wyłączną przyczyną wypadku było udowodnione naruszenie przez nią przepisów dotyczących ochrony życia i zdrowia, spowodowane przez niego umyślnie lub wskutek rażącego niedbalstwa (art. 21 ust. 1 ustawy wypadkowej). Świadczenia nie przysługują również osobie, która była nietrzeźwa lub znajdowała się pod wpływem środków odurzających lub substancji psychotropowych, przez co przyczyniła się w znacznym stopniu do spowodowania wypadku (art. 21 ust. 2 ustawy wypadkowej). Regulacja ta nie dotyczy członków rodziny ubezpieczonego, którzy w takich przypadkach zachowują prawo do świadczeń określonych w ustawie wypadkowej.

- **zasiłek chorobowy i świadczenie rehabilitacyjne** – pracownik za czas niezdolności do pracy wskutek wypadku przy pracy nie zachowuje prawa do wynagrodzenia, o którym mowa w art. 92 K. p. Od pierwszego dnia niezdolności do pracy w opisywanej sytuacji przysługuje zasiłek chorobowy z ubezpieczenia wypadkowego, o ile pracownik nie zachowuje prawa do wynagrodzenia za cały okres niezdolności do pracy na podstawie odrębnych przepisów, np. tzw. pragmatyk służbowych.

- **zasiłek wyrównawczy** z ubezpieczenia wypadkowego w myśl art. 6 ust. 1 pkt 3 przysługuje tylko ubezpieczonemu będącemu pracownikiem, którego wynagrodzenie uległo obniżeniu wskutek stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu.

- **jednorazowe odszkodowanie** jest uregulowane w art. 11 do art. 16 ustawy wypadkowej. Przysługuje ubezpieczonemu, który wskutek wypadku przy pracy doznał stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu. Uszczerbek stały, to także naruszenie sprawności organizmu, które powoduje upośledzenie czynności nierokujące poprawy; zaś za długotrwały uważa się takie naruszenie sprawności organizmu, które trwa przez okres przekraczający 6 miesięcy i może ulec poprawie.

- **renta z tytułu niezdolności do pracy, szkoleniowa lub rodzinna** – przepis art. 17 ustawy wypadkowej w sprawie ustalenia prawa do wyżej wymieniony rent, do ustalenia ich wysokości oraz ich wypłaty odsyła do przepisów *Ustawy z dn. 17 grudnia 1998r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych* i nakazuje ich odpowiednie stosowanie. Świadczenia rentowe z ustawy wypadkowej przysługują niezależnie od długości okresu ubezpieczenia wypadkowego oraz bez względu na datę powstania niezdolności do pracy z tytułu wypadku. Przy ustaleniu podstawy wymiaru tych rent nie stosuje się ograniczenia wskaźnika wysokości podstawy do 250% przeciętnego wynagrodzenia w danym roku, kalendarzowym. Ustawa wypadkowa w art. 18 i art. 20 przewiduje minimalną wysokość renty z tytułu niezdolności do pracy i renty szkoleniowej, odnosząc jej wysokość do podstawy jej wymiaru. I tak:

  - dla osoby całkowicie niezdolnej do pracy – 60% podstawy

  - dla osoby uprawnionej do renty szkoleniowej – 100% podstawy jej wymiaru.

Pracownicza kontrola nad bezpieczeństwem w miejscu pracy

Art. 237^{11a} Kodeksu Pracy nakłada na pracodawcę obowiązek konsultowania „z pracownikami lub ich przedstawicielami" wszystkich działań związanych z bezpieczeństwem i higieną pracy – w szczególności kwestii ocen ryzyka zawodowego, tworzenia służby bhp oraz przeprowadzania szkoleń z zakresu bhp. Co ważne, na pracodawcy spoczywa obowiązek zapewnienia warunków do konsultacji (w szczególności przeprowadzenia ich podczas godzin pracy), a pracownicy i pracownice, którzy/które biorą w nich udział zachowują prawo do wynagrodzenia za czas konsultacji. Pracownikom i ich przedstawicielom przysługuje także prawo przedstawiania pracodawcy wniosków z zakresu eliminacji lub ograniczenia zagrożeń zawodowych oraz zwrócenia się do Państwowej Inspekcji Pracy z wnioskiem o kontrolę.

Szczególnymi organami pracowniczej kontroli nad bezpieczeństwem w miejscu pracy są: **służba bhp** (art. 237^{11} k.p.) oraz **komisja bhp** (art. 237^{12} - 237^{13a} k.p.).

Służba jest tworzona u pracodawców zatrudniających ponad 100 pracowników na zasadach określonych w *Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 2 września 1997 r. w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy*, jest podległa pracodawcy i odpowiada m.in. za przeprowadzanie kontroli w zakresie bezpieczeństwa, sporządzanie corocznych analiz stanu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz udział w dokonywaniu ocen ryzyka zawodowego.

Komisje bhp powstają u pracodawców zatrudniających ponad 250 pracowników – są organem doradczym i opiniodawczym złożonym w połowie z przedstawicieli pracodawcy, a w połowie z przedstawicieli pracowników (wybieranych przez działające w zakładzie związki zawodowe). Do głównych zadań komisji należy dokonywanie przeglądu warunków pracy, okresowych ocen stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, opiniowanie działań jakie pracodawca podejmuje aby zapobiegać wypadkom i chorobom zawodowym oraz formułowanie wniosków dotyczących poprawy warunków pracy. Komisja odbywa posiedzenia nie rzadziej niż raz na kwartał, w godzinach pracy, a osoby biorące udział w jej pracach zachowują prawo do wynagrodzenia za czas posiedzeń.

Nadzór nad bezpieczeństwem w miejscu pracy sprawują także **związki zawodowe**. Art. 23 *Ustawy o związkach zawodowych* określa, że „związki zawodowe sprawują nadzór nad przestrzeganiem prawa pracy" oraz „uczestniczą, na zasadach określonych odrębnymi przepisami, w nadzorze nad przestrzeganiem przepisów oraz zasad bezpieczeństwa i higieny pracy". Na poziomie zakładowym, zakładowe (i międzyzakładowe) organizacje związkowe „sprawują kontrolę nad przestrzeganiem przepisów oraz zasad bezpieczeństwa i higieny pracy" oraz „kierują działalnością społecznej inspekcji pracy" (art. 26 *Ustawy o związkach zawodowych*).

Dodatkowym uprawnieniem organizacji zakładowych jest także możliwość wystąpienia do pracodawcy z wnioskiem o przeprowadzenie odpowiednich badań, jeżeli w zakładzie występuje zagrożenie życia lub zdrowia pracowników (art. 29 *Ustawy o związkach zawodowych*) – o takim wniosku zawiadomiony powinien zostać także właściwy okręgowy inspektor pracy. Pracodawca ma 14 dni na ustosunkowanie się do takiego wniosku, a w przypadku pozostawienia go bez rozpatrzenia lub odrzucenia – organizacja związkowa ma możliwość samodzielnego zlecenia takich badań, na koszt pracodawcy (o ile powiadomi go o zamiarze przeprowadzenia badań z 14 dniowym wyprzedzeniem, a w tym czasie inspektor pracy nie zgłosi uwag co do zasadności badań).

Ostatnią instytucją pracowniczej kontroli nad bezpieczeństwem w zakładzie pracy jest **społeczna inspekcja pracy (SIP)**, która jest „służbą społeczną pełnioną przez pracowników, mającą na celu zapewnienie przez zakłady pracy bezpiecznych i higienicznych warunków pracy oraz ochronę uprawnień pracowniczych, określonych w przepisach prawa pracy" (art. 1 *Ustawy o społecznej inspekcji pracy*). SIP ma reprezentować wszystkich pracowników z zakładu pracy, ale jest kierowana przez związki zawodowe. Co ważne, można ją powołać bez względu na wielkość zakładu pracy.

Do jej głównych uprawnień należą: (1) możliwość kontroli stanu budynków, maszyn, urządzeń technicznych i sanitarnych oraz procesów technologicznych pod kątem bhp; (2) kontrola przestrzegania przepisów prawa pracy (w tym regulaminów pracy i układów zbiorowych pracy); (3) udział w pracach zespołów powypadkowych; (4) przeprowadzenie społecznych przeglądów warunków pracy oraz (5) opiniowanie projektów planów poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy i planów rehabilitacji zawodowej.

Społeczni inspektorzy pracy są wybierani przez pracowników na kadencję 4-letnią, w wyborach organizowanych przez związki zawodowe. Przez okres kadencji oraz rok po jej wygaśnięciu są oni objęci ochroną przed zwolnieniem z pracy na zasadach podobnych jak reprezentanci i reprezentantki zakładowych organizacji związkowych. ■

Podstawy prawne:

Ustawa z dnia 30 października 2002 r. o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (Dz.U. nr167 z 2009 r., poz. 1322)

Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (Dz.U. 1974 nr 24 poz. 141)

Ustawa z dnia 24 czerwca 1983 r. o społecznej inspekcji pracy (Dz.U. 1983 nr 35 poz. 163)

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 lipca 2009 r. w sprawie ustalania okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy (Dz.U. 2009 nr 105 poz. 870)

Rozporządzenie Ministra Gospodarki i Pracy z dnia 16 września 2004 r. w sprawie wzoru protokołu ustalenia okoliczności i przyczyn wypadku przy pracy (Dz.U. 2004 nr 227 poz. 2298)

Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 2 września 1997 r. w sprawie służby bezpieczeństwa i higieny pracy (Dz.U. 1997 nr 109 poz. 704)

PORADY PRAWNE

PO CO PRACOWNIKOM PRZEDSTAWICIELE W RADZIE NADZORCZEJ? PRZYPADEK HCP

W trakcie tegorocznych wyborów przedstawicieli załogi zakładów H. Cegielskiego do Rady Nadzorczej spółki, rozgorzała dyskusja na temat roli, jaką powinni oni pełnić.

JAROSŁAW URBAŃSKI

Międzyzakładowa Komisja OZZ Inicjatywa Pracownicza stała na stanowisku, że członkowie Rady z ramienia pracowników poprzedniej kadencji nie wywiązali się ze swojego zadania. Nie informowali załogi o sytuacji w zakładzie. Nie uważali za stosowne rozliczyć się ze swojej pracy przed tymi, którzy na nich głosowali, choć zamierzali dalej ubiegać się o miejsce w Radzie. Ostatecznie związek nie poparł żadnego z kandydatów i apelował do załogi o oddanie głosów nieważnych lub odmowę głosowania – jako formy sprzeciwu wobec polityki władz spółki.

Jeden z przedstawicieli załogi w Radzie Nadzorczej – Adam Buchert – odpowiedział, że wcześniej podjął próbę ustalenia zasad informowania załogi o pracy Rady. „Uzyskałem wyjaśnienie, – pisze w specjalnie wydanym komunikacie – iż z prawnego punktu widzenia kompetencja ta leży wyłącznie w gestii Zarządu Spółki". Interpretacja taka jest jednak kuriozalna.

Zastanówmy się zatem dlaczego załoga wybiera swoich przedstawicieli i co się z tym wiąże?

O wyborze przedstawicieli załogi do władz przekształconych (skomercjalizowanych) przedsiębiorstw państwowych mówi ustawa o komercjalizacji i prywatyzacji. W przypadku kiedy przedsiębiorstwo należy w stu procentach do skarbu państwa (tak jak HCP), nakazuje ona wybór 2/5 składu Rady spośród kandydatów załogi. Pracownicy głosują wg zasad określonych statutem spółki i specjalnie przyjętym regulaminem wyboru kandydatów. W przypadku HCP są to dwie osoby. Kolejne trzy wskazuje odpowiednie ministerstwo.

Skąd pomysł, aby część składu Rady wybierali pracownicy? Otóż jest to pokłosie wcześniej obowiązujących unormowań i istnienia samorządów robotniczych, które sprawowały liczne funkcje kontrolne i zarządzające nad zakładami państwowymi (patrz: Ustawa o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego z dnia 25 września 1981 roku). Po skomercjalizowaniu przedsiębiorstw, postanowiono część tych funkcji załogi zachować. Załoga wybiera swoich przedstawicieli do Rady Nadzorczej i Zarządu spółki (w drugim przypadku tylko jeżeli liczba pracowników przekracza 500 osób).

Przedstawiciele pracowników, nie pełnią zatem swoich ról w oderwaniu od tego podstawowego zadania i są odpowiedzialni przed tymi, którzy ich wybrali – załogą. Jest to koncepcja zgodna z szeregiem zapisów Kodeksu spółek handlowych, gdzie przedstawiciele rad nadzorczych mają za zadanie sprawować kontrolę nad zarządem firmy i są odpowiedzialni przed walnym zgromadzeniem akcjonariuszy, które w naszym przypadku (przedsiębiorstwa w stu procentach należącego do skarbu państwa) zastępuje odpowiednie ministerstwo i załoga. Inaczej mówiąc, członek Rady Nadzorczy jest w takim samym stopniu odpowiedzialny przed swoimi wyborcami, jak poseł czy senator. W innym przypadku należałoby przyjąć, że panowie Buchert i Roszak, jako delegaci pracowników HCP, odpowiedzialni są po wyborach sami przed sobą, co oczywiście byłoby sprzeczne nie tylko z literą, ale przede wszystkim z samym duchem obowiązującego w tym względzie prawa. Ani Kodeks spółek handlowych, ani ustawa o komercjalizacji i prywatyzacji nie zabraniają członkowi Rady spotkań i dyskusji ze swoimi wyborcami (załogą). Zachowanie natomiast tajemnicy handlowej odbywa się na zasadach ogólnych, wobec informacji oznaczonych odpowiednią klauzulą („poufne"). Przy czym musimy być świadomi, że szczególnie w przypadku przedsiębiorstw państwowych, szereg danych jest (i musi pozostać) ogólnodostępnych, z uwagi na ważny interes publiczny.

Można było też usłyszeć, że przedstawiciele załogi do Rady Nadzorczej HCP informują o swoich pracach kontaktując się z przewodniczącymi związków zawodowych, które rekomendowały ich kandydatury. Faktem jest, że regulamin wyborów w HCP dopuszcza, aby związki zawodowe „wystawiały" swoich kandydatów. W innym przypadku startujący w wyborach musi zgromadzić 50 podpisów członków załogi. Tym niemniej ogólna zasada pozostaje taka sama. Wybrany członek Rady odpowiada przed wyborcami, a nie przed szefem swojego związku, podobnie jak poseł czy senator odpowiada przed głosującymi na niego w okręgu wyborcami, a nie przed szefem tej czy innej partii politycznej. Co więcej – utrzymując kontakty tylko z jednym (popierającym go) przewodniczącym ze związków zawodowych, przedstawiciele organów spółki naruszają zapisy ustawy o związkach zawodowych, która nakazuje wszystkie organizacje traktować równo.

O tym, że załoga posiada tutaj daleko idącą inicjatywę, dowodzi także przepis art. 12 ust. 5 ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji, który mówi, że „na pisemny wniosek co najmniej 15% ogółu pracowników spółki przeprowadza się głosowanie o odwołanie przedstawiciela pracowników z rady nadzorczej". A zatem, jeżeli ocena pracy członka Rady wybranego przez załogę, wypada negatywnie, to może on zostać przez nią odwołany. To chyba najlepszy powód, dla którego członkowie Rady powinni dbać o kontakt z pracownikami – swoimi wyborcami. Dodajmy, że aby chronić interes publiczny, delegaci wybrani przez pracowników, są chronieni przed zwolnieniem i pobierają za swoją pracę w Radzie wysoką dietę.

Adam Buchert – delikatnie mówiąc – minął się z prawdą sugerując we wspomniany komunikacie, że jeżeli absencja spowoduje (a wymagana jest przez regulamin wyborów w HCP 50-procentowa frekwencja), iż załoga nie wybierze w wyborach swoich przedstawicieli, to Rada będzie działać bez nich, mając w swoim składzie tylko osoby z ministerstwa. Choć w przypadku gdy załoga nie wybierze swoich przedstawicieli, Rada może się zebrać i powziąć decyzje w ważnych i nie cierpiący zwłoki sprawach dotyczących spółki, ale nie może tak funkcjonować ciągle. Ostatecznie zarówno ustawa o komercjalizacji i prywatyzacji, jak też Kodeks spółek handlowych nie dopuszczają takiej sytuacji, stwierdzając jednoznacznie, że Rada musi liczyć minimum pięć osób, z czego dwie wybiera załoga. Jeżeli nie wyłoni się członków Rady, to powstaje wakat i należy dokonać ponownych wyborów spośród innych kandydatów.

Ostatecznie, szczęśliwie dla dotychczasowych członków Rady, wybory przyniosły rozstrzygnięcie i pracownicy (niesłusznie widać przekonani, że ministerstwo będzie miało jedyny głos) wybrali na następna kadencję dwoje swoich przedstawicieli. Inicjatywa Pracownicza będzie jednak konsekwentnie domagać się, aby przedstawiciele załogi w Radzie, nie traktowali załogi jako „maszynki do głosowania". Jeżeli delegaci załogi nie spełnią jej oczekiwań, będziemy zabiegać o ich ustąpienie lub odwołanie. ■

PUBLICYSTYKA

„Płyta” – opowieść o Marcelu Szarym

Żeby dobrze zrozumieć czym była i jest „płyta”, musimy się cofnąć o prawie sto lat. Do momentu przekształcenia się zakładów Hipolita Cegielskiego – Poznań (HCP) z niewielkiej rodzinnej fabryki w ogromną, zatrudniającą tysiące pracowników, spółkę akcyjną.

JAROSŁAW URBAŃSKI

Przejęcie

Po Powstaniu Wielkopolskim, Poznań zaczęli opuszczać obywatele narodowości niemieckiej, którzy – w liczbie kilkudziesięciu tysięcy – stanowili wówczas blisko połowę mieszkańców stolicy Wielkopolski. Wyjechali prawie wszyscy. Także ci, którzy mieszkali w Poznaniu od kilku pokoleń. Uciekli również właściciele niemieckich fabryk metalowych, produkujących w czasie pokoju na potrzeby rolnictwa i kolejnictwa, a w czasie wojny przestawionych na produkcję militarną. Z okazji tej skorzystali polscy akcjonariusze zakładów Cegielskiego – producenta maszyn i urządzeń rolniczych. W latach 1919-1921 postanowiono nabyć m.in. fabrykę wagonów Paulusa oraz przedsiębiorstwo metalowe Mögelina i Lössera. Niemieccy właściciele byli „pod ścianą”: przegrana wojna, zmiany polityczne, przesunięcia granic, kryzys ekonomiczny (hiperinflacja), wisząca w powietrzu rewolucja. Cena – jak łatwo jest się domyślić – była przystępna.

Zakłady Cegielskiego z niewielkiego producenta pługów i bron, zatrudniającego przed wojną nie więcej niż 300 (a często nawet mniej) pracowników, urosły do rangi potentata produkującego lokomotywy, wagony i wyposażenie armii, najpierw z ponad 2 tys. pracowników, a w szczytowym momencie okresu międzywojennego - ponad 7 tys.

Robotnicy Cegielskiego rekrutowali się w wielu przypadkach z grona tych, którzy po wojnie powrócili z terenu Niemiec, głównie z Westfalii, dokąd wcześniej wyemigrowali za pracą. Tam brali udział w kilku falach strajków generalnych, a potem w niemieckiej Rewolucji Listopadowej w 1918 r. Należeli często do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, związku powstałego głównie na terenie Niemiec i organizującego polskich pracowników. Po powrocie do kraju nie podobała im się polityka endeckich elit, które zdobyły władzę w mieście i regionie. To za sprawą reemigrantów w kwietniu 1920 roku pracownicy poznańskich zakładów naprawy taboru kolejowego wyszli na ulicę z żądaniami socjalnymi i płacowymi. Na rozkaz lokalnych władz policja otworzyła ogień do demonstrantów. Zginęło dziewięć osób. W całym Poznaniu doszło do zamieszek, szturmów na komisariaty i na więzienie. Wprowadzono stan wyjątkowy. Ten scenariusz powtórzy się 36 lat później – w czerwcu 1956 roku. W latach 20. poprzedniego stulecia na ulicach Poznania jeszcze wielokrotnie dochodziło do wielkich demonstracji. Rozwścieczony tłum demolował wystawy sklepowe. Bezrobotni ścierali się z konnicą. Robotnicy rozbijali wiece organizowane przez Narodową Demokrację, która – by nie stracić swoich wpływów politycznych - myślała o ogłoszeniu secesji Wielkopolski. Na wsiach wokół Poznania dochodziło do masowych strajków robotników rolnych. Endecka władza i ziemianie nie pozostawali dłużni, systematycznie wysyłali na robotników żołnierzy i policjantów. Padały kolejne ofiary.

W okresie międzywojennym, zakładami kupionymi przez Cegielskiego systematycznie wstrząsały wystąpienia pracownicze. W przedsiębiorstwie działało kilka związków zawodowych. Konkurowały one ze sobą w wyborach do Wydziałów Robotniczych, których kompetencje były niewielkie, ale i tak frekwencja przekraczała 60%. Robotniczy aktywizm odżył po II wojnie światowej. Najpierw pracownicy Cegielskiego (było ich już 10 tys.) przejęli i zaczęli odbudowywać zakład. Na wiecach wybierali dyrektorów. Kontrolowali produkcję. Kiedy stalinowskie prawo pozbawiło ich realnego wpływu na samorząd robotniczy, jeszcze jesienią 1945 roku doszło do kilku strajków w kwestiach socjalnych.

Nic zatem z szerzonego stereotypu o ugodowości czy nawet uległości wielkopolskiego robotnika nie jest prawdą. Również czerwiec 1956 roku nie był dziełem przypadku, lecz konsekwencją trwającego od kilku dekad oporu oraz doświadczenia przekazywanego między robotnikami kolejnych pokoleń.



Fot. Beata Ziemowska



Fot. Beata Ziemowska

Związek

Z Marcelem Szarym byliśmy rówieśnikami. Wchodziliśmy w działalność polityczną i związkową w tym samym czasie – Marcel jako uczeń przyzakładowej szkoły zawodowej, ja jako licealista. On tworzył podziemne struktury zdelegalizowanej „Solidarności” na terenie HCP, ja kolportowałem w tym czasie związkową bibułę i współpracowałem z Radiem Solidarność. Poznaliśmy się jednak dopiero wiosną 2002 roku. Na fali antyglobalistycznych protestów łączyły się siły ruchów społeczno-politycznych i związków zawodowych. W Polsce w tym czasie demonstrowały dziesiątki zakładów, których komitety protestacyjne spotkały się w lipcu tego samego roku w Szczecinie. Pojechaliśmy tam małą grupą pracowników z Marcelem Szarym na czele. Jego radykalne w treści przemówienia spotykały się z aplauzem szeregowych stoczniowców i zdecydowanie mniejszym entuzjazmem etatowych działaczy związkowych. Tym niemniej Szary został wybrany członkiem prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego. Jeździliśmy po całej Polsce – wszędzie tam, gdzie protestowali robotnicy. Namawialiśmy do wspólnej walki i połączenia wysiłków. W listopadzie 2002 roku doszło do głośnych zamieszek pod bramą Fabryki Kabli w Ożarowie. Komitet wspierał ten protest wszystkim siłami.

Spiętrzenie walk w tamtym okresie nie skończyło się jakimś efektownym sukcesem. W 2004 roku fala protestów wyraźnie opadła. Z Marcelem Szarym wielokrotnie dyskutowaliśmy na te tematy. W historii zakładów Cegielskiego szukaliśmy przede wszystkim odpowiedzi na pytanie dotyczące pracowniczych zrywów i okresów całkowitej apatii, której winne były m.in. same związki zawodowe. Szary nie był zadowolony z działalności „tradycyjnych” organizacji. W 1999 roku, po licznych konfliktach z liderami, odszedł wraz z grupą ok. 100 pracowników Cegielskiego z NSZZ Solidarność i przystąpił do KNSZZ Solidarność’80. Jednak ostatecznie i te ramy wydały się nam obu za ciasne. Chcieliśmy przekształcenia związku w organizację nowego typu, lecz opór części działaczy był zbyt duży. W czerwcu 2004 roku, z grupą dosłownie 15 osób, Szary wystąpił z Solidarności’80 i założył związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza. W nazwie nawiązali do powołanej niespełna trzy lata wcześniej przez środowiska anarchistyczne grupy wspierającej protesty pracownicze. Odmówił jednocześnie przyjęcia biura. Związek nie miał etatów, nie ujawniał nazwisk swoich członków, a wszystkie „papiery” Inicjatywy Pracowniczej Szary nosił w czarnym neseserze. Ludzie przychodzili do niego tam, gdzie pracował. Rozmawiali przy tokarce, nie przy biurku. Wówczas było to tym bardziej osobliwe, że Szary przez załogę został wybrany na członka zarządu przedsiębiorstwa. Spodziewano się, że będzie miał garnitur, gabinet, sekretarkę i limuzynę. Naszym celem było jednak pozostać jak najbliżej pracowników i pokazać, że nie chodzi nam o osobiste interesy i przywileje. Istotne było odzyskanie zaufania ludzi, zawiedzionych wielokrotnie przez swoich liderów.

Protest

Czym jest „płyta”? W sensie fizycznym to płyta traserska, sporej powierzchni podest odlany z metalu, wysoki na ok. półtora metra. Było ich w Cegielskim kilka, ale ta konkretna znajdowała się w dużej hali, w samym sercu wydziału produkującego silniki okrętowe – od początku lat 60. należące do podstawowego asortymentu przedsiębiorstwa. Z racji swojego umiejscowienia była dogodnym miejscem na masówki. Zwoływano je tam z różnych powodów, na przykład gdy dyrekcja miała coś szczególnego do przekazania załodze lub gdy chciała – jak co roku – złożyć życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Ale wiece zwoływano również wtedy, gdy to załoga miała coś ważnego do zakomunikowania dyrekcji. Porzucano wówczas pracę przy maszynach i wszyscy stawali w milczeniu wokół płyty. Był to znak, że wśród pracowników panuje niezadowolenie i ma się pojawić dyrekcja. Czasami liderzy związków lub kierownicy próbowali opanować sytuację i namawiali do powrotu do pracy. Załoga nie ustępowała. Stali w milczeniu dalej. Poważnie traktowano jedynie przyjście samego szefa firmy. Jego forpocztą była ekipa montująca nagłośnienie. Wchodził na płytę zwykle w otoczeniu kilku osób. Wszyscy starali się ukryć zdenerwowanie, choć napięcie było duże.

- Czy ktoś mi powie o co chodzi?

Po chwili głos z tłumu.

- Dlaczego podnosicie normy?

Podnosi się tumult. Dyrektor uspokaja. Szybko zapada cisza.

- Dobrze! Kto to powiedział? Proszę bardzo przyjść tu – wskazuje palcem na „płytę" – i wyjaśnić. O co dokładnie chodzi?

Dłuższa cisza. Nikt się nie rusza. Inny głos z tłumu.

- Już ty wiesz o co! Gadaj co z tymi normami! Chcecie żebyśmy zdechli przy tych maszynach?

I kolejne głosy:

- I co z podwyżkami, ostatnie były trzy lata temu? A inflacja?

- Mamy za darmo, kurna, pracować?

Zrywają się oklaski.

- Panowie! Związki zawodowe już negocjują z dyrekcją tę sprawę. Musimy zmienić normy, ale obiecuję Wam, że będzie to związane ze wzrostem wynagrodzenia. No może nie dla wszystkich jednakowo, dla tych najlepszych, rzecz jasna… Bo chodzi przecież o wydajność…

- Konkrety!

- Konkretnie to jeszcze nie wiemy, jak to będzie. Ale jutro od rana jesteśmy umówieni z przewodniczącymi związków i będziemy negocjować. Musicie zrozumieć, ostatni rok był dla przedsiębiorstwa bardzo trudny.

- Ciągle gadacie i nic z tego dla nas nie wynika!

Znowu podnosi się tumult.

- Obiecuje! Obiecuję – powtarza dyrektor ponownie uspokajając gestem ręki zebranych – że będzie porozumienie, będą podwyżki, a teraz wracajcie do pracy. Są przecież związki zawodowe i one powinny się tym wszystkim zająć. Spotkajmy się tu jutro o godz. 13.00. Dobrze? Zachowajmy wszyscy spokój.

Cisza. Ludzie się rozchodzą. Następnego dnia nie dochodzi już do „płyty", gdyż od rana związki zawodowe kolportują podpisane porozumienie płacowe. Nie wszyscy są zadowoleni. Może nawet większość nie jest. Inni jednak przekonują, że dobre i to, co dała dyrekcja. Na majstrów dyrekcja naciska, żeby zrobili listy tych, którzy poprzedniego dnia odeszli od maszyn. Większość decyduje się wpisać wszystkich „swoich ludzi" (wszystkich przecież nie ukarzą). Ludzie sami chcą, aby ich zapisać, nawet jeśli z jakichś powodów ich tam nie było. Wiedzą, że bez „płyty" nie uzyskaliby niczego.

Nie wszystkie „płyty" kończyły się tak polubownie. Nieraz po prostu wychodzono na ulicę. Jednak protesty załogi nie były czymś nagminnym. Czasami, podczas oficjalnych spotkań z dyrekcją – wspominają bliscy znajomi Marcela Szarego z HCP – wchodził na „płytę'' i zadawał tzw. trudne pytania. „Płyty" miały dla robotników urok niedopowiedzianego statusu, najczęściej dyrekcja nie uznawał ich za coś nielegalnego, a zatem nie wyciągała wobec uczestników konsekwencji, choć zdarzały się próby zastraszenia.

Strajk

Próbowałem ustalić, od jak dawna robotnicy w Cegielskim wykorzystywali „płyty" w swojej walce. Płyty traserskie zaczęto stosować w HCP prawdopodobnie dopiero pod koniec lat 50., a najpewniej – z początkiem lat 60. „Pracuję w wydziale silników okrętowych od 1971 roku, ,'płyta'' już tam była" – mówi mi jeden z pracowników. (W latach 70. zatrudnienie w HCP przekraczało niekiedy 20 tys. osób.) Nie przypomina on sobie, by wybuchały tam wówczas spontaniczne masówki; jedynie dyrekcja zwoływała zebrania załogi. Ale oczywiście wiece pracownicze zdarzały się w zakładach także wcześniej. Przed II wojną światową i tuż po niej. Przed pamiętnym 28 czerwca 1956 roku w Cegielskim odbyło się przynajmniej kilka pełnych napięcia masówek, akceptowanych przez dyrekcję lub nie, aż któraś skończyła się wyjściem z fabryki. Rozgromienie protestujących na ulicy (zginęło ponad 70 osób), wcale nie poskutkowało ustaniem niepokojów w zakładach HCP - trwały one przynajmniej do końca roku. Dopiero wtedy dyrekcji udało się opanować sytuację, m.in. poprzez realizację postulatów płacowych. W latach 80., po wprowadzeniu stanu wojennego, w Cegielskim wybuchło szereg krótkich strajków, z reguły milczących: ludzie stali, często przy swoich maszynach – nie pracowali i nie odzywali się do nikogo, nawet prowokowani przez przełożonych.

Obecnie większość znanych mi pracowników Cegielskiego zgodnie przyznaje, że płytę, jako „płytę", zaczął świadomie wykorzystywać dopiero Marcel Szary, w latach 90. Osobiście uważam, że początkowo traktował ją jako jeden z możliwych wariantów protestu, wcale nie najważniejszy. Głównym celem Marcela Szarego było zawsze zorganizowanie strajku tak, jak to sobie wszyscy wyobrażamy: wyją syreny, ludzie odchodzą od maszyn, zbierają się w jednym miejscu, wybierają komitet strajkowy, a ten przedstawia żądania. Po wielu dniach okupowania fabryki (zgodnie z polską tradycją strajk powinien mieć charakter okupacyjny), na któregoś ze stołówek lub świetlic, w obecności licznie zgromadzonych pracowników, podpisuje się porozumienie z pokonaną dyrekcją, a najlepiej premierem lub choćby ministrem gospodarki. Robotnicy odzyskują nie tylko pieniądze, ale też swoją dumę. Ale takie strajki, jeżeli w ogóle, zdarzają się rzadko. Kulisy odsłaniają przeważnie bardziej prozaiczną stronę tej walki.

Inicjatywa Pracownicza przeprowadziła w Cegielskim dwa referenda strajkowe (w 2006 i 2007 roku), oba minimalnie przegraliśmy. Mimo to była to duża presja na władze przedsiębiorstwa. Dyrekcja nawoływała do bojkotu referendum, a przy urnach kazała stanąć majstrom i kierownikom. Pracownicy bali się, że będą szykanowani za sam udział. Wymagane było uczestnictwo 50% załogi, licząc także tych na chorobowym, urlopach i w delegacjach. Połowa z nich (w dużej mierze pracowników biurowych, znajdujących się pod największą presją ze strony dyrekcji) nie wzięła udziału w głosowaniu. Zawsze brakowało niewiele.

Głównym celem Marcela Szarego było zawsze zorganizowanie strajku tak, jak to sobie wszyscy wyobrażamy: wyją syreny, ludzie odchodzą od maszyn, zbierają się w jednym miejscu, wybierają komitet strajkowy, a ten przedstawia żądania. (...) Robotnicy odzyskują nie tylko pieniądze, ale też swoją dumę.



Fot. Beata Ziemowska

Ci, którzy głosowali, w 95% opowiadali się za strajkiem. Pomimo formalnej przegranej naszego związku, władze firmy wiedziały, że realnie mamy duże poparcie.

Działania dyrekcji można było potraktować jako utrudnianie prowadzenia sporu zbiorowego – co teoretycznie, według ustawy, jest przestępstwem – i ogłosić strajk, ale rezultat ewentualnej konfrontacji przed sądem zawsze był niewiadomą. Przy niekorzystnym obrocie sprawy mogło się okazać, że strajk ogłoszono jednak nielegalnie, a organizatorzy i uczestnicy mogliby ponieść poważne konsekwencje. W ten sposób od marca 2007 do początku 2008 roku w Inicjatywie Pracowniczej postanowiono zorganizować wiele „płyt". W sumie jedenaście i nie zawsze pojawiały się na nich tłumy. Jednego dnia, w szczytowym momencie protestu, wszyscy pracownicy HCP, na wezwanie Inicjatywy Pracowniczej, wzięli tzw. urlop na żądanie. W ostatecznym efekcie, przez 12 miesięcy protestu załoga otrzymała ok. 30% podwyżki. Szarpana walka, w której grożono strajkiem, organizowano pikiety i demonstracje, systematycznie rozdawano ulotki, ale przede wszystkim zwoływano „płyty", zakończyła się niekwestionowanym sukcesem.

Ostatnia skarga

Fala największych protestów przypadła na 30 marca i pierwszą połowę kwietnia 2007 roku. Każdego dnia wiele się działo, co wszystkich działaczy i działaczki kosztowało dużo nerwów i pracy. Protest powoli tracił dynamikę. Po kilku tygodniach byliśmy już wymęczeni, ale postanawialiśmy jeszcze zwołać manifestację na 1 maja. Przyszło trochę ponad 200 osób. Mało - zwłaszcza pracowników Cegielskiego. Nie załamaliśmy się jednak, gdyż byliśmy przygotowani na frekwencyjne trudności. Marcel Szary w trakcie protestu nie wyglądał dobrze. Krwawił z nosa i dziąseł. Ostatecznie wylądował w szpitalu, z którego nie wyszedł przez kilka miesięcy. Podejrzenie – rak. Zorganizowaliśmy jeszcze dwie „płyty", żeby udowodnić, że spowodowana chorobą nieobecność naszego lidera, nie kończy zmagań. Na przełomie czerwca i lipca zdiagnozowano u Szarego białaczkę.

To jednak nie koniec opowieści. Kuracja Marcela Szarego początkowo przebiegała pomyślnie. Miał w sobie wiele siły. Na wiosnę 2008 roku wrócił do fabryki i zorganizował kolejne „płyty", wprawiając wszystkich w osłupienie. Tym razem dyrekcja uznała je za jednoznacznie nielegalne. Prokuratura wszczęła śledztwo, a wiele miesięcy później sąd uznał Szarego, w obecności przybyłego na ogłoszenie wyroku tłumu pracowników Cegielskiego, winnym organizowania nielegalnego strajku. Karą była grzywna w kwocie kilku tysięcy złotych.

Wiosną 2009 roku odbyły się kolejne wybory przedstawiciela załogi do zarządu Cegielskiego. Wygrał je po raz trzeci z rzędu Marcel Szary. Przy bardzo wysokiej frekwencji, głosowało na niego 72% załogi. Nigdy wcześniej nie miał tak silnego poparcia, jak w tym momencie. Jednak szykany trwały, a Rada Nadzorcza zawiesiła go w funkcji członka zarządu.

Wreszcie dyrekcja nakazała zdemontować „płytę". Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to przejaw słabości. Robotnicy najpierw usiłowali ją bronić – symulując prowadzenie na niej prac, opóźniali demontaż. Wreszcie wykonano coś w rodzaju „płyty" zastępczej. Na terenie zakładów, z pięciu wsporników i blachy, zespawano niewysoki podest o powierzchni ok. jednego metra kwadratowego. Konstrukcję wywieziono z fabryki w tajemnicy. Szary stanął na niej w czasie dużej pikiety zorganizowanej 20 lipca 2009 roku przed brama główną Cegielskiego. Mówił wówczas: „Płyty były, są i będą".

Bezpośrednim powodem tego protestu była niezgoda na porozumienie, jakie pozostałe związki zawodowe podpisały z kierownictwem przedsiębiorstwa w sprawie za tzw. godziny postojowe. Prawie cała załoga nie miała już bowiem zajęcia i dyrekcja, niegodnie z przepisami, chciała obciąć wynagrodzenia o jedną trzecią. Nad zakłady Cegielskiego nadciągnęły czarne chmury. Wejście do Unii Europejskiej oznaczało koniec dla polskiego przemysłu stoczniowego. Nałożył się na to kryzys gospodarczy, który wybuchł jesienią 2008 roku. We wrześniu 2009 roku dyrekcja zakładu ogłosiła plan masowych zwolnień. Szary znowu był na pierwszej linii, a Inicjatywa Pracownicza i inne związki zawodowe odpowiedziały serią demonstracji. Redukcji nie udało się jednak powstrzymać i setki osób straciły pracę (obecnie HCP liczy niewiele ponad 500 osób załogi, od 2009 roku nie wyprodukowano żadnego silnika okrętowego). Rozebranie „płyty" zbiegło się z początkiem końca zakładów Cegielskiego.

Pod koniec 2009 roku Marcel Szary poczuł się gorzej i wrócił do szpitala, gdzie zdiagnozowano u niego nawrót choroby. Jak pisały poznańskie media, zanim stracił przytomność, napisał jeszcze skargę do Inspekcji Pracy na warunki pracy pielęgniarek w szpitalu. Zapadł na sepsę.

20 marca 2010 roku, półtoratysięczna, anarchistyczna demonstracja w obronie skłotu Rozbrat stanęła nieopodal szpitala skandując jego imię i nazwisko. Nie mógł już tego usłyszeć. Zmarł 30 marca 2010 roku. ■

Tekst powstał w związku z wystawą „A Place Where We Could Go" (kurator: Stanisław Ruksza), w ramach projektu „Metropolis" w Centrum Sztuki Współczesnej Kronika w Bytomiu, w kontekście pracy Rafała Jakubowicza pt. „Płyta".

PUBLICYSTYKA

Płyta Marcela Szarego w bytomskiej Kronice

„...nie jeden raz jeszcze spotkamy się na Płycie i niech dyrektor, który z robotników drwi, wie, że robotnik będzie walczył o swe życie, póki w nim płynie choćby kropla ludzkiej krwi!"

(Swołoczeństwo, „Ballada robotnicza – Elegia o Marcelu Szarym")

RAFAŁ JAKUBOWICZ

20 marca 2010 roku przez Poznań przeszła demonstracja w obronie Rozbratu. Zatrzymaliśmy się, pamiętam, u zbiegu ulic Paderewskiego i Szkolnej, obok budynku, w którym dziś mieści się skłot Od:zysk. Wszyscy skandowali „Marcel Szary! Marcel Szary!". Marcel Szary leżał wówczas w Szpitalu Miejskim na Szkolnej. Dziesięć dni później zmarł. Nigdy go nie poznałem. Znajomi opowiadali o nim różne anegdoty. W większości artykułów prasowych przedstawiano go w sposób, w jaki prezentują nas zwykle neoliberalne media, czyli jako „roszczeniowca". Piszę „nas", bo Inicjatywa Pracownicza jest dziś również moim związkiem.

Marcel Szary, niegdyś działacz podziemnej Solidarności, z oczywistych powodów nie mieści się w panteonie poznańskich „bohaterów" – beneficjentów transformacji, którzy zdradzili robotników, ugruntowując po 1989 roku swoje pozycje pośród elit władzy i biznesu. Szary do końca sprzeciwiał się prywatyzacji, pozostając wiernym załodze Cegielskiego i robotniczym ideałom.

Po 1989 roku artyści nie interesowali się sytuacją klasy robotniczej. Nie podejmowali tematyki pracy, nie potrafili odnieść się krytycznie do przekształceń własnościowych, którym towarzyszyła restrukturyzacja, oznaczająca w praktyce masowe zwolnienia. Nie obchodziły ich drastycznie pogłębiające się nierówności społeczne. Byli zajęci czymś innym. W latach 90. walkę klas zastąpiła wojna kulturowa, która przekierowała uwagę lewicowych twórców z kwestii ekonomicznych na obyczajowe, niestety znacznie atrakcyjniejsze. Dlatego trudno się dziwić, że potem zabrakło języka oraz narzędzi, za pomocą których artyści mogliby rozpoznać własną sytuację w kategoriach pracowniczych i się z nią skonfrontować. Skrajnie indywidualistyczni, egoistyczni i zatomizowani, z silnym przekonaniem o własnej elitarności, zapatrzeni w zachodni rynek sztuki, przez ponad dwadzieścia lat byliśmy bezbronni wobec powszechnego w przemyśle artystycznym wyzysku, któremu nie towarzyszył praktycznie żaden opór, ani nawet refleksja. Czas to wreszcie zmienić.

Małą, przenośną płytę, tę, którą dla Marcela Szarego wykonali potajemnie robotnicy z Cegielskiego, zobaczyłem po raz pierwszy w filmie Magdy Malinowskiej pt. „Płyta" (Szum TV). Marcel Szary, podczas pikiety zorganizowanej 20 lipca 2009 roku

PUBLICYSTYKA

Globalny kapitalizm w trwałym kryzysie

Wydana w serii „Biblioteka Alternatyw Ekonomicznych" polskiej edycji miesięcznika „Le Monde diplomatique" książka Johna Bellamy'ego Fostera i Roberta W. McChesney'a pt. „Kryzys bez końca" rozprawia się z popularnym mitem kapitalizmu jako systemu „powszechnej konkurencji", który bez większych przeszkód jest w stanie poradzić sobie z okresowymi kryzysami.

JAKUB GRZEGORCZYK

Autorzy konfrontują tę wyidealizowaną wizję z rzeczywistością globalnej gospodarki zdominowanej przez międzynarodowe korporacje i rynków opanowanych przez oligopole. Foster i McChesney stawiają tezę, że współczesny „kapitał monopolistyczno -finansowy" wyczerpał dostępne możliwości przeciwdziałania swojej wrodzonej tendencji do stagnacji i pogrąża się w głębokim kryzysie strukturalnym. To natomiast otwiera pole do dyskusji nad tym, jaka forma organizacji gospodarki mogłaby go zastąpić w przyszłości.

„Kryzys bez końca" jest publikacją wyjątkową, ponieważ przybliża polskiemu czytelnikowi praktycznie nie znany nad Wisłą dorobek marksistowskich ekonomistów rozwijających teorię „kapitału monopolistycznego". Teoria ta powstała w latach 60. XX wieku i jest ściśle związana z nazwiskami dwóch amerykańskich ekonomistów – Paula Sweezy'ego i Paula Barana. Jej główne założenia są do dziś rozwijane głównie na łamach amerykańskiego socjalistycznego miesięcznika „Monthly Review" (którego redaktorem od 2006 r. jest John Bellamy Foster).

Koncepcja „kapitału monopolistycznego" uzupełnia znaną z „Kapitału" marksistowską ekonomię polityczną o analizę zmian, jakie zaszły w gospodarce światowej w XX wieku. Zdaniem Barana i Sweezy'ego, na przełomie wieku XIX i XX doszło do zastąpienia kapitalizmu konkurencyjnego przez kapitalizm monopolistyczny. Ten pierwszy charakteryzował się wielością firm, konkurencją cenową oraz ciągłym rozwojem tych branż, które wytwarzały środki produkcji. Natomiast system kapitału monopolistycznego powstał na skutek koncentracji i centralizacji kapitału – czyli procesów gromadzenia przez firmy coraz większych zasobów środków trwałych i pieniężnych oraz łączenia się pojedynczych kapitalistów w zrzeszenia i spółki. Jest on logiczną konsekwencją wcześniejszej fazy konkurencji, którą przetrwać może tylko część – największych i najsilniejszych – kapitalistów. W fazie monopolistycznej, gospodarka kapitalistyczna opiera się na rozwiniętej bazie produkcyjnej, która daje jej możliwość podejmowania gigantycznych inwestycji oraz rozszerzania produkcji na globalną skalę.

Przejście do fazy kapitału monopolistycznego zmienia – i to w radykalny sposób – relacje pomiędzy przedsiębiorstwami. W miejsce konkurencji wielu podmiotów gospodarczych, na rynkach powstają monopole – największe korporacje zdobywają pozycję pozwalającą im na kontrolę cen, produkcji i inwestycji oraz ograniczenie nowym konkurentom dostępu do rynków. Korporacje nie konkurują już poprzez obniżki ceny oferowanych dóbr i usług (co mogłoby doprowadzić do wojny cenowej i drastycznego obniżenia zysków), ale raczej skupiają się na ograniczeniu jednostkowych kosztów pracy i poszerzaniu rynku zbytu poprzez reklamę i różnicowanie produktów. W tym momencie pojawiają się także systemowe problemy z nadakumulacją i podkonsumpcją – ogrom środków zainwestowanych w moce produkcyjne zaczyna przewyższać możliwości konsumpcyjne społeczeństw, gdzie większość stanowi klasa pracująca, której dochody jednocześnie ulegają obniżeniu w wyniku cięcia jednostkowych kosztów pracy. Skutkuje to ograniczeniem inwestycji w produkcję i problemami ze zbytem wytworzonej masy towarów i usług, co ostatecznie przekłada się na długotrwały spadek tempa wzrostu PKB.

Zdaniem Fostera i McChesney'a to właśnie w tym kontekście należy wyjaśniać Wielki Kryzys z lat 30. XX wieku – jako skrajny wyraz tendencji kapitalizmu do stagnacji, ku której pcha go jego wewnętrzna logika. II Wojna Światowa i powojenny ład oparty na doktrynie gospodarczej keynesizmu do pewnego stopnia przeciwdziałały tej tendencji (głównie dzięki nagromadzeniu w czasie wojny ogromnej płynności konsumenckiej, państwowym wydatkom zbrojeniowym, inwestycjom w odbudowę gospodarczą Europy oraz rozwojowi motoryzacji). Od lat 70. XX w. globalna gospodarka znalazła się jednak w stanie „pełnego kryzysu strukturalnego" na skutek wyczerpania się tendencji przeciwdziałających skłonności do nadakumulacji. Kapitał wraca więc na tory, na których znajdował się przed II Wojną Światową. Z tą różnicą, że - według autorów „Kryzysu bez końca" - przekształca się w kapitał monopolistyczno-finansowy.

Kluczowym elementem tego przekształcenia jest finansjeryzacja – czyli przeniesienie środka ciężkości gospodarki z produkcji do finansów, co manifestuje się m.in.: wzrostem udziału sektora FIRE (finansów, ubezpieczeń i nieruchomości) w dochodzie narodowym, rosnącym udziałem zysków finansowych w zyskach ogółem oraz wzrostem relacji długu publicznego do PKB. Finansjeryzacja jest dla kapitalizmu środkiem do szybszego osiągnięcia zysków i przeciwdziałania stagnacji. W ostatecznym rozrachunku powoduje ona jednak powstawanie baniek spekulacyjnych, których pęknięcia wywołują coraz głębsze kryzysy w gospodarce realnej. Politycznym wyrazem przejścia do fazy kapitału monopolistyczno-finansowego jest rozwój doktryny neoliberalizmu, która opiera się na postulatach deregulacji finansów, ograniczenia praw pracowniczych oraz prywatyzacji usług publicznych. Tym samym ma ona zapewnić kapitałowi nowe sposoby na maksymalizację zysków. Neoliberalne reformy zwiększają jednak skłonność gospodarki do popadania w kryzysy finansowe oraz rozpalają na nowo konflikty społeczne. Foster i McChesney stawiają więc tezę, że współczesny kapitalizm staje się systemem, którego przyszłością jest w najlepszym razie wieloletni niemrawy rozwój gospodarczy przerywany częstymi kryzysami.

„Kryzys bez końca" nie jest jednak wyłącznie pracą teoretyczną. Znajdziemy w nim szeroki materiał faktograficzny i statystyczny przemawiający za tezami Fostera i McChesneya. Najistotniejsze wydają się, rzecz jasna, dane potwierdzające główne tezy autorów – systematyczne obniżanie się tempa wzrostu PKB w tzw. „krajach Triady" (USA, Japonii i krajach Europy Zachodniej), które w ostatniej dekadzie było o ponad 60% niższe niż w latach 60. XX wieku; skokowy wzrost liczby i odsetka branż gospodarki amerykańskiej, w których 4 największe przedsiębiorstwa odpowiadają za ponad połowę dostaw (od 1947, kiedy takich branż było ok. 40, do 2007 kiedy było ich już 185, odsetek wzrósł z poziomu 5% do 35%); bezwzględna dominacja w globalnej gospodarce 500 największych światowych korporacji, których przychód roczny jest równy prawie połowie światowego PKB.

„Kryzys bez końca" zawiera także polemikę z teoriami, które zwolennicy kapitalizmu rozwijali w celu odrzucenia tezy o postępującej monopolizacji. Szczególnie dużo uwagi poświęcono kwestii pozornego „wzrostu konkurencji", do którego rzekomo dochodzi na skutek globalizacji. Foster i McChesney wskazują, że przeniesienie działalności gospodarczej na szczebel światowy bynajmniej nie przyczynia się do zwiększenia liczby podmiotów konkurujących ze sobą na rynkach.

Wychodząc od zjawiska globalizacji, autorzy przechodzą do dwóch ostatnich czynników, które mogą w przyszłości zaostrzyć globalny kryzys gospodarczy. Pierwszym z nich jest „światowy arbitraż pracy", czyli wykorzystanie przez korporacje nierówności płacowych pomiędzy państwami i przenoszenie produkcji do krajów Trzeciego Świata, w celu obniżenia kosztów pracy.

przed bramą główną HCP, stoi na niewielkim metalowym podeście i przemawia do zgromadzonych wokół robotników. Eugeniusz Poczta trzyma czerwono-czarną flagę. Szary mówi, że po zakładzie chodzi fama, iż dyrekcja chce rozebrać tę właściwą płytę-platformę, na której odbywały się zakładowe wiece. I ironicznie dodaje, że gdyby robotnicy używali krzeseł, pewnie zlikwidowanoby krzesła. Krótko po obejrzeniu tego dokumentu zapytałem Jarosława Urbańskiego czy płyta, na której Szary stał pod bramą Ceglorza, zachowała się i czy udałoby się ją odnaleźć. Urbański obiecał, że postara się ją „zlokalizować”. Po kilku dniach Jarek zadzwonił i powiedział, że płyta jest już na Rozbracie i można ją stamtąd zabrać.

W tym samym czasie Stanisław Ruksza, jeden z nielicznych kuratorów konsekwentnie podejmujących temat pracy (m.in. w kontekście rodzimego, zdezindustralizowanego Górnego Śląska), zaprosił mnie do udziału w wystawie „A Place Where We Could Go” w Centrum Sztuki Współczesnej Kronika w Bytomiu, galerii realizującej odważny, najbardziej radykalny program wystawienniczy w Polsce. Zaproponowałem projekt zatytułowany „Płyta”, który polegał na przewiezieniu oryginalnej płyty Marcela Szarego do Bytomia, gdzie następnie Marcin Pałaszewski, pracownik Huty Cynku w Miasteczku Śląskim, wykonał jej wierną kopię w skali 1:1. Wystawie towarzyszył wspomniany film Magdy Malinowskiej oraz tekst Dariusza Zalegi, działacza Wolnego Związku Zawodowego Sierpień 80, pt. „Śląsk walkami pisany”, poświęcony protestom pracowniczym na Górnym Śląsku po 1989 roku. Surowość pordzewiałego metalu przydaje płycie szlachetności, która w pełni wybrzmiewa dopiero w sterylnym galeryjnym wnętrzu typu white cube, przywodząc na myśl ascetyczne rzeźby twórców z kręgu arte povera, minimalizmu i postminimalizmu. Nie jest to jednak artystyczny obiekt-bibelot, wypełniający przestrzeń wystawową, ale symbol robotniczego oporu, determinacji oraz solidarności – wartości tak bardzo dziś potrzebnych, również naszemu środowisku.

W styczniu 2014 roku w siedzibie „Krytyki Politycznej” w Warszawie odbyła się pierwsza konferencja programowa Ogólnopolskiej Komisji Środowiskowej Pracowniczy Sztuki, działającej w ramach OZZ Inicjatywa Pracownicza. Nie chcemy być związkiem twórców kultury walczących tylko o własne partykularne interesy. Chcemy, jako pracownicy sztuki, stanąć w jednym szeregu z wielkoprzemysłowymi robotnikami, pracownikami Specjalnych Stref Ekonomicznych, wielkich sieci handlowych, pielęgniarkami, pracownicami żłobków i całą rezerwową armią pracy, wspierając, w miarę możliwości, walki tych najgorzej sytuowanych, gdyż polepszenie ich warunków egzystencji podnosi, jak przekonywał Harry Cleaver, poziom życia całej klasy.



Fot.Centrum Sztuki Współczesnej Kronika w Bytomiu

Z Bytomia płyta Marcela Szarego, razem z jej kopią, pojedzie na wystawę do Nowej Huty, a potem być może do innych miejscowości. Liczę, że uda się ją pokazać także w Poznaniu, że droga „Płyty” zakończy się w mieście Ceglorza, upamiętniając w ten sposób legendarnego założyciela i charyzmatycznego działacza Inicjatywy Pracowniczej. ■

Trend ten ma obecnie charakter powszechny i globalny – większość amerykańskich korporacji faktycznie zatrudnia więcej pracowników zagranicą lub w 100% polega na podwykonawcach z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Taki stan rzeczy pozwala np. firmie Apple na osiąganie 64% marży zysków na każdym sprzedanym iPhonie i utrzymanie udziału kosztów pracy w całkowitych kosztach produkcji na poziomie 3,6% (dzięki wykorzystaniu niewolniczej pracy w chińskich fabrykach koncernu-podwykonawcy Foxconn). Można powiedzieć, że arbitraż jest drugą stroną finansjeryzacji – poszukiwania większych i szybszych zysków w sytuacji, gdy gospodarki Triady pogrążają się w stagnacji. Jest to jednak strategia, która nasila tendencje kryzysowe: prowadzi do dezindustrializacji i ograniczenia siły nabywczej w społeczeństwach globalnej Północy, prowokuje systematyczny wzrost liczby wystąpień pracowniczych w krajach światowego Południa i włącza coraz większą część światowej populacji w szeregi rezerwowej armii przemysłowej (liczącej obecnie, według autorów, ok. 2,4 mld osób). Armia ta staje się problemem, gdy w Chinach i Indiach następuje powolne przejście do mniej pracochłonnej i bardziej zaawansowanej technicznie produkcji, która nie jest w stanie wchłonąć miliardów robotników i robotnic do tej pory zatrudnianych w odzieżowych sweatshopach czy montowniach sprzętu elektronicznego.

„Kryzys bez końca” wieńczy analiza sytuacji gospodarczej Chin, w których zaczynają powoli dojrzewać sprzeczności i tendencje kryzysowe, do tej pory znane tylko z Europy, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Proletaryzacja chińskiego chłopstwa powoli, acz systematycznie zwiększa liczbę strajków i protestów pracowniczych, co skutkuje wzrostem płac i obniżeniem się rentowności inwestycji zachodnich korporacji; stagnacja gospodarek UE i USA podkopuje główne źródło przychodów chińskiej gospodarki, jakim jest eksport; na gigantyczną skalę zwiększa się zadłużenie zarówno sektora publicznego, jak i prywatnego; wreszcie – gigantyczne państwowe inwestycje infrastrukturalne, dzięki którym Chiny były jedynym krajem, który przeszedł „sucha nogą” przez globalny kryzys z lat 2007-2009, wywołują masowe protesty wywłaszczanych chłopów i wspólnot lokalnych (na które spadają katastrofalne ekologiczne skutki nowych inwestycji). Wszystko to sprawia, że gospodarka chińska staje przed widmem nadakumulacji. Na dłuższą metę nie da się bowiem zachować oszałamiającego tempa wzrostu gospodarczego (od lat 80. roczne tempo wzrostu PKB Chin w cenach stałych oscylowało wokół 10%, czyli poziomu dwukrotnie wyższego niż wzrost gospodarczy w USA, Japonii i UE) przy tak niskim udziale płac w PKB, tak dużych stopach inwestycji, i przy oparciu gospodarki o eksport na rynki zewnętrzne, znajdujące się w długotrwałej stagnacji.

Książka Fostera i McChesneya to jedno z lepszych wyjaśnień kryzysu, jaki wstrząsnął światową gospodarką w roku 2007. Autorzy analizują całościowy obraz globalnej gospodarki i z miejsca odrzucają prostackie diagnozy w stylu: „kryzys wybuchł, bo amerykańskie rodziny brały kredyty hipoteczne, których nie były w stanie spłacić” (znane nam z „analiz” i wystąpień rodzimych ekonomistów).

„Kryzys bez końca” jest więc świetną odtrutką na dominującą w Polsce myśl neoliberalną, która za wszelkie niepowodzenia kapitalizmu zawsze obwinia państwo. Autorzy nie tylko wskazują na kryzysogenne konsekwencje neoliberalizmu, ale pokazują także, że jest on po prostu wyrazem interesów globalnych korporacji. Co ważne, teoria kapitału monopolistyczno-finansowego podważa także mrzonki o tym, że alternatywą dla kapitalizmu w jego obecnej postaci może być powrót do XIX-wiecznej konkurencji. Takiego powrotu nie ma ze względu na naturalną skłonność kapitalizmu do centralizacji i koncentracji kapitału. W tych warunkach niewielkie szanse mają też projekty powrotu gospodarki do granic państw narodowych i aktywnego wspierania „rodzimego biznesu” w opozycji do inwestycji zagranicznych. Projekty te są często przedstawiane przez ekonomistów i działaczy społecznych łączących keynesizm z patriotyzmem jako alternatywa dla neoliberalnej globalizacji. Taki powrót do ładu z lat 50. i 60. XX wieku nie wydaje się jednak możliwy w obliczu stopnia koncentracji kapitału w kluczowych gałęziach gospodarki. Ewidentną zaletą „Kryzysu bez końca” jest więc rozwianie pewnych mitów, które sprowadzają się do zachowania kapitalizmu w nieco zmodyfikowanej formie.

Pomimo wszystkich zalet, do wywodu Fostera i McChesney można zgłosić co najmniej jedno ważne zastrzeżenie: autorzy milczą w kwestii strategii działań, jakie ruch pracowniczy powinien podjąć w takiej sytuacji. Nie przedstawiają również żadnych alternatyw systemowych. Choć nie ciąży na nich taki obowiązek, to prace innych ekonomistów krytycznych poświęcone obecnemu kryzysowi – jak choćby „Kapitalizm bez znieczulenia” francuskiego ekonomisty Michela Hussona[1]– zawierają przynajmniej ogólny zarys najważniejszych postulatów i propozycje działań, jakie powinny podjąć związki zawodowe oraz partie i ruchy lewicowe.

Foster i McChcesney zostawiają więc czytelnika/czytelniczkę tylko z wyjaśnieniem genezy obecnego kryzysu i ponurą wizją przyszłości, w której światowa gospodarka nie będzie już w stanie wyjść z recesji. Nam zaś pozostawiają zadanie opracowania strategii działań w czasach „kryzysu bez końca” i dyskusję nad tym, co może zastąpić „kapitał monopolistyczno-finansowy”. Ich analizy są jednak niezbędne, jeśli nie chcemy utknąć w mało realnych marzeniach o możliwość powrotu do powojennego ładu pełnego zatrudnienia i (pozornej) równowagi między interesami pracy i kapitału. ■

1. Michael Husson, Kapitalizm bez znieczulenia, Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”, Warszawa 2011

HISTORIA

Strajki generalne w Polsce cz. 3 (1924-1939)



Strajk okupacyjny w fabryce dykt w Białymstoku w 1936 r. Fot. Internet

PIOTR CISZEWSKI

Po wydarzeniach roku 1923 i zmianie rządu sytuacja gospodarcza i społeczna w kraju zaczęła się stabilizować. Władze poradziły sobie z głównymi problemami takimi jak np. hiperinflacja. Fala strajkowa bardzo szybko opadła i w latach 1924 i 1925 dochodziło tylko do pojedynczych protestów takich jak strajk robotników Cegielskiego w drugiej połowie 1925 r.

Do większej konfrontacji doszło dopiero na tle wydarzeń politycznych i militarnych, a także kolejnego załamania gospodarczego. Pod koniec roku 1925 wojna celna z Niemcami doprowadziła do spadku kursu złotego, a także pogorszenia sytuacji robotników. Na początku roku 1926 zaczęły się pierwsze masowe strajki. Protestowali między innymi warszawscy tramwajarze i pracownicy telefonów. Ponownie zaczęło rosnąć bezrobocie. 9 lutego podczas demonstracji w Kaliszu wojsko otworzyło ogień do demonstrantów domagających się rozpoczęcia robót interwencyjnych. Zginęło 9 osób, a ponad 30 było rannych. Do podobnych wystąpień bezrobotnych często kończących się ofiarami śmiertelnymi dochodziło też w innych miastach.

Przewrót Majowy 1926

12 maja 1926 roku rozpoczął się tak zwany Przewrót Majowy. Józef Piłsudski i jego sojusznicy wystąpili zbrojnie przeciwko rządom Chjeno-Piasta, tworzonym przez endecję oraz PSL „Piast". Robotnicy pamiętali, że u władzy pozostają ludzie odpowiedzialni miedzy innymi za strzelanie do robotników w 1923 roku. Gdy rozpoczęły się działania zbrojne Centralny Komitet Robotniczy PPS wezwał robotników do walki. W swojej odezwie stwierdził, że Rząd ten musi zniknąć. Do głosu przyjść musi wola szerokich mas ludowych miast i wsi, walczących o prawo, o pracę i sprawiedliwość społeczną.

Obalenie rządu Chjeno-Piasta poparła również Komunistyczna Partia Polski, która nie miała jednak wówczas większego wpływu na ruch związkowy.

Ważnym epizodem Przewrotu Majowego było wydane 14 maja przez PPS wezwanie do strajku generalnego. Kluczowe było podjęcie akcji strajkowej przez Związek Zawodowy Kolejarzy. Odmówili oni obsługi transportów wojsk rządowych mających wzmocnić obronę Warszawy. Kolejarze nawet gdy grożono im bronią nie chcieli przewozić sił wiernych władzom z Wielkopolski i innych rejonów kraju, które nie poparły Przewrotu. Organizacje pracownicze, które podjęły walkę liczyły, że koniec rządów Chjeno-Piasta będzie oznaczał zmianę ustroju i sytuacji robotników.

Rządy Sanacji 1926-1936

Kolejna lata to okres konfliktów w ruchu pracowniczym. Zaczęło dochodzić do starć między KPP a PPSem. Nowe władze zauważyły również konieczność tworzenia własnego, prorządowego ruchu związkowego. Po strajku generalnym 1926 roku wystąpienia miały charakter lokalny, taki jak strajk łódzkiej branży włókienniczej we wrześniu 1928 roku, zorganizowany przez Związek Zawodowy Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego w Polsce.

W roku 1931 strajkowali górnicy w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim sprzeciwiający się obniżce płac o 15%, którą władze motywowały koniecznością walki z kryzysem. Doszło do starć z policją, w których zginęło 6 górników, jednak władze wycofały się ostatecznie z obniżek i przedłużyły obowiązywanie dotychczasowej umowy zbiorowej.

Rok później ponownie ogłoszony został strajk powszechny w górnictwie przeciwko kolejnym rządowym cięciom socjalnym. Wzięło w nim udział ponad 40 tysięcy pracowników.

Największym strajkiem generalnym początku lat 30 był strajk zakładów włókienniczych. Rozpoczął się on 2 marca 1933 roku był organizowany przez klasowe związki zawodowe związane z PPSem. Powodem protestu było nieprzestrzeganie umów zbiorowych, prześladowanie związkowców oraz niewypłacanie należnych wynagrodzeń za czas postoju zakładów. Początkowo akcja strajkowa wydawała się nieudana, ponieważ objęła tylko kilka zakładów. 6 marca pracę przerwały jednak załogi niemal 300 fabryk w Łodzi i okolicach. Był to też jeden z największych strajków pod względem liczby uczestników. Brało w nim udział ponad 120 tys. osób. Strajk poparł zdominowany przez lewicę łódzki samorząd, który wyasygnował 100 tys. zł na pomoc żywnościową i opałową dla protestujących. Strajk powszechny zakończył się ustępstwami ze strony władz i podpisaniem porozumienia. Jednak już miesiąc później w kwietniu strajki wybuchły w zakładach Białegostoku i okolic. W Supraślu wojewoda wysłał przeciwko protestującym policję, która zaczęła strzelać zabijając 2 i raniąc 48 robotników. Klasowe związki zawodowe w geście solidarności ogłosiły wówczas jednodniowy strajk generalny na terenie całego kraju.

Fala strajkowa w roku 1933 była najwyższa. Poza włókniarzami strajkowali między innymi górnicy. Zaczęły także wybuchać strajki chłopskie, ponieważ również wieś odczuła skutki wielkiego kryzysu, który właśnie dotarł do Polski.

Po rządowych interwencjach i ugodach, które w większości przypadków cofały niekorzystne zmiany fala strajkowa opadła, jednak w roku 1936 podniosła się z jeszcze większą siłą, prowadząc do dramatycznych wydarzeń.

Niespokojne lata 1936 - 1939

18 marca w fabryce „Semperit" w Krakowie, zatrudniającej przeważnie kobiety wybuchł strajk okupacyjny. Czołowym żądaniem robotnic była 15% podwyżka płac. Z rozkazu wojewody Świtalskiego wiec został rozpędzony. W odpowiedzi 25 marca w Krakowie i okolicach klasowe związki zawodowe ogłosiły solidarnościowy strajk powszechny. Podczas wiecu przy krakowskich Plantach policja otworzyła ogień do zebranych zabijając dziesięć osób i raniąc kilkadziesiąt.

Rok 1936 jest istotny ze względu na to, że władza przystąpiła do bezwzględnej rozprawy z protestującymi. W marcu policja ostrzelała marsz bezrobotnych w Częstochowie, zabijając jedną osobę. W czerwcu w Toruniu strzelali wmieszani w tłum policyjni tajniacy, którzy zabili jednego protestującego. Jeden zabity padł również podczas demonstracji w Gdyni. Władze chciały w ten sposób zastraszyć bezrobotnych oraz organizacje pracownicze. Swoje działania usprawiedliwiały rzekomym zwalczaniem radzieckiej agentury. Mimo to ruch strajkowy narastał, a większość protestów kończyła się zwycięstwem robotników.

Ostatnim dramatycznym epizodem strajkowym dwudziestolecia międzywojennego był strajk chłopski z roku 1937. Wybuchł on w kilku regionach, jednak najbardziej dramatyczny przebieg miał w Małopolsce. Wzięli w nim udział robotnicy rolni i chłopi zorganizowani w grupach związanych ze Stronnictwem Ludowym. Postulaty miały zarówno charakter płacowy jak i polityczny, ponieważ strajkujący domagali się zwolnienia więźniów politycznych i większych swobód. W wyniku starć i represji zginęło wówczas ponad 40 osób.

Tuż przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej Polska była krajem z bardzo rozwiniętym ruchem związkowym. Strajki powszechne z lat 30 doprowadziły też do jego radykalizacji. Po roku 1935 sanacja utraciła między innymi kontrolę nad Związkiem Związków Zawodowych, który występował z coraz bardziej zdecydowanymi antykapitalistycznymi hasłami. ■

ZAGRANICA / NIEMCY

FAU W NIEMCZECH – SOLIDARNOŚĆ PONAD FIKCYJNYMI GRANICAMI

W marcu w Poznaniu gościliśmy działaczy i działaczki z syndykatu FAU – Freie Arbeiterinnen und Arbeiter Union z Niemiec.

Oprócz oficjalnych rozmów o współpracy pomiędzy IP a FAU, w księgarni „Zemsta" miała miejsce prezentacja na temat działań prowadzonych przez związek. Rozmawialiśmy również o komisji związkowej pomagającej w organizacji pracujących w Berlinie cudzoziemców. Poniżej prezentujemy wywiad z członkiem tej komisji.

Opowiedz, jakie były bezpośrednie powody powołania osobnej komisji FAU dla osób z zagranicy. Czy imigranci mogą należeć do innych komisji związku, np. związanych z konkretnymi sektorami pracy?

Sekcja została powołana przez małą grupę osób, które już wcześniej działały w FAU. Dostrzegły one jednak, że osoby nie znające języka niemieckiego mają pewne trudności z pełnym uczestnictwem w życiu związku. Zdecydowały więc zawiązać sekcję, która działa jak bufor pomiędzy nowymi członkami/członkiniami FAU niepochodzącymi z Niemiec a Zgromadzeniem Ogólnym FAU. W zamierzeniu w ramach tej sekcji nowi członkowie uczą się, jak działa związek i jak bezpośrednio uczestniczyć w oddolnie zorganizowanych walkach. W FAU możesz działać w dwóch różnych sekcjach. Idealnie byłoby, gdyby pracownicy najpierw zetknęli się z sekcją dla osób z zagranicy, a potem powoli zaczynali działać w sekcji związanej z ich branżą, ale w rzeczywistości często tak nie jest. Prawdopodobnie dlatego, że sekcja jest wciąż młoda i wciąż rośnie, potrzebuje więc wielu osób, które będą w stanie się jej poświęcić, by miała solidne podstawy. Sekcja musi być bardzo elastyczna, bo warunki pracy migrantów są bardzo różne: od stosunkowo przyzwoitych do bardzo nędznych. Musimy radzić sobie z barierami językowymi, kulturowymi i politycznymi. Na szczęście mamy członków i członkinie ze stosunkowo wielu krajów, a kombinacja ich doświadczeń zazwyczaj pozwala nam utrzymywać elastyczną i solidną bazę. Jest naszym obowiązkiem – dla nas jako internacjonalistów – minimalizowanie różnic wynikających z kulturowych czy językowych barier i maksymalizowanie korzyści wynikających z pomocy wzajemnej i wolnego zrzeszania się. Historia anarchizmu i syndykalizmu daje nam wiele przykładów solidarności ponad „fikcyjnymi" granicami.

Jakie są największe problemy, z którymi muszą się zmierzyć pracownicy przybywający do Berlina?

Od czego tu zacząć? Niezwykle trudno jest uchwycić zróżnicowanie rynku pracy w Berlinie. Gospodarka opiera się w znacznej mierze na przemyśle kulturowym oraz turystycznym – w odróżnieniu od Niemiec Zachodnich jest tutaj bardzo mało przemysłu ciężkiego. Jeśli dodamy do tego fakt, że Berlin w dziwny sposób na przestrzeni ostatnich 5 lat stał się stolicą start-upów, czyli firm rozpoczynających działalność głównie w polu kultury oraz miastem, do którego zjeżdżają się młodzi „kreatywni" ludzie, to będziemy mieć do czynienia z bardzo sprzecznymi tendencjami. Jest tu stosunkowo niskie bezrobocie, ale wielu przyjezdnym pracownikom niezwykle trudno jest znaleźć stałą pracę. Bardzo wielu młodych ludzi pracuje jako stażyści lub jako wolni strzelcy, mimo że zgodnie z prawem powinni mieć stałą pracę. Większość osób, z którymi mamy kontakt, pracuje jako prekariusze i jest młoda. Starsi migranci pracują w sektorze pracy domowej albo w budowlance czy przy innych pracach fizycznych.

>

Jeśli chodzi o najbardziej ogólne problemy (z którymi najczęściej spotykamy się w ramach sekcji) to są nimi biurokracja i nieznajomość języka. Język niemiecki jest trudny i często nawet migrantom, którzy przebywają tu legalnie, trudno zostać pracownikami w świetle prawa. Czasami biurokracja jest tak upierdliwa, że ludzie wolą pracować na czarno. Są też ludzie, którzy są do tego zmuszeni. Ich problem jest taki sam, jak w innych miejscach na świecie: obawiają się walczyć z obawy przed deportacją czy represjami. To są te najważniejsze kwestie.

Ale powiedzmy sobie szczerze, że największym problemem dla przyjezdnych pracowników jest to, że wielu szefów w Berlinie bardzo chętnie wykorzystuje fakt, że pracownicy, którzy tu przybywają, nie są pewni swoich praw. Próbujemy się z tym zmierzyć wydając prostą, ale bogatą w informacje ulotkę o podstawowych prawach pracowniczych. Przetłumaczyliśmy ją na 15 języków, rozprowadzamy ją w wielu miejscach i spotkaliśmy się z wieloma pozytywnymi reakcjami.

Czy mógłbyś opowiedzieć o konkretnych przykładach, kiedy interweniowała sekcja? Czy interwencja była skuteczna? Z jakich narzędzi korzystaliście?

Mógłbym mówić o wielu przykładach z ostatniego półtora roku. Wiele problemów rozwiązywało się po wymianie oficjalnej korespondencji między FAU a pracodawcami, po wizycie FAU w biurze firmy lub po zagrożeniu podjęciem działań prawnych. Niektóre interwencje skończyły się w sądzie – wszystkie z nich zakończyły się zwycięstwem członka/członkini FAU. Sądy pracy są tutaj zazwyczaj przyjazne dla pracowników. Duża część naszej pracy to po prostu dokumentacja, która często służy jako straszak dla firmy czy szefa. Kiedy raz zobaczą, że pracownik/pracownica, którą zastraszali lub źle traktowali, zaczyna zachowywać się spokojnie i dokumentuje rozwój wydarzeń, to się wycofują. Ostatnia sprawa, w której interweniowała sekcja, dotyczyła hostelu w północnej dzielnicy Berlina - Wedding, w którym niegodnie traktowano pracowników. Przyszli do nas po tym, jak już się sami zorganizowali i przeprowadzili świetne akcje. Potrzebowali tylko trochę solidarności, którą byliśmy im w stanie dać. Wciąż się organizujemy razem z tymi pracownikami (ich sprawa jest teraz w sądzie) w ramach szerszej kampanii, która dotyczy całego sektora hotelarstwa we wschodnim Berlinie.

Podczas spotkania wspominaliście, że często korzystacie z narzędzi prawnych – sądów pracy, inspekcji pracy. Ale czy sądzisz, że takie narzędzia wystarczają?

Nasze interwencje często dotyczą bardzo różnych spraw, ale jest jedna rzecz, która je łączy: najczęściej dotyczą jednej albo dwóch osób, które mają konflikt z pracodawcą. Przykładowo, stało się coś dramatycznego i potem taka osoba przychodzi do nas (nawet jeżeli już wcześniej została członkiem/członkinią FAU), gdy znajduje się już w krytycznym momencie. Często najlepszą metodą w Berlinie jest korzystanie z narzędzi prawnych, dlatego że – tak jak mówiłem wcześniej – sądy są dość wyrozumiałe. Jednak chcemy tworzyć walczący związek i oczywiście FAU najchętniej sięga po akcje bezpośrednie. Akcja bezpośrednia jest jedną z głównych zasad FAU, w przeciwieństwie do działań legalistycznych. Jest to po prostu w tej chwili użyteczna taktyka.

Jak działa sekcja? Jak często się spotykacie, w jaki sposób podejmujecie decyzje? I jak mogą was znaleźć osoby, które przenoszą się za pracą do Berlina?

Sekcja spotyka się raz w miesiącu (wkrótce zaczniemy spotykać się dwa razy w miesiącu) – obecnie w co czwarty wtorek miesiąca, w lokalu FAU na Lottumstrasse 11. Decyzje podejmujemy większością głosów, ale staramy się raczej dochodzić do porozumienia. Inne sekcje FAU bardzo nas wspierają i próbujemy się odwdzięczać, kiedy tylko możemy. FAU samo w sobie nie jest masową organizacją związkową, zatem wszystkie sekcje muszą polegać na sobie nawzajem, choć wciąż pozostając od siebie niezależnymi.

Dziękujemy za rozmowę i liczmy na współpracę w przyszłości!

WWW.FAU.ORG

ZAGRANICA / HISZPANIA

Marsze dla godności

Neoliberalna polityka rządu Mariano Rajoya po raz kolejny doprowadziła do masowych protestów. Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna Hiszpanów, wysokie bezrobocie[1], nieustające eksmisje oraz cięcia budżetowe skłoniły liczne grupy do podjęcia nowej formy protestu nazwanej „Marszem dla godności".

HUBERT KURDELSKI



Fot. www.diagonalperiodico.net

Inicjatywa zaproponowana została przez Mareas (niezależne grupy zrzeszające osoby walczące m.in. przeciwko prywatyzacji służby zdrowia oraz edukacji, polityce zwolnień grupowych oraz eksmisjom). Wsparły ją także alternatywne związki zawodowe, grupy feministyczne oraz małe lewicowe partie polityczne.

Tym razem jako formę protestu wybrano marsze, które po wyruszeniu nawet z najdalszych zakątków kraju (np. prowincji Kadysk), spotkały się 22 marca w na wspólnej demonstracji w Madrycie. W ciągu poprzedzających tygodni przemierzały one kolejne odcinki, mijając miasta położone na drodze do Madrytu i spotykając się z solidarnościowymi pikietami ich mieszkańców, którzy później sami dołączali do wyprawy.

Według organizatorów we wspólnej manifestacji kończącej wszystkie marsze mogło wziąć udział nawet do 2 mln osób, z których kilka tysięcy przybyło do stolicy kraju pieszo. Wśród manifestantów zobaczyć można było m.in. górników, pracowników służby zdrowia, strażaków, kolektywy feministyczne, przedstawicieli platformy przeciw eksmisjom oraz związków zawodowych, takich jak CGT, CNT czy SAT.

Głównym przesłaniem protestu – zwołanego pod hasłem „Chleb, praca i dach nad głową" – był sprzeciw wobec cięć budżetowych, spłaty długu zagranicznego (wygenerowanego w dużej mierze przez ratowanie upadających banków) oraz neoliberalnej polityce europejskiej Trojki. Był to też wyraz solidarności dla poszczególnych grup dotkniętych kryzysem i działaniami władz. Poza ogólnymi hasłami każda z grup wyrażała własne postulaty, ale wspierała też innych – przykładowo, strażacy sprzeciwiali się zlecaniu im asystowania przy eksmisjach. Liczną reprezentację i poparcie tłumu miały również grupy feministyczne, protestujące przeciwko nowemu projektowi ustawy delegalizującej aborcję i domagające się dymisji, odpowiedzialnego za nią, ministra sprawiedliwości.

Przez cały wieczór marsz przebiegał spokojnie, a w trakcie przemówień wzywano do „pokojowej rewolucji". Do przepychanek z policją doszło dopiero pod koniec manifestacji przed siedzibą partii rządzącej na Plaza de Colón. Jak informują uczestnicy, niektóre osoby wszczynające zajścia posiadały charakterystyczne bransoletki i nie były zatrzymywane przez policję[2]. Na oficjalnej stronie internetowej marszu organizatorzy poinformowali, że starcia rozpoczęła niewielka grupa osób nie biorących udziału w manifestacji[3].

Do eskalacji przemocy doszło, gdy policja zaatakowała główną kolumnę manifestacji oddzielając osoby zmierzające na końcową pikietę. Prawdopodobnym celem prowokacyjnych działań policji mogły być powstające w ramach manifestacji miasteczka namiotowe. Jak podaje dwutygodnik Diagonal, jeszcze przed rozpoczęciem manifestacji przedstawicielka rządu poinformowała, że policja nie dopuści do okupacji ulic[4]. Bez względu na to, kto rozpoczął zamieszki, fakt, że trwały one całą noc i w ich wyniku zatrzymano 28 osób, a 88 (w tym 69 policjantów) zostało rannych – wskazuje na determinację i skalę oburzenia demonstrantów.

W poniedziałek 24 marca na skutek pikiet i działań grupy prawnej uwolniono 27 zatrzymanych, natomiast w stosunku do jednej osoby zastosowano tymczasowy areszt. Jak informują prawnicy związani z organizatorami marszu, osoby zatrzymane doświadczyły tortur i upokorzeń. Przez 24 godziny odmawiano im również dostępu do wody, jedzenia i toalety[5].

Jeszcze tego samego dnia miały miejsce kolejne manifestacje zorganizowane przez uczestników „Marszu dla godności". Ich liczba była jednak mniejsza niż pierwotnie zakładano, ponieważ jeszcze przed 22 marca władze odmówiły rejestracji kilku zgromadzeń.

W ciągu następnego tygodnia represje dotknęły jednak nie tylko uczestników „Marszu dla godności". Rankiem 26 marca oddziały policji wkroczyły także na teren madryckiego Uniwersytetu Compultense, gdzie od 20 marca w ramach strajku studenckiego trwała okupacja budynku wicerektoratu. Strajkujący studenci domagają się przestrzegania przez władze uniwersytetu porozumień zbiorowych podpisanych w ubiegłym roku. Przedmiotem porozumień były m.in. wstrzymanie podwyżek czesnego[6], utrzymanie dotychczasowej puli stypendiów oraz stworzenie specjalnej kasy zapomogowej umożliwiające dokończenie studiów osobom, które nie są w stanie opłacić w terminie czesnego. Policjanci wkroczyli do okupowanego budynku zatrzymując 54 osoby.

Następnego dnia przez Madryt przeszły dwie kilkudziesięciotysięczne demonstracje, w których udział wzięli studenci i pracownicy uniwersytetów. Oba marsze były wyrazem sprzeciwu wobec projektu reformy edukacji zakładającego m.in. wzrost opłat za studia oraz ograniczenie liczby stypendiów oraz prekaryzację pracowników uniwersytetu. Domagano się także uwolnienia zatrzymanych dzień wcześniej studentów oraz dymisji rektora Uniwersytetu Compultense. Wsparcie dla uczestników manifestacji wyraziła również odbywająca się równolegle madrycka rowerowa Masa Krytyczna.

W piątek 28 marca na konferencji prasowej przedstawiciele grupy prawnej „Marszu dla godności" wyrazili swoje wsparcie dla zatrzymanego 22 marca demonstranta, który cały czas przebywał w areszcie. Ogłoszono również, że powstała oddolna grupa mieszkańców Madrytu, która zajmie się zbieraniem niezbędnych środków oraz koordynacją obrony osób zatrzymanych w trakcie marszu.

Represje towarzyszące ostatnim wystąpieniem w Madrycie nie są niczym nowym. Pozbawiony zaplecza społecznego rząd, który pomijając jakiekolwiek formy konsultacji społecznych wdraża kolejne cięcia budżetowe już wcześniej zdecydował się postawić na politykę represji. W ciągu ostatniego roku przedstawiciele rządu oskarżali ruchy społeczne o powiązania z terrorystami, wprowadzili przepisy zakazujące organizacji pikiet i manifestacji w pobliżu miejsc zamieszkania polityków i szefów administracji oraz opracowali projekt reformy zaostrzającej kodeks karny. W ostatnich dniach burmistrz Madrytu zaproponowała także wprowadzenie uchwały zabraniającej organizacji manifestacji w centrum stolicy. Najwięcej kontrowersji wywołuje jednak projekt ustawy o ochronie obywateli, nazywanej przez Hiszpanów „prawem knebla". Projekt zaostrzający kary administracyjne nawet do wysokości 600 tys. euro przewiduje także możliwość dalszych ograniczeń wolności słowa i zgromadzeń, a nawet zakaz filmowania działań funkcjonariuszy policji. Większość z wymienionych propozycji i przepisów jest obecnie poprawiana, tak by mogły zostać uznane za zgodne z konstytucją. Przeciwko rządowym projektom protestują zarówno środowiska prawnicze jak i organizacje broniące praw człowieka. ■

1. W hiszpani bez pracy pozostaje 26 proc. zdolnych do pracy obywateli (6 mln osób)
2. https://es-es.facebook.com/diagonalperiodico
3. http://marchasdeladignidad.org/22m-dos-millones-de-personas-en-una-demostracion-de-dignidad/
4. https://www.diagonalperiodico.net/movimientos/22318-columnas-marchas-la-dignidad-se-unen-gran-manifestacio.html
5. https://www.diagonalperiodico.net/libertades/22393-la-coordinadora-22m-condena-la-violencia-apoya-detenidos-y-denuncia-malos-tratos
6. W Hiszpanii publiczne uniwersytety również pobierają czesne, a koszt roku studiów, w zależności od kierunku i uniwersytetu waha się między 2-6 tys. euro.

Wydawca: Ogólnopolski Związek Zawodowy „Inicjatywa Pracownicza" ul. Kościelna 4, 60-538 Poznań

Redakcja: ul. Jagiellońska 52/11, 03-463 Warszawa

Redaktor naczelny: Krzysztof Łagutko

Sekretariat: prasowy@ozzip.pl

Druk: Polskapresse Oddział Poligrafia, Drukarnia Poznań ul. Malwowa 158 60-175 Poznań - Skórzewo

ISSN: 2353-4974

Biuletyn związkowy „Inicjatywa Pracownicza" ukazuje się co dwa miesiące i jest bezpłatnie dystrybuowany wśród komisji naszego związku i sympatyków. Jeśli chcesz otrzymywać biuletyn napisz na nasz adres e-mail: ip@ozzip.pl

DOKRĘCAMY ŚRUBĘ PRACODAWCOM!

Dość ugodowych związków zawodowych!





manuFAKtura///07

Ogólnopolski Związek Zawodowy
INICJATYWA PRACOWNICZA
WWW.OZZIP.PL